



DUNAJEC

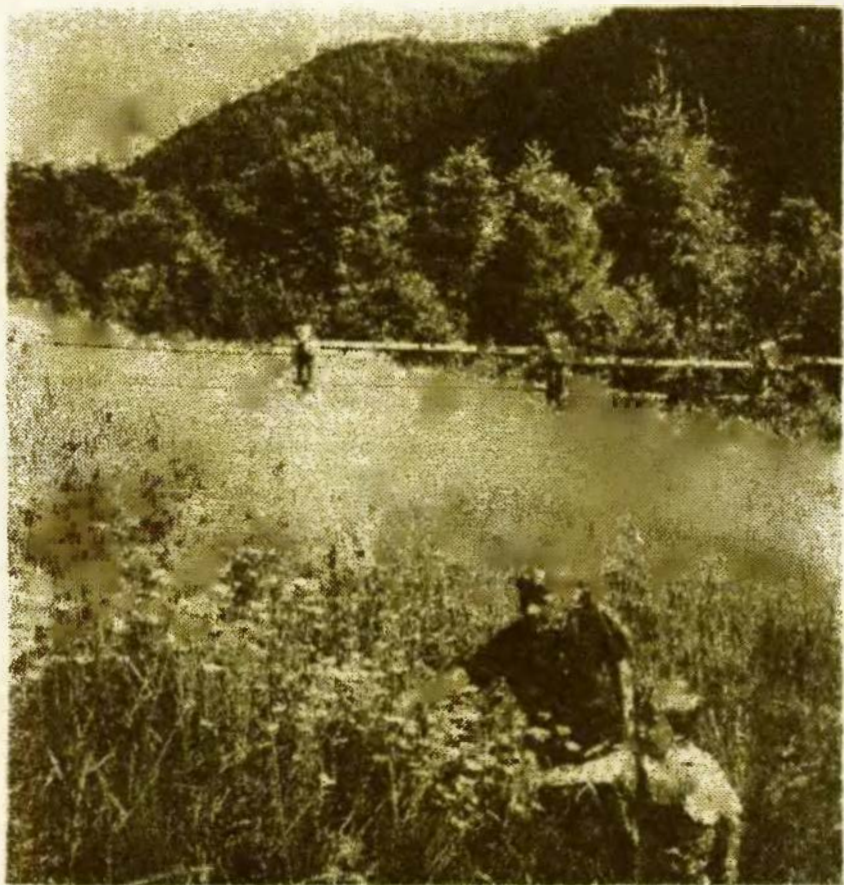
TYGODNIK
PZPR

Nr 31 (143)

ROK IV

Nowy Sącz, 31 lipca 1983 r.

Cena 10 zł



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

TOMASZ PERSIDOK

PRZERWA W ŻYCIORYSIE?

Są w Polsce ludzie, dla których trzydzieści parę ostatnich lat stanowi białą plamę, pustkę, wypełnioną co najwyżej zdarzeniami ponurymi i paskudnymi. Pijacy nazywają to „przerwą w życiorysie”, a te rodacy, których nam na myśl, podchodzą do sprawy aż nazbyt trzeźwo. Twierdzą oni, że przed wojną było wspaniale, zaś od roku 1944 do dziś nie wydarzyło się nic, z czego moglibyśmy się cieszyć, co stanowiłoby nasze osiągnięcie, co polepszyłoby warunki ludzkiej egzystencji. Prawie cztery dziesięciolecia wegetacji i bezruchu. Jak na ponad trzydziestoletniomowy naród w środku Europy — całkiem nieźle.

Maniera uogólniania wszystkiego, co mogłoby być zapisane na konto socjalizmu i „czerwonych”, była oficjalną religią manipulatorów byłego ruchu społecznego i przejawem zjadłej walki politycznej. Tę o „przerwę w życiorysie” głoszą jednak także ludzie dalecy od opozycji, w gruncie rzeczy apolityczni i na pewno nie głupi. Głoszą — bo, jak mniemają,

jest im z tym do twarzy. No, a do tego ta moda...

Można więc zdzierać sobie gardło gadaniem o awansie całych grup społecznych, przede wszystkim klasy robotniczej, o zdobycach socjalnych, o przemysłowieniu, możliwościach kształcenia się, urodzie nowych i odrestaurowanych miast i miasteczek, o równości społecznej, w której nikt nikomu nie musi czapkować, o bezpieczeństwie granic i międzynarodowej pozycji suwerennej Polski Ludowej. Na próżno. Jak grochem o ścianę. Słuchają, kiwają głowami, niejedną przypomin sobie nawet, jak to rzeczywiście laziło się przed wojną od czworków do foltwarku albo brało w pysk od jaśnie dziedzica. I zaraz powiadają: — Dobra, dobra, — a ja od miesiąca nie mogę kupić kawy!

A dalej już melodia znana: same błędy, same wypaczenia, same kacyki i beztalencja.

Czy z takimi maniakami można dyskutować? No, cóż: można i trzeba, nawet jeśli chwilami praca to zaiste syzyfowa. Dzieje powojennej Polski dostarczają wystarczająco dużo argumentów przeciwko abnegacji i nihilizmowi. Rzecz tylko w tym, by dyskusji nie zastępowało wyniosłe, pełne godności milczenie. Albo — co gorsza — inwektywy i polajanki.

Jaka będzie Polska po zniesieniu stanu wojennego? Na jakich filarach oprze się polityka wewnętrzna państwa po zdjęciu parasola ochronnego, którym postikowano się przez 83 tygodnie?

Gdy posłowie wstali z miejsc po przemówieniu Generala, stulo się jasne, że kończy się oto pewien dramatyczny okres naszej współczesności, że jesteśmy świadkami wydarzenia historycznego, które każe zastanowić się, co dalej, ku jakiej przyszłości zmierzamy? Odpowiedź na to pytanie naszkicowana w sejmowym wystąpieniu Wojciecha Jaruzelskiego jest przejrzysta i otwiera interesującą perspektywę: — Na naszej ziemi ja, gdyby dwie Polski. Jest Polska dobrych, starych ludzi, związana z wartościami socjalizmu, spracowana i uczciwa. (...) Do niej powinniśmy należeć przyszłość. Ale jest i nurt ciemny, wsteczny, wlokący się za nami jak złowrogi cień. To niepoprawny demagog z wyartykułowanym egoizmem. To tuczący się cudzym kosztem nierób, spekulant, ładownik. To podstępny kanat nieczystych interesów, pogardy

NADZIEJA

dla prawa, kamienia wyrwanego z bruku. To także pyszałek na urządzie, intrygant, bezduszny biurokrata. Z tym nurtem nie pogodzimy się nigdy!

Po ostrym nakreśleniu frontów czekającej nas walki — przypomnienie zasad ludowladztwa: Bratwo jednakowo dla każdego, godność interesu jednostki i zbiorowości, obywatelski współludział w rządzeniu, władza skrośna i uczciwa, kompetentna i stanowcza (skłóca narodzić nie na kłęczkach, lecz i nie z wyjątkiem nieomyślności). Dalej: więź ze społeczeństwem, pozyskiwanie opinii publicznej dla decyzji trudnych („Nie potrafiliśmy jeszcze dotrzeć dośrodku słuchaczom do wielu serek i umysłów. Odczytaliśmy to i jako osobiste niespełnienie. Nie usłaniemy w wysiłkach, aby na ludzkie zaufanie w pełni zasłużyć”).

W sferze gospodarczej — reforma (odrotu od niej nie ma i nie będzie) traktowana jako narzędzie lepszego zaspokojenia potrzeb materialnych i kulturalnych społeczeństwa. Przyspieszenie zmian w strukturze i kosztach produkcji, godziwe wynagradzanie pracy wydajnej, stawka na samorząd pracowniczy i jakość kadr, na racjonalne spożytkowanie zasobów surowcowo-energetycznych i ochronę środowiska naturalnego, na postęp technologiczny i światłą myśl uczonych.

W kwestii stosunku do tych, którzy targnęli się na władzę ludową — wielkoduszność: — Amnestia stwarza szansę, trzeba z niej rozsądnie skorzystać; anarchia do Polski nie wróci, a próby działań antypaństwowych będą stanowczo „poskramiane. Twierdo i bez złudzeń powiedziane! Ale równocześnie —

wciąż wyciągnięta ręka do tysięcy ludzi, zwłaszcza młodych, których entuzjazmem niegodziwie manipulowano: — Chcemy troskliwie odziedziczyć to, co ludzkie i prawdziwe — od tego, co zatwardziało, rzeczywiście przestępcze i wrogie. (...) To jest wasz kraj. To wasza przyszłość. Budujmy ją zgodnie i solidarnie. Dość już w Polsce nienawistnych spojrzeń. Czas podać sobie ręce...

Państwo polskie wychodzi z historycznej próby zaharłowania. Lepiej widać, gdzie wróg, a gdzie przyjaciel. Stabilizuje się sytuacja gospodarcza. Patriotyczny ruch odrodzenia i nowe związki zawodowe sprzyjają poszukiwaniu wspólnego języka. I choć nie udało się przezwyciężyć wszystkich podziałów — do Polski rzeczywiście wraca nadzieja. Ci, których pomawiano o zamiar wprowadzenia dyktatury, całili kraj od zatrącenia się w amoku, niczemu, co wartościowe, nie zaskodzili, pomogli niejedno uporządkować. Reszta — w naszych rękach.

ADAM OGORZALEK

MYŚLI
TYGODNIA

Z sejmowych wystąpień posłów katolickich: — Wojciech Jaruzelski jest tym mężem stanu, który podjął decyzję ratującą Polskę — i według wszelkiego prawdopodobieństwa, świat — przed bezmiarem cierpień (...) Wzywamy ludzi biernych, obojętnych i zniechęconych, aby otworzyli oczy, poznali fakty i wypełniali obywatelskie obowiązki — **JERZY OZDOWSKI** ♦ Kierownictwo państwowe na czele z generałem Jaruzelskim przejdzie do historii jako to, które surowość rygorów stanu wojennego potrafiło poddać mądrym samooograniczaniu (...) umiało odrzucić zasadę odwetu — **JANUSZ ZABŁOCKI** ♦ Otwarta została droga do odnowy życia narodowego, do reformy funkcjonowania państwa (...) Z zadowoleniem i otuchą obserwujemy stanowcze i odważne działania rządu w tej dziedzinie — **KAZIMIERZ MORAWSKI** ♦ Znoszeniu stanu wojennego towarzyszy rzeczywistość szeroka amnestia, dająca nie tylko przebaczenie osądzonych win, lecz możliwość powrotu do normalnego życia, przede wszystkim ludziom młodym — **JANUSZ STEFANOWICZ**.

Ubiegły tydzień wypełniony był powszechnym oczekiwaniem na decyzję Sejmu dotyczącą zniesienia stanu wojennego. W atmosferze nadziei na dalszą normalizację życia obchodzono kolejną rocznicę Manifestu Lipcowego. Centralną uroczystością obchodów Święta Odrodzenia w naszym województwie było spotkanie władz polityczno-administracyjnych i wojskowych z przodującymi ludźmi regionu. W trakcie spotkania odznaczono **Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski: ZYGMUNTA BEREZYŃSKIEGO, FRYDERYKA JAS- NIEWICZA, WŁADYSŁAWA TRY- BUSA. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: JO- ZEF BULZAK, STANISŁAW LE- ŚNIK, JAN MAJOCH, ZDZISŁAW PAWLUS, KAZIMIERA SMAGA, ZOFIA WINIARCZYK i WŁADY- ŚLAW ZIEMBOWICZ.**

W Szczawnicy — podczas spot- kania zorganizowanego przez ZBoWiD — Krzyż Kawalerski Or- deru Odrodzenia Polski otrzymał **MICHAŁ WYROSTEK.** Wręczono także komendantom Medale „Zwy- cięstwa i Wolności” oraz „Za U- dział w Wojnie Obronnej 1939 ro- ku”. Uroczystość uświetnili wystę- pem artyści krakowscy.

W Nowym Targu Krzyż Kawaler- skie Orderu Odrodzenia Polski otrzy- mali: **WANDA PIOTROWSKA, JE- RZY MARSZAŁEK i JAN WAR- MUS,** natomiast w Krynicy: **PIOTR BISZTYGA i FLOKIAN NOWICKI.**

Jak co roku w miastach i gmi- nach odbyły się uroczyste sesje rad narodowych. W wielu miejscowo- ściach wzięli w nich udział działa- cze Patriotycznego Ruchu Odrodze- nia Narodowego. W Zakopanem podczas sesji MRN okolicznościowe przemówienie wygłosił członek Krajowej Rady PRON, przewodni- czący rady PRON Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, **Michał Zby- szewski.** W czasie sesji MRN w Nowym Sączu Krzyżami Kawaler- skimi Orderu Odrodzenia Polski od- znaczani zostali: **BOGUMIŁ FILI- PEK, FRANCISZEK GUTOWSKI, ZDZISŁAW KOMENDERA, JAN LISZKA, EMIL NOWAK, WIKTO- RIA SZYMAŃSKA, TADEUSZ WACŁAWIK i ZYGMUNT ŻYT- KOWICZ.** Złoty Krzyż Zasługi o- trzymała **HELENA GURGUL,** Sre- brny — **ZBIGNIEW OCIEPKA,** a Brązowy — **JANUSZ REB- SCHÜSSEL.** Ponadto wręczono Me- dale „Zwycięstwa i Wolności” oraz „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku”, odznaki „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”, **Tarcze Herbowe Nowego Sącza o- raz medale „100 lat polskiego ru- chu robotniczego”.**

W przeddzień Lipcowego Święta oddano do użytku odremontowany i zmodernizowany budynek nowo- sądeckiego dworca PKP. W Ochot- nicy Dolnej uruchomiono nowy o- środek zdrowia. W Limanowej w trakcie ostatniego już posiedzenia Społecznego Komitetu Budowy Domu — Pomnika im. Janka Kra- sickiego wręczono Krzyże Kawa- lerskie Orderu Odrodzenia Polski **STANISŁAWOWI TALAROWI** z Mordarici i **ALEKSANDRZE SZMAŁ** z Limanowej. W Zakopa- nem podczas uroczystego spotkania wręczono siedemdziesiąt medali z okazji stulecia polskiego ruchu ro- botniczego.

Powodzeniem mieszkańców re- gionu i naszych wakacyjnych go- ści cieszyły się liczne imprezy sportowe, rekreacyjne i kultural- ne. W Czarnym Dunajcu organi- zowano turniej piłki nożnej o pu- char dyrektora GOK, mecz oldbo- jów Raba Wyżna — Czarny Duna- jec, Ogólnopolski Mały Maraton Pokoju na trasie Czarny Dunajec — Chochotów — Ciche — Czarny Dunajec, ZSMP-owcy z Zakopane- go przeprowadzili Bieg Zwycięst- wa ulicami miasta. W Rytrze o- twarto Międzynarodowy Szlak Przyjaźni, a na trasie z Dąbrowy przez Wołę Krogulecką do Siennej odbył się Ogólnopolski Samochodo- wy Wyścig Górski o „Grand Prix” Nowego Sącza. W nowosądeckim amfiteatrze występowały polonijne i miejscowe zespoły regionalne, niewątpliwą atrakcją w głównych miastach regionu były występy Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

DANUTA BINEK KARTKI Z KALENDARZA

● Nowosądeckie nawiedziła tego lata kolejna powódź. Tym razem znacznie poważniejsza, straty oca- cowano wstępnie na miliard zło- tych. Pod wodą znalazło się 10 tys. hektarów upraw. Największe szkody wyrządziły nie duże rzeki (choć np. na Ropie stan alarmowy był przekroczony o 2 metry), lecz liczne potoki i strumyki. W Nowym Sączu w ciągu zaledwie 3 godzin spadło pół kubika wody na jeden metr kwadratowy! W Łużnej lu- dzie nie pamiętają tak dużych o- padów od 1934 r. Wezbrane wody Łososinki (której fale osiągały wy- sokość 180 centymetrów), tak prze- straszły jedną z rodzin, że doro- śli uciekli z zagrożonego powodzią domu, zostawiając w nim dzieci, dopiero strażacy ratowali ich po- tomstwo. Ewakuowano czterdzieści rodzin, choć zalanych domostw jest znacznie więcej. W inne miejsce musiał przenieść się obóz harce- rski w Łososinie Dolnej. Słowa uz- nania należą się jego kierownict- wu, które przy pomocy miejscowej ludności szybko ewakuowało dzie- ci. Nie można tego powiedzieć o niektórych bezmyślnych turystach, którzy rozłożyli się z namiotami nad rzekami i nie słuchali pole- ceń, by usunąć się z zagrożonych miejsc. Spotkała ich za to kara: w widłach Białki Tatrzańskiej woda zalała dwadzieścia samochodów i namioty. Ich właściciele będą je- szcze musieli zapłacić za pracę dźwigu, który wydobywał wozy z błota. Zniszczeniu uległy ujęcia wody dla Gorlic (remont będzie kosztował prawie milion złotych), Limanowej (pochwalić trzeba zało- gę wodociągów, która wymontowa- ła silniki pomp i już po kilkun- stu godzinach woda znów płynęła z kranów), Bobowej i Nowego Są- cza. Poważnym uszkodzeniom ule- gły drogi, zwłaszcza w gminie Gry- bów, Uściu Gorlickim, Gorlicach, Limanowej oraz toru kolejowe. Pływał sprzęt w niektórych bazach SKR. Zalało piekarnię w Łużnej, w Nowym Sączu, pocztę w Gorli- cach. Słowa uznania należą się strażakom, którzy gasili pożary, wypompowywali wodę, pomagali w ewakuacji ludności. Jak poinform- mował wicewojewoda **Władysław Gawlas** w czasie tych dwóch po- wodzi wielu naczelników zdało e- gzamin z operatywności na piątą. Niestety, nie można tego poe- dzić o władzach administracyj- nych Tymbarku.

● We wsi Tropie nad Dunajcem odbyły się uroczystości z okazji 900-lecia kanonizacji tamtejszego pustelnika, świętego Swierada. Przybył prymas Polski, kardynał **Józef Glemp,** a uroczystą mszę ce- lebrował metropolita krakowski, kardynał **Franciszek Macharski.**

● — Zanim odpowiem na Wasze pytania — powiedział członek Biu- ra Politycznego KC PZPR, **Stani- sław Kalkus,** podczas spotkania z aktywem partyjnym ZNTK — kil- ka słów o mnie. Pracuję jako maj- ster w poznańskich zakładach „Ce- glińskiego” od trzydziestu czterech lat. Obecnie zarabiam 12 tys. zł. Po dwudziestu siedmiu latach przy- należności do PZPR w 1980 roku byłem po raz pierwszy na konfe- rencji zakładowej. W 1981 roku wybrano mnie delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd naszej Partii. Jako członek Biura Politycznego muszę wiele się uczyć, pytać ludzi bardziej wykształconych. Dużo po- dróżuję po kraju, rozmawiam z ludźmi i ich uwagi przekazuję wła- dzom centralnym.

● Otrzymałszy pozdrowienia od zespołu „Mrówki” przebywającego na obozie pionierskim w Ułjanow- sku w ZSRR: „Jest tu bardzo faj- nie! Mieszkamy razem z radziec- kimi pionierami i poznajemy ży- cie obozowe. Ostatnio zajęliśmy II miejsce w wesołych rozgrywkach sportowych. Za kilka dni wyciecz- ka statkiem po Woldze”.

● Trwają wizytacje obiektów kolonijnych na terenie naszego województwa. Jak poinformował pan Słowik z Kuratorium Oświaty i Wychowania, nie ma kłopotów z zaopatrzeniem w artykuły podta- wowe. Ustalono już najgorzej i naj- lepiej zorganizowane kolonie. — Nie posłałbym swoich dzieci — po- wiedział przedstawiciel Kuratorium — na kolonię Kopalni Węgla Ka- miennego „Borynia” z Jastrzębia Źródła zlokalizowaną w Ochotnicy Górnej, ani do Dworku w Rożno- wie, gdzie wypoczywają dzieci pra- cowników radomskiego „Radoko- ru”. Fatalnie zorganizowane są tak- że kolonia chełmskiego WSS w Piwnicznej oraz obóz Komendy Hufca z Celestynowa w Ropie. Na szczęście przevažają placówki do- bre, należą do nich m. in. kolonie: Hodowli Buraka Pastewnego z Krakowa zlokalizowana w Rytrze, Wydziału Oświaty i Wychowania ze Swinoujścia w Nowojowej, Rejo- nu Dróg Publicznych z Nowego Są- cza w Koszarzyskach, ZNTK w Cie- niawie, Huty im. Lenina w Piwnicz- nej, Kopalni Węgla Brunatnego „Be- chotów” w Laskowej, Zakładu Meta- lurgicznego ze Szawiny w Barcicach, obóz harcerski w Rabce-Ponicach.

● W okresie wakacji w budy- ku byłej szkoły nr 5 w Nowym Sączu uruchomiono Szkolne Schro- nisko Młodzieżowe. Kieruje nim **Andrzej Balas** wraz z żoną **Lucy- ną.** Schronisko dysponuje 6 poko- jami, w których można pomieścić 110 osób. Opłata za nocleg wynosi 18 zł. Członkowie Polskiego Towa- rzystwa Schronisk Młodzieżowych korzystają z 25 procentowej zniż- ki. Już ponad pięćdziesiąt obozów skorzystało z usług schroniska. Ja- ko pierwszy przyjechał obóz wę- drowny z Gdańska.

● Ciekawa inicjatywa Kolegów z „Gazety Krakowskiej” prawie każdego dnia przynosi sygnały o niedoskonałym przygotowaniu na- szego województwa do sezonu tury- stycznego. Oto kilka informacji: toaleta na Placu Zamkowym w Nowym Sączu w skandalicznym stanie; w Gorlicach brakuje napo- jów chłodzących; w Tęgorozu kło- poty z pieczywem; znajdujące się w kioskach wideówki Nowego Sącza prezentują miasto sprzed co najmniej 10 lat; na placu targo- wym w Limanowej cuchnie; w re- stauracji „Pod Jabłonią” w Łąku stoły lepią się od brudu; w base- nie w Marcinkowicach nie ma wo- dy; kiosk przy limanowskim dwor- cu PKP jest stale zamknięty; na dworcu PKS w Nowym Sączu sta- nowczo za mało ławek...

● Mówi Jan Kusiak przewodni- czący Związku Zawodowego Pia- cowników NZPS „Podhale”: — Od 1 sierpnia — po raz pierwszy w historii zakładu — wszyscy pracow- nicy idą równocześnie na miesię- czny urlop. W tym czasie trwać bę- dzie wymiana węzła energetycznego i ciepłego. Wczasy zabezpieczono dla wszystkich pracowników, któ- rzy nie skorzystali z nich w ubieg- łym roku. Każdemu pracownikowi zakład dopłaca 4 tys. zł, odpłatność za wczasy wynosi więc od 1200 do 1500 zł. Udało się nam przefor- sować regulację plac, nagrody świę- teczne oraz nagrody urlopowe. Te ostatnie — w wysokości 80 procent miesięcznego zarobku — otrzy- mali ci pracownicy, którzy zaczęli pracować w NZPS przed 1 stycznia br. Przed Świętem Odrodzenia w nowotarskim Domu Kultury zor- ganizowaliśmy spotkanie dla osób, które przepracowały 25 i więcej lat w naszym przedsiębiorstwie. Pra- wie czterystu pracowników legity- muje się 25-letnim stażem pracy. Wszyscy otrzymali dyplomy, sre- brne monety 1000-złotowe z wize- runkiem papieża, kasety pamiątko- we. W części artystycznej wystąpi- li aktorzy z Krakowa. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano dyrektora na- szego zakładu, **Stanisława Pelkę** i **Jana Sawinę** — dyrygenta zakła- dowej orkiestry od 25 lat.

● Jak informował 20 lipca **Stanisław Hebda** z Wydziału Rol- nictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW, w środkowej i północnej części Nowosądeckizny żniwa są już na półmetku. Nato- miast na południu jeszcze się wła- ściwie nie rozpoczęły; w Ochotni- cy skoszone zaledwie 7 ha, w Ka- mienicy 31 ha. Większość prac rol- nicy wykonują przy pomocy kos, oblicza się, że 80 procent zbóż — wskutek powodzi i gradobicia — jest wyłożonych. Wstępne prognozy GUS szacują tegoroczne zbiory na poziomie roku ubiegłego: 22,7 kwin- tały z hektara. W POM-ach i SKR-ach uruchomiono dyżury dy- spozytorskie. Do tej pory nie ode- brano sygnałów o rażących bra- kach części zamiennych.

● Mówi **Katarzyna Czaja,** prze- wodnicząca Gminnej Rady PRON w Nowym Targu: — Jestem rol- niczką z Ludźmierza i emerytką NZPS „Podhale”, gdzie przepracowa- łam 27 lat. Od lat działam we FJN, niedawno wybrano mnie prze- wodniczącą PRON. Już taką mam naturę: lubię pomagać ludziom. Nasza Gminna Rada PRON liczy na razie pięćdziesiąt osób z okolic Nowego Targu. Nie zatwierdzi- my wielkich politycznych spraw, ale staramy się ułatwić ludziom życie. Co ostatnio zdołaliśmy załatwić? Przede wszystkim drogę w Ludź- mierz, zakup dziesięciu działek, a co najważniejsze — lokal dla po- czty. Od pięćdziesięciu lat mieli- śmy pocztę, niedawno właściciel do- mu, w którym mieściła się, wypo- wiedział dzierżawę. Znaleźliśmy po- mieszczenie w remizie straży po- żarnej i — prawdopodobnie — już w sierpniu poczta zacznie działać.

● Dobrze spisała się 9-osobowa reprezentacja Nowego Sącza pod- czas eliminacji do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży VII Strefy Podkarpackiej w Rybniku. I miej- sce w klasie OK DINGHY zajął **Gerard Piejko** z SKS „Start”, a zawodnicy PTiK „Beskid”: **Prze- myslaw i Jarosław Smańdorowie** uplasowali się na VI pozycji w kla- sie CADET i zakwalifikowali się do półfinału. Trenerami juniorów są: **Wacław Stankiewicz, Janusz Sołtys i Tadeusz Żygłowicz.**

● W nocy z 14 na 15 lipca nie- znani sprawcy dostali się, przez u- chylone okno jednego z pokoi bio- rowych, do budynku Przedsiębior- stwa Robót Inżynierskich w No- wym Sączu. Następnie z szuflady biurka zabrali klucz do kasy pan- cernej, skąd ukradli 830 tys. zł. A swoją drogą, kto trzyma prawie milion złotych w niezabezpieczonej kasie?!

● Z KRONIKI MILICYJNEJ. Gwałty: 54-letni mieszkaniec Ra- dziszowa **Ignacy Sz.** zgwałcił 3-let- nią Małgorzatę S. z Zakopanego. Spekulacja: W czasie akcji „Ry- nek” gorlicki funkcjonariusze MO ujawnili w Przedsiębiorstwie Ma- teriałów Izolacyjnych nielegalny wywóz papy, lepiłku oraz kłówni- ków wartości 70 tys. zł. Areszto- wano **Stanisława F.** z Moszczeni- cy, **Stanisława D.** z Sitnicy i **Ed- warda K.** z Turza. Nieszczęśliwe wypadki: Wskutek porażenia prą- dem elektrycznym, podłączonym do „pastucha” ogrodzeniowego, śmierć poniósł **Władysław B.** z Zubrzyka. Rozboje: W Nowym Sączu niezna- ni sprawcy obezwalnili **Stanisława F.** zabierając mu portmonetkę z 2500 zł oraz szaszetkę z dokumen- tami. W Rabce pobito **Grzegorza K.** z Darłowa i skradziono mu ra- diomagnetofon wartości 35 tys. zł. Szybka akcja milicji przyniosła e- fekty — sprawców: **Marka K.** ze Skarżyska Kamiennej i **Zbigniewa M.** z Rabki, zatrzymano, a radio- magnetofon zwrócono właścicielo- wi. Wypadki drogowe: W Bukowi- nie Tatrzańskiej jadący z nadmier- ną szybkością motocyklem **Broni- sław W.** z Brzegów zjechał do ro- wu ponosząc śmierć na miejscu. Pasażer **Józef K.** jest ciężko ran- ny. W Osieclu kierujący ciągni- kiem własnej konstrukcji **Jan S.** na stromym podjeździe doprowadził do przewrócenia pojazdu, który go śmiertelnie przygnoił. Prokura- torzy aresztowali **Marię S.** z Topo- rzysk za moralne i fizyczne znę- canie się nad własną matką oraz **Franciszka R.** z Krzczowa, który usiłował przekupić funkcjonariuszy MO wręczając im 5000 złotych.

POLONIJNE SPOTKANIE POKOLEŃ

Przybyli do nas z dwudziestu jeden krajów. Byli wśród nich najbliżsi „sąsiedzi”: z NRD, Bułgarii i Węgier, lecz także goście — z USA, Australii i Nowej Zelandii. W ciągu kilku dni Polacy z zagranicy uczestniczyli w imprezach przygotowanych przez Towarzystwo „Polonia” i władze województwa nowosądeckiego z okazji trzecieściecia Odsieczy Wiedeńskiej, poznawali nasz region, jego kulturę, a także mieli okazję zaprezentować swój własny program artystyczny.

Końcowym akcentem Polonijnego Spotkania Pokoleń stał się koncert Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego „Za wolność Waszą i naszą”, który odbył się w nowosądeckim Parku Wojska Polskiego. Na przeciąg dwóch godzin ożyła historia — od wiedeńskiej wiktorii do zwycięskiego finału w 1945 roku. Bogate stroje z kilku epok, śpiew, taniec i pełne dynamiki kolejne sceny tego muzycznego widowiska pozwoliły widzom odnieść się w przeszłość. Największe chyba wrażenie wywarły pieśni powstańcze i partyzanckie z ostatniej wojny. Można to było wyczuć wsłuchując się w ciszę widowni i później — gorące oklaski, jakimi zegnano artystów. Przedstawiciele polonii ze wzruszeniem dziękowali gospodarzom Ziemi Sąddeckiej za serdeczność i gościnność. Hymn „Marsz, marsz Polonia” odśpiewany po raz ostatni na zakończenie spotkania z Sąddecką, jeszcze raz pozwolił gościom poczuć się częścią wielkiej wspólnoty.

Taki był finał. A wszystko zaczęło się kilka dni wcześniej. Na Rynku w Nowym Sączu podniesiono flagi państw, z których przybyli uczestnicy Spotkania Pokoleń. Powitały ich władze miasta, a Orkiestra Reprezentacyjna Karpackiej Brygady WOP odegrała hymny — Polski i Polonii. Prawdziwie

ciepłym akcentem powitalnym stały się występy regionalnych zespołów gości i gospodarzy: „Podhala” z Kanady, „Wesołego ludu” z USA i grupy sądeckiego Młodzieżowego Domu Kultury. Podobna impreza miała też miejsce w Starym Sączu głównym centrum obchodów zwycięstwa pod Wiedniem.

W hali WCKS „Dunajec” otwarto kiermasz firm polonijnych. Niestety, trzy stoiska — „Andremy”, „Scanproduktu” i „Plastsurfu” nie zdołały jej zapieczętować, a ponadto — jedyna plansza informacyjna przy Jagiellońskiej nie zapewniła zbyt

interesujące były oferty kosmetyczne, zwłaszcza Scanproduktu oraz konfekcja. Brak wyobraźni sprawił, iż największa (obok modelu domu letniego) atrakcja — deska surfingowa nie posiadała kompletnego wyposażenia i tym samym stała się nie do zdobycia na miejscu. Nie apodziewano się widocznie, że tak drogi sprzęt (około stu tysięcy złotych) znajdzie nabywców.

Wieczorem, w Myślicu nad Popradem nastąpiło mniej oficjalne, a bardziej widowiskowe powitanie gości. Tłumy widzów, powiewające na masztach flagi państw i nastroj oczekiwania. Wreszcie nadjeżdża na koniach banderia w lachowskich strojach. Dwóch jeźdźców rozwija w biegu flagi — białą-czerwoną oraz białą z błękitnym emblematem Polonii. W chwili później na ustrojonych wstążkami i zieloną furmankach przybywa zespół „Lachy”. Wicewojewoda, Zbigniew Barylak wita zebranych. Rozpoczyna się występ „Lachów” otoczonych czworobokiem widzów, z których większość to polonijne dzieci. Później przy zapalanej nad Popradem wótrze prezentują się mali goście — w piosenkach i recytacjach.

W następnym dniu — na stadionie

KKS „Sandecji” od rana do południa trwa polonijna olimpiada sportowa, w której uczestniczy ponad dwieście dzieci. Najlepsi zdobywają Polonijną Odznakę Sportową i za rok wezmą udział w wielkiej olimpiadzie w Warszawie.

W Domu Kultury Kolejarsza rozgrywa się konkurs wiedzy o Polsce. Nastrój typowo egzaminacyjny, a pytania często zbyt trudne dla dzieci, które z trudem radzą sobie z zawilościami polskiego języka. Ich wiedza jednak imponuje — pytanie o stosunki polsko-tureckie ma posmak uniwersytecki, lecz mali „delikwenci” znajdują odpowiedź na to i wiele innych pytań.

W Galerii „Dawna Synagoga” dziennikarze spotkali się z Władysławem Hasiorem i Stanisławem Kuskowskim. Wieczorem w Myślicu polonijna młodzież przedstawiła koncert. Po pierwszych chwilach tremy, dzięki dowcipnej konferansjerce Andrzeja Krupczyńskiego — występy przekształcają się w żywiolowe, pełne wdzięku widowisko. Piosenki i pieśni najbardziej znane — „Piękna nasza Polska cała”, „Ukochany kraj”, czy hymn kolonijny „Gdzie piastowski orzeł” śpiewane są chóralnie wraz z widownią. Atmosfera staje się coraz bardziej gorąca, a entuzjazm wywołuje swoim recitalem Piotr Kudyma, student z Łodzi i jednocześnie — wychowawca grupy dzieci z NRD. Pytano o wrażenia. Tomek Meleżyński z Berlina jest zachwycony wszystkim — kolegami, atmosferą spotkania, a przede wszystkim tym, że może spać w namiocie.

Roberto Mrozowski z Drezna jest stałym gościem w Polsce:

— Od lat, corocznie przyjeżdżam do Polski z rodzicami. Po raz pierwszy jednak znalazłem się na kolonii i to jest zupełnie nowe przeżycie, którego nie da się chyba zapomnieć. Czuję się tutaj jak w prawdziwym domu i nigdy nie miałem tylu przyjaciół, co obecnie.

Następnego dnia od rana na starosądeckim Rynku trwa kiermasz — Sąddecki Karnawał. Dziwi fakt, iż z naszego województwa tylko spółdzielnia „Pieniny” z Krościenka zdołała tu dojechać. Pozostałe stoiska — należą do przybyszów z Krakowa. W tłumie ludzi giną z oczu kramy. Tylko wielka krakowska szopka spółdzielni imienia Stanisława Wyspiańskiego góruje nad Rynkiem. Grany z jej wieży hejnał przyciąga widzów i klientów. Długa kolejka wije się do kramu „Pienin”, które oferują atrakcyjne wyroby ze skóry. Pod księgarnią prawdziwe boje na łokcie toczą amatorzy okolicznościowych kalendarzy i bajek dla dzieci.

W Domu na Dolkach można odechnąć od gwaru kontemplując błękitne zimy i złociste letnie pejzaże Czesława Lenczowskiego. Obok — w małym pokoiku wystawia rzeźby ludowy twórca, Józef Citań z Krynicy. W aien jednego z domów Rynku urządziło ekspozycję Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, a konkuruje z nim Galeria Józefa Racza. Czuję się jednak niedosyt — mamy tak wielu utalentowanych twórców ludowych, szkoda więc, że nie przygotowano ich ekspozycji.

W południe odbywa się uroczysta sesja Rady Miejskiej z udziałem zaproszonych gości. Ambasador i jednocześnie sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia”, Wojciech Jaskół, odbiera od władz miasta przyznany Towarzystwu medal siedemsetlecia Starego Sącza, a znany historyk, profesor Henryk Barycz otrzymuje honorowe obywatelstwo grodu. Rada podejmuje decyzję o rozbudowie Domu na Dolkach.

Centralnym punktem starosądeckich uroczystości jest odsłonięcie pamiątkowej tablicy na Domu na Dolkach. Aktu dokonuje wiceprzewodniczący Rady Państwa, Tadeusz Witold Młynicki. Polonijne dzieci składają pod nią kwiaty. Rozpoczyna się koncert polonijnych zespołów „Tobie Polsko się kłaniamy”. Prezentują polski folklor „Goral” z Czesława i „Krakowiak” z Bostonu. W przerwie odwiedzam członków zespołu „Goral”. — Co roku przyjeżdżamy do Polski, często występujemy i mamy nawet wiele polskich nagród, w tym — przyznaną przed kilku laty przez Mi-

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

Ocenie wykonania zadań gospodarczych w pierwszym półroczu oraz sprzyjowaniu zamierzeń na najbliższe miesiące poświęcono naradę naczelników miast i gmin oraz dyrektorów jednostek podporządkowanych województwu. Mówiono jednak nie o osiągnięciach, chociaż są one już dostrzegalne dla społeczeństwa, lecz głównie o niedociągnięciach i mankamentach, o niegospodarności i niechlujstwie. Zwrócono uwagę na anemiczne tempo realizacji inwestycji (mimo znacznego postępu w budownictwie mieszkaniowym). Niekorzystnie kształtują się relacje między płacami a wydajnością pracy, szczególnie w rejonie Podhala. W dalszym ciągu województwo zajmuje końcowe miejsce w kraju w absencji chorobowej. Lekarze są zbyt szczodrzy w szafowaniu lekami L-4. Nie uległa poprawie sytuacja na rynku pracy: brakuje specjalistów z branż budowlanych oraz w zawodach mechanicznych. Wiele do zyczenia pozostawia realizacja remontów starej substancji mieszkaniowej (powołane do tego celu przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej nie kwapią się do prac remontowych). Ślamazarnie realizowane jest budownictwo mieszkalcie w gminach. W wielu ośrodkach aż się prosi o zorkanizowanie lokalnych przedsiębiorstw lub ekip remontowo-budowlanych. Nie może też zadowalać realizacja niektórych zadań w rolnictwie. Plan nawożenia gruntów, mimo poprawy zaopatrzenia w nawozy mineralne, nie został zrealizowany. Rażąco niskie wyniki osiągnięto w zakresie kierowanego rozrodu bydła. Czerwcowy spis wykazał spadek pogłowia bydła i trzody, maleje kontraktacja. Zjawisko to nie wroży poprawy zaopatrzenia w mięso i jego przetworzy, a raczej jego pogorszenie. Na szczęście nie brakuje nam mleka, gdyż jego skup wzrósł w I półroczu br. o 10 milionów litrów w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego.

Rozpoczęły się niełatwe zniwa, znaczna część zbóż jest powalona i zbierać je trzeba kosą. Rolników nie można w tym okresie pozostawić samym sobie. Należy się spodziewać, że niosąc im z pomocą nie tylko instytucje pracujące na rzecz rolnictwa, ale również zakłady pracy.

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

organizacje młodzieżowe, uczestnicy licznych w województwie kolonii i obozów. Wiele do zrobienia ma handel. Na wieś trzeba skierować większą ilość konserw mięsnych i rybnych oraz napojów chłodzących. Godziny pracy placówek handlowych winny być dostosowane do potrzeb rolników. Niestety, funkcjonują one najczęściej w godzinach dogodnych dla handlu, a nie rolników. Nie może brakować powszechnie dostępnych artykułów jak: chleb, cukier, mąka, kasze, masło i sery.

Dobrze zapowiada się drugi pokos traw, a wczesne zniwa ułatwiają uprawę poplonów. Te czynności muszą być maksymalnie wykorzystane dla odbudowy pogłowia bydła. Pomyślna kontynuacja walki z zarazą ziemniaczaną i ze stonką może zapewnić dobre zbiory ziemniaków tak potrzebnych dla hodowli trzody chlewnej.

Wiele uwagi poświęcono potrzebie konsekwentnego działania władz administracyjnych. Wybrane decyzje administracyjne i wyroki sądowe muszą być egzekwowane. Nie można tolerować nielegalnych budów, realizowanych bez wymaganego pozwolenia. Wykonane będą wszystkie decyzje w sprawie rozbiorów i wyburzeń takich obiektów, jeśli nie dozwolnie to w trybie egzekucji i na koszt właścicieli.

Sytuację gospodarczą województwa pogorszyła dwukrotna powódź. Straty powodzienne mogły być mniejsze, gdyby wcześniej zadbanie o urządzanie odprowadzające wodę. Zaktualizowania wymagają również plany ochrony przeciwpowodziowej w miastach i gminach. Gdy w całym województwie ogłoszono stan alarmowy, wysoka sprawność i ofiarność wykazały jednostki zawodowej i ochotniczej straży pożarnej. Zakończyły zorganizowaną akcję ratowniczą.

czą naczelnik gminy Łososina Dolna, Władysław Karpiusz.

Prowadzący naradę Antoni Racza nakreślił stojące przed województwem zadania społeczno-gospodarcze. Zwrócił uwagę na potrzebę zweryfikowania niektórych zadań, przegrupowania sił i środków, skoncentrowania wysiłków na realizacji rozpoczętych inwestycji. Ostrej krytyce poddał ślamazarnie tempo robót przy budynku przychodni lekarskiej (ul. Waryńskiego w Nowym Sączu), gdzie od półtora roku nie zanotowano żadnego postępu. Nie mogą się również doczekać swojej przychodni mieszkańcy osiedla Millenium. Wojewoda zalecił podległym organom administracyjnym dokonanie analizy zadań wynikających z uchwał instancji PZPR oraz rad narodowych, a także realizacji wniosków ludności. Sprawy te nabierają szczególnej rangi wobec zbliżającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii oraz wyborów do rad narodowych, które w uchwalonej ostatnio przez Sejm ustawie uzyskują rozległe kompetencje i nowe możliwości sprawowania faktycznej władzy na swoim terenie. W naradzie uczestniczył komisarz pełnomocnik KOK, płk Stefan Michalek oraz kierownik Wydziału Administracyjnego KW. Alfred Potoczny.

● Nie słabnie walka z przestępczością spekulacyjną w województwie nowosądeckim. Działania kontrolno-represyjne przekonały wielu ludzi, że proceder ten nie opłaca się. To powoduje zmniejszenie zagrożenia przestępczością spekulacyjną w handlu i gastronomii. Ze względu na większą podaż spadła również spekulacja artykułami spożywczymi. Ciężar działalności spekulacyjnej przeniesiony został do sektora gospodarki nieuspołecznionej i dotyczy głównie rzemieślników, agentów,

właścicieli sklepów, którzy posiadają duże zapasy surowców i atrakcyjnych towarów przy jednoczesnym ich braku w handlu uspołecznionym. Istotną rolę odgrywają powiązania inicjatyw prywatnej z nieuczciwymi hurtownikami i zaopatrzeniowcami dużych zakładów produkcyjnych z uprzedmiotowionych województw. Kończy się jednak „pogoda dla bogaczy” w Nowym Sączu i województwie, bo sprawne działania organów MO doprowadziły już do ujawnienia pierwszych sprawców przestępstw tej dobrze zorganizowanej bandy spekulantów. Wśród kilkunastu podejrzanych są również pracownicy handlu uspołecznionego. W stosunku do czterech prokurator zastosował areszt tymczasowy.

W ciągu I półroczu br. organa MO, PIH i kontroli wewnętrznej skontrolowały 13.228 obiektów handlowych, ujawniając 2443 przypadki różnego rodzaju nieprawidłowości i działań na szkodę konsumentów. Sądy osądziły 70, a kolegia d/s wykroczeń 108 sprawców przestępstw i wykroczeń spekulacyjnych. Wszczęto 108 postępowań przygotowawczych, skierowano 317 wniosków o ukaranie do kolegiów, 1094 osoby ukarano mandatami karnymi, 374 karami służbowymi, a 220 osób całkowicie lub częściowo pozbawiono premii. W kontrolowanych placówkach handlowych ujawniono towary o wartości 1250 tysięcy złotych ukryte przed nabywcami oraz zabezpieczono do decyzji sądów i kolegiów d/s wykroczeń towary stanowiące przedmiot spekulacji o wartości ponad 8 milionów złotych.

● W ubiegłym roku wybuchło na terenie Nowego Sącza 29 pożarów, a w pierwszych pięciu miesiącach br. — 8. Łącznie straty z nich wyniły oszacowano na kwotę ponad 3 miliony złotych. Najczęściej przyczynami pożarów są wady instalacji elektrycznych i urządzeń ogrzewczych, nieostrożność osób dorosłych i samozapalenia. Najwięcej pożarów było w indywidualnych gospodarstwach rolnych, w handlu i usługach oraz w budynkach mieszkalnych. Ocena sytuacji przeciwpożarowej Nowego Sącza była tematem sesji Miejskiej Rady Narodowej.

LIMANOWA

Rok 1975 przyniósł reformę administracyjną Polski — w jej ramach między innymi zlikwidowano powiaty. Miasto Limanowa stało się stolicą gminy, obejmującej swym zasięgiem 171 kilometrów kwadratowych, zamieszkałych przez około 30 tysięcy obywateli — z czego jedną trzecią stanowią mieszkańcy miasta. W skład gminy limanowskiej weszło 21 wsi, w tym 23 sołectwa. Najdalej od siedziby władz gminnych są położone Stare Rybice — o 21 kilometrów i Wysokie — o 15 kilometrów; z Limanową łączy je komunikacja PKS. Około 28 tysięcy obywateli gminy utrzymuje się z rolnictwa, turystyki i przemysłu — około ośmiu i pół tysiąca zatrudnia gospodarka społeczna, lecz znaczna część jej pracowników to również „emigranci” spoza gminy. Z kolei wielu limanowian jeździ do pracy poza swój region, nawet do Nowego Sącza.

Centrum usługowe gminy stanowi Limanowa. Tu zaspokajana jest większość społeczno-gospodarczych potrzeb regionu. Na terenie miasta znajduje się około stu placówek handlowych — obsługiwanych przez WZSR, WPHW, „Społem”, „Samopomoc Chłopską”, „Dom Książki”, spółdzielczość rolniczą i Krakowski Zarząd Aptek. Około sześćdziesięciu placówek usługowych podlega WUSP, spółdzielczości rzemieślniczej, Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu oraz Spółdzielni Kółek Rolniczych.

W Limanowej jest 8 szkół średnich i zawodowych, a także około 20 szkół podstawowych; to także obrazuje skalę rozwoju regionu, gdy sobie uświadomimy, że wprawdzie pierwszą szkołę w swych dziejach miała Limanowa przed czterema wiekami, ale jeszcze przed drugą wojną światową na całej trasie z Chabówki znajdowało się zaledwie tyłu uczniów, ilu mieścił jeden kolejowy wagon. Są też w Limanowej liczne przedszkola i ogniska przed-ekolne, a na wsiach — dziecińce.

Nad życiem kulturalnym mieszkańców gminy czuwają — Miejski Ośrodek Kultury, Biblioteka Miasta i Gminy, kino, świetlice zakładowe i szkolne, wiejskie domy kultury. Wiele uwagi poświęca się rozwojowi sztuki ludowej — dumą gminy są wspaniałe zespoły regionalne, jak „Limanowianie” czy „Pisarzowianie” oraz dwie orkiestry zakładowe. Wielką rolę kulturową odgrywa Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej, które gromadzi nie tylko starych i wypróbowanych działaczy społecznych regionu, ale i przyciąga młodzież, zwłaszcza ze starszych klas szkół średnich.

Znamienne, że zmiana struktury administracyjnej nie wyrzuciła tu wszystkiego do góry nogami, nie przeżywa żadnych kataklizmów. Opracowane jeszcze za czasów powiatowych kompleksowo, perspektywiczne plany były na tyle przemyślane, że wystarczyło teraz jedynie nieco skorygować ich zakres geograficzny.

Pragnąc stworzyć jak najdogodniejsze warunki wypoczynku i rozwoju ruchu turystycznego cały region, jak i samo miasto Limanowa, podzielono na dzielnice. I tak, na przykład, Limanową przeznaczono na strefę osiedli mieszkaniowych, obiektów turystycznych i wypoczynkowych; w Sowlinach rozwija się szkolnictwo, służbę zdrowia i również mieszkaniówkę, zaś w Łososinie Górnej — przemysł nie uciążliwy dla turystyki.

Gmina ma dobrą bazę gastronomiczną — łącznie półtora tysiąca miejsc w restauracjach „Myśliwska”, „Popularna”, „Lubiana”, w kawiarniach „Sowlinianka”, „Zbójnicka” i „Miś” oraz w barze „Bogusia”. Buduje się też regionalny zajazd turystyczny w Sowlinach na pół tysiąca miejsc konsumpcyjnych, z częścią noclegową, polem namiotowym i kąpieliskiem; niestety, kryzys gospodarczy i tu dał znać o sobie, więc budowa „siadła”.

Rozwojowi turystyki i wypoczynku służą także ośrodki sportowe i rekreacyjne, basen kąpielowy, wyciągi narciarskie. Przygotowano dokumentację turystycznego zagospodarowania miasta w powiązaniu z regionem, planuje się budowę wyciągu

krzesiowego pod Łysą Górą oraz dużego ośrodka sportów wodnych na rzece Łososiniec. Za gospodarkę turystyczną gminy odpowiadają: Limanowskie Przedsiębiorstwo Turystyczne, Spółdzielnia „Gromada” i PTTK.

Drugim kierunkiem rozwoju społeczno-gospodarczego jest tu rolnictwo z kierunkiem hodowlanym, uprawami pod szkłem i sadownictwem. Na ok. 11 tysięcy hektarów użytków rolnych składa się prawie 8 tys. ha gruntów ornych, ponad pół tysiąca hektarów sadów i łąk oraz tysiąc hektarów łąk i pastwisk — razem ponad 4700 gospodarstw o średnim areale 2,3 hektara; jest w gminie ponad 50 gospodarstw specjalistycznych i 2 zespoły produkcji rolnej. Hodowlę spotykamy głównie we wsiach: Męcina, Pisarzowa, Siekierzyna, Kłodnic, Kanina, Wysokie, Stara Wieś, Lipowo, Sowliny, Młyne i Makowica — i dodajmy: średnia obsada bydła na sto hektarów stawia gminę na jednym z czołowych miejsc w kraju. Sady i warzywa — to głównie domena Nowego i Starego Rybia, Rupniewa, Kisielówki, Batażówki, Walowej Góry, Koszarów, Limanowej i Mordarki. Na rolnictwo zwraca się w gminie dużą uwagę i na jego rozwój jest ukierunkowane współdziałanie gminnych władz z sołtysami. Dzięki temu na bieżąco uzyskuje się informacje o przypadkach niepełnego wykorzystania ziemi, wspólnie ustala kandydatury rolników, którzy mają przejąć grunty źle zagospodarowane, wspólnie wybiera gospodarstwa, w których będą prowadzone demonstracje polowe, upowszechnia się wiedzę o nowych roślinach, wpływa na zwiększenie arealu poplonów i kiszonkarstwa, organizuje gospodarstwa specjalistyczne i informuje społeczeństwo o płynących z tego tytułu rozmaitych uprawnieniach i świadczeniach.

Trzecim, nie mniej ważnym kierunkiem rozwoju gospodarczego gminy jest przemysł, w którym znajduje zatrudnienie zarówno ludność miejska, jak i wiejska. Największym zakładem, mającym charakter kluczowy, jest Łososinckie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego. Mniejsze — to „Mera” — KAP, Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, Zakład Produkcji Wyrobów z Drutu, Spółdzielnia Inwalidów „Limanowianka”, CPN, Przedsiębiorstwo Budownictwa Naftowego i Spółdzielnia Miejska — wszystkie produkujące na rynek i wszystkie nieuciążliwe dla środowiska. Są też zakłady o charakterze usługowym, jak wspomniane już:

Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu, Usługowa Spółdzielnia Pracy, SKR, Bank Spółdzielczy, PZU, Rejon Energetyczny, STW, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, PKS, Zespół Opieki Zdrowotnej i inne.

Czas po roku 1975 nie był łaskawy dla całej Polski — reforma administracyjna zbiegała się bowiem z kryzysem gospodarczym. Dał się on we znaki i tutaj, choć przez pierwsze lata w nowym układzie administracyjnym władze miast i gmin — jeszcze posłizgiem — potrafiły osiągnąć pewne sukcesy gospodarcze i wykorzystać społeczny zapal mieszkańców. Systematycznie realizowano hasło „Od czystości do gospodarności”, walczono o tytuł „Najgospodarniejszego Limanowianina”, a w konkursie tym ramię w ramię uczestniczyły zakłady pracy, instytucje, zespoły rolnicze i osoby prywatne. Przewodnił myśl konkursu było rozwijanie społecznej inicjatywy, poprawa stanu sanitarnego obiektów, zwiększanie produkcji towarów na zaopatrzenie rynku oraz produkcji materiałów budowlanych. Rozwój gminy był więc efektem stałego, wspólnego wysiłku mieszkańców oraz instytucji i przedsiębiorstw. Dla przykładu podajmy, że statystycznie każdy mieszkaniec w roku 1978 wykonał pracę wartości 1556 złotych. W roku 1979 prace społeczne mieszkańców Limanowej koncentrowały się głównie na budowie i remoncie ulic, uzbrojeniu terenów osiedli „Działy” i „Nad Torem”, regulacji potoków Mordarka i Starowiejski, budowie deptaka wzdłuż potoku Starowiejskiego z Limanowej do Sowlin, przygotowaniu stadionu, ośrodka wypoczynkowego Łysa Góra i ośrodka sportowego, na pracach porządkowo-estetycznych i — gazyfikacji miasta. Prace przy gazyfikacji, o której jeszcze kilka lat przedtem nikt nie marzył, a które rozpoczęto w 1979 roku, trwają do dziś, bo budują się coraz to nowe nitki przewodów. „Przy okazji” skorzystały z gazyfikacji także i trzy wsie. Z budową przewodu gazowego wiązała się zabawna historia, mająca posmak anegdoty: po raz pierwszy miał tu pracować rewelacyjny kombajn radziecki. Długo jednak stał bezczynnie i mieszkańcy coraz mniej wierzyli zapewnieniom budowniczych, że przed Bożym Narodzeniem gaz popłynie. Aż tu naraz kombajn ruszył — i kładł rurowciąg szybciej niż porusza się piechur. Czy jednak praca wykonana w takim tempie może być dokładna? — wątpiono nadal. Niepokojnie śledzono próbę puszczenia gazu: ukażą się na powierzchni ziemni charakterystyczne wyburzenia świadczące o przeciekach, czy nie? Kierownik z absolutnym przekonaniem oświadczał, że wszystko jest jak trzeba. I traf sprawił, że na linii gazociągu kret zaczął kopać swój korytarz. Warto było widzieć minę kierownika! Z jaką pasją rzucił się ku temu miejscu, z jaką pasją wyciągnął kreta! On przecież wiedział, że nie było tu żadnej fuzerii!

Jeszcze w latach siedemdziesiątych rozpoczęto też trwające do dziś prace przy budowie sieci wodociągowej. Nie uszczelono się błędów i usterek, to prawda, ale przecież jest to zadanie ogromne i bardzo istotne dla życia miasta i gminy. Toteż



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Kornel Makuszyński i ZAKOPANE

A kiedy się pojawię na Krupówkach, uśmiechają się do mnie wszystkie gęby, kozy beczą radośnie, skwirzą orły, świszczą świstaki, a do rozkarze oznajmniają poufnie swoim koniom, że sezon się uda, bo pan Makuszyński przyjechał.

Tak witał się z Zakopanem w 1932 roku Kornel Makuszyński, liczący wówczas 48 lat. Przyjeżdżał wówczas pod Giewont jak do siebie: rok wcześniej Rada Miejska nadała pisarzowi godność honorowego obywatela Zakopanego, był wtedy także hono-

rowym członkiem Związku Górali. A nade wszystko był kochanym panem Kornelem, rozpoznawanym na Krupówkach, zapraszany do domów góralskich, brylował w artystycznym światku stolicy Tatr. Owe wszystkie splendory — a bardzo wysoko je sobie cenił — nie spadły nań z zakopiańskiego nieba za darmo. Makuszyński zaczął regularnie przyjeżdżać do Zakopanego po pierwszej wojnie światowej, zrazu tylko w zimie, potem i w zimie, i w lecie, a jeszcze później wyrwał się z Warsza-

wy, ile tylko razy mógł, by pod koniec życia osiąść tu na stałe. I pozostać. „Listy z Zakopanego” zaczął publikować w prasie od 1931 r. Pokazywały się nie tylko w warszawskiej „Izeczpospolitej”, w której sferał jako redaktor literacki. Listy-felietony ukazywały się przez lata całe na łamach „Warszawianki”, „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, „Kuriera Warszawskiego”. Pisywał je także dla gazet i czasopism podhalańskich („Zakopane”, „Głos Zakopiański”, „Zakopane i Tatry”, „Gazeta Podhalańska”).

Kornel Makuszyński siał z poczuciem humoru, był zawołanym kpiarzem. Zakopane za jego czasów jeszcze wciąż wychodziło z powieków, choć przez Rafała Małczewskiego „pępkiem świata” okrzyknięte zostało. Pan Kornel dawał temu biednemu Zakopanemu tęgę bały, ale natychmiast pieszczotą je łagodził. Nicniej pierwsza partia „Listów z Zakopanego” tego i owego ówczesnego prominenta zakopiańskiego do żywego oburzała i złościła. Bo też pan Kornel w swoich „Porachunkach z Zakopanem” kpił i szydził wielce z tej „liczej imitacji miasta” udającej światowy kurort. Z upływem lat, w miarę rozwoju uczu, Makuszyński wprawdzie nadal rozdawał kuksańce, ale czynił to z dobroduszością, z uśmiechem serdecznym. Bronił swo-

Jednego roku szybciej, innego wolniej — ale stopniowo przybywa kolejnych odcinków wodociągu.

Kanał Limanowa jest już skanalizowany — nieestetyczny, popchnięto dość istotne błędy: kanał wybudowano zbyt słaby i nieuszczelniony, a naprawy absorbują siły i środki.

Trwa jeszcze budowa szpitala — w trakcie realizacji tej inwestycji „dochodzą” nowe jej etapy: przychodnie przyszpitalne, lądowisko helikoptera.

W przyszłym roku zostanie zapewne oddana do użytku centrala telefoniczna — do dziś bowiem w Limanowej telefony działają „na korbkę”. Kończy się też budowa nowej poczty.

Dom wypoczynkowy, przy którym prace rozpoczęto przed kilkoma laty, postanowiono przeznaczyć na cele opieki społecznej — trzeba jednak dokonać pewnych adaptacji; między innymi wybudować drugą klatkę schodową oraz windę.

Na ukończeniu jest budowa żłobka; obecnie limanowskie maluchy korzystać mogą jedynie z minij-żłobka przyszpitalnego, wybudowanego czynnem społecznym.

Jak wszędzie, tak i tutaj jedną z największych bolączek są problemy mieszkaniowe. Władze popierają budownictwo indywidualne, wspomagając wydatnie skąpe możliwości gminy. Wyszukuje się też wszelkie rezerwy lokalizacyjne pod zabudowę typu piombowego. Tak właśnie powstaną bloki spółdzielni nauczycielskiej. Trochę może pomóc w rozwiązaniu problemu mieszkaniowego budownictwo przyzakładowe — przy KFAP-ie czy ŁPPD. Jak wszędzie jednak — i w Limanowej są kłopoty z uzyskiwaniem terenów budowlanych. Niełatwo decydować o przeznaczeniu na ten cel ziem uprawnych i robi się to jedynie w ostateczności, szukając przede wszystkim innych rozwiązań. Od roku 1976 nie było w gminie budownictwa komunalnego, dziś się do niego wraca i planuje oddanie kluczy do 100 mieszkań. Pełną dokumentację już przygotowano i rozpoczęto prace przy budowie pierwszego bloku. Spółdzielczość natomiast wkroczyła do starej Limanowej i w bieżącym roku ma być gotowe 76 mieszkań, zaś docelowo 214. Wymaga to jednak wyburzenia starych domów, a ich lokatę nie kwapią się do przeprowadzki. Planuje się również budowę osiedla Słoneczna.

W programie rozwoju miasta i gminy do roku dwutysięcznego zapisano: kompleksowe zagospodarowanie turystyczne regionu; rozwój usług dla rolnictwa, służących zwiększeniu produkcji rolnej; ochronę naturalnego środowiska poprzez gazyfikację; poprawę warunków socjalno-bytowych mieszkańców przez budowę osiedli mieszkaniowych, żłobków, przedszkoli, placówek usługowych i handlowych; rozbudowę urządzeń komunalnych w mieście i na wsi; poprawę ochrony zdrowia przez rozwój punktów lekarskich w rejonie miejskim; zapewnienie około dwóch tysięcy nowych miejsc pracy dla kobiet oraz rozwój sportów — szczególnie zimowych.

Czy uda się to wszystko osiągnąć? — Na pewno nie będzie łatwo. Dawne kolektywy, zespoły ludzi znających się i wiedzących, czego wzajem mogą się po sobie spodziewać, częściowo się rozpadły. Do władz weszli nowi ludzie, nowe pokolenia dorosły do działania. Toteż zadaniem numer jeden jest ich zintegrowanie, zespolenie w jeden, dla wspólnego dobra pracujący i o wspólnych sprawach myślący organizm. Trzeba stworzyć nowy aktyw gminy. Jest to wielkie zadanie dla związków i organizacji, w tym i dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej.

Czas dziś taki, że ludzi niełatwo zaktywizować. Porwałyby ich wielkie przedsięwzięcia — efektowne, spektakularne — ale gminy na to po prostu nie stać. Zaś nale problemy w większości już rozwiązano. Dlatego myśl się o silniejszym związaniu ludzi z ich najbliższym środowiskiem, na przykład przez rozmaite formy współgospodarzenia. Myśli się o powierzeniu patronatów nad poszczególnymi obiektami i przedsięwzięciami — zwłaszcza młodzieży. Wtedy szkoły i tereny przyszkolne, parki i domy kultury, zakłady pracy i osiedla przesłana być „czyjeś” (lub gorzej „niczyje”), a staną się „nasze”, „własne”. W Limanowej dobrze to rozumieją i umieją mądrze wykorzystywać.

Nikt nie może zaprzeczyć, że miasto i gmina ogromnie się zmieniły w ciągu życia jednego pokolenia. I każdy widzi, że zmieniają się nadal. A w tym właśnie jest szansa: że ludzie, widząc zmiany — wierzą w dalsze osiągnięcia. Chcą być coraz lepiej — więc popierają działania służące poprawie ich bytu.

Jego Zakopane, wołał o jego ulepszenie, zabiegał o pomoc. Także od rządu. „Wszyscy strasznie kochają to Zakopane, ale od święta, na co dzień zaś nikt nawet nie wspomni o mizerii, za to wszyscy wielki czysty wrzask, że tak wspaniałą miejscowość jest czarna i gęsta jak ciemna Gubałówka. Ba! Nie tylko, że się temu miastu szelaga nie daje, ale gorzej się z nim czyni. Zrobili tu kamieniołomy i wysadzają dynamitem potężne góry, tak że regle, słiczne regle, stały się szczerbate i gołe. Tak to wygląda, jakby orec wybił w kłusowemu dziecku zęby i sprzedawał je dla cyrku”. To tylko próbka panakurucelowych bojów o Zakopane.

Przed wszystkim jednak jego zakopiańskie listy-felietony skrzępiły się perłkami humoru. Gdy na przykład w latach trzydziestych zamarzyło się komuś otwarcie domu gry na wzór Monte Carlo, Makuszyński w felietonie „Monte Gewonto” po wysunięciu wielu „argumentów” na tak kpiarsko czyli po swojemu kończy: „Zakopane ze wszech miar nadaje się na siedzibę międzynarodowego kasyna. Jest cudownie położone i w środku Europy. Zgrany defraudant ma granicę pod bokiem. Ba! Nawet samobójca, którego pchną w Monte Carlo i nie dają mu umrzeć, znajdzie wyborne w Zakopanem ułatwienie i może przenieść się na tamten świat

Jerzy Masior

MALWY

Motuchny wiejskie rozłożyste
ganny z posiółków te strzeliste
szerokolistne u podstawy
z w górę śmig
pośród kwiatów
szpikują niebo nad ogrodem
jaskółcze loty ze swobodą



Owce w Tatrach

Socjalizm jest ideologią, która głosi program zniesienia stosunków społecznych opartych na prywatnej własności oraz realizację zasad sprawiedliwości i równości wszystkich obywateli. Rodzi się pytanie, w jaki sposób można tę ideologię przełożyć na praktyczne działania w konkretnym przypadku — sporu górali z Tatrzańskim Parkiem Narodowym, dotyczącego wyłączenia okolicznej ludności na rzecz TPN Park zasłania się ustawami i przepisami. Brak jednak dokładnych informacji i ich dostępności. Dotyczy to także sprawy wypasu owiec. Moim zdaniem — owce robią szkody. Jeśli jest zła gospodarka, lecz jeśli jest prawidłowa — wypas z pewnością jest korzystny dla tradycji i przyrody Tatr. Nie mówiąc już o dodatkowych korzyściach w postaci produktów żywnościowych i skór.

Nie wiem konkretnie, jakie szkody kulturowe czy biologiczne wyrządzają owce i ich wypas. Na halach tatrzańskich kształtowały się przez wiele lat podstawy stosunku człowieka do przyrody, powstał swoisty sposób życia, rodzila się kultura podhalańska.

Jest grupa ludzi, którzy mówią wprost: „Nie będą śmiedzić góralskie portki w Tatrach”. Grupa ta z pewnością nie liczy się ze stratami moralnymi i kulturowymi, jakie powoduje.

W okresie tworzenia TPN uczeni ciesząc się wysokim autorytetem dawali prostym ludziom zapewnienia i gwarancje, że nie spotka ich krzywda.

TPN chciał wykupić ziemię, górale nie chcieli sprzedać. Wykup był przymusowy, a ceny niskie i w większości górale pieniędzy nie przyjęli. Decyzje Parku podjęły podstawy bytu wielu góralskich rodzin.

Przepisy nie zawsze były i są znane społeczności góralskiej, może by więc środki masowego przekazu mogły je upowszechnić, czy to w formie dostępnych broszur, czy w audycjach: jakie są przepisy dotyczące Parków Narodowych — w

prowadzą bliżej
bliżej gniazdu
stoją straż wiejskich światów

łpieć ku swoim drogowskazom
pochyła słońce przez dzień cały
byle nam w oknach
w oczach naszych
malwy od jutra zakwitły

byle się w płatkach jak w jedwabiu
w najwybredniejsze tkanym gusta
spotkały nasze letnie oczy
spotkały nasze ciepłe usta.

Polsce i na świecie? Tam gdzie występuje konflikt z obu stron potrzebna jest dobra chęć i uczciwe przedstawienie racji. Działanie przez przymus lub zaskoczenie nie prowadzi do niczego. Każda decyzja wymaga żmudnych i długotrwałych konsultacji. Wszyscy powinni mieć możliwość wypowiedzenia się — poczynając od górali na wiejskich zebraniach, po organizację, władze i przedstawicieli zainteresowanych placówek. Z wypowiedzi tych powstałyby materiały, według których — jasno i wyraźnie można by ustalić zasady działania TPN. Już teraz w prasie drukuje się wypowiedzi różnych ludzi na ten temat. Może redakcja „Dziennika” mogłaby drukować na swoich łamach różne opinie — prostych ludzi, uczonych i przedstawicieli partii politycznych oraz administracji państwowej do szczebla ministrów, włącznie, czy przedstawicieli poszczególnych społeczności, jak np. wspólnoty z Witowa i innych właścicieli gruntów znajdujących się w granicach TPN.

WLADYSŁAW MAJERCZYK
Majerczykówka
poczta Murzasichle

Od redakcji: Uprzejmie prosimy kompetentne czynniki o publiczne wyjaśnienie wątpliwości zgłoszonych przez naszego Czytelnika. O tej złożonej sprawie pisali już na naszych łamach Andrzej Jazowski i Jan Sjutty, reprezentując opinie górali. Prosimy więc włożyć argumenty urzędowe. Prosimy zwłaszcza dyrekcję TPN i terenową administrację państwową o naświetlenie rzeczywistego stanu prawnego. Na konfliktu i perspektyw jego zakończenia.

Droga niczyja?

Jest w Kościelisku droga łącząca Krzeptówkę z Wojsławicą — właściwie jedyną połączenie prowadzące z najruchliwszych w Kościelisku Krzeptówek do poezji w Kościelisku. Na drodze tej jest mnóstwo dziur. Jedzie się po niej jak po tarce, choć nie należy ona wcale do nieużywanych. Jeżdżą nią samochody dowożące towary do sklepów, samochody „kucharskie” obsługujące poczę i kiosk „Ruchu”, a także samochody mieszkańców i turystów.

Zimą droga ta jest w ogóle nieodśnieżana. Pod górą wiodącą na Krzeptówkę lub Wojsławicę stoją pojazdy usiłujące ją sforsować. Tworzą się głębokie, trudne do przejechania koleiny...

Warto może załatać dziury na tej drodze, ponieważ nie świadczy one najlepiej o wyglądzie wsi, a zimą — włączyć ją do planu odśnieżania.

ZYGFRYD DZIEKANSKI
Kościelisko

bez ludzi i stulecia, zgra się nieborak i zapragnie umrzeć, pójdzie do hyle knajpy i powie tylko głośno: „bigos”. Za kilka godzin będzie gotów. Gdyby się męczył, to mu trzeba dodać zakopiańskiego winna, jeśli to go nie dokochasz, to niewart jest tego, aby pięknie umrzeć”.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że pan Kornel tylko felietonowymi figlikami rozśmieszył Zakopane. Stał się on solidną zakopiańską „instytucją”. Znakomicie ilustruje to stwierdzenie zasłyszana kiedyś autentyczna rozmowa przedwojennych zakopiańskich fiaków, którą przytoczamy za Włodzimierzem Wnukiem — pisarzem i góraliem w jednej osobie, autorem serdecznego wspomnienia o Kornelu Makuszyńskim.

— Hej, bracie! Czy ty wiesz, kto to Makuszyński?
— Może jakiś minister z Warszawy?
— Eh, co to minister. Makuszyński wieńczył tu cy jako syfika ministru!

Kornel Makuszyński odegrał też nieposłuszną rolę w umasowieniu narciarstwa. Pierwsze zawody o jego puchar odbyły się w 1930 r. Młodzieńcy wówczas Bronisław Czech i Stanisław Maruszak byli w gronie najlepszych. Makuszyński patronował klubowi „Wisła”,

który wychował plejadę asów narciarstwa. Sobie znanymi sposobami organizował fundusze na zakup nart dla góralskiej młodzieży.

O Makuszyńskim do dziś w Zakopanem mówi się z ogromnym i nieklamany sentymentem, wzruszeniem często. Zakopane tęskni za panem Kornelem.

W 1934 r. zamieszkał w „Opolance”. Wrócił do tego domu na stałe po przeżyciach wojennych w Warszawie w końcu 1914 r. Tu pozostał aż do śmierci. Po wojnie zaczęły ukazywać się jego książki, wrócił też do pisania listów z Zakopanego. Drukowały te uśmiechnięte korespondencje m. in. „Przekrój” i „Dziennik Polski”. Zmarł 30 lat temu. 31 lipca 1933 r. Potomek Sabali — Adam Pach, gawędziarz i poeta, zęgał go tak: Do gromady honornych ludzi, co leżom na Pękowym Brzyku schodzi mistrz Kornel Makuszyński, honorny gawęda. Godnie se zastąpił na tym świecie. Swoją gwiazdą i swoim piórem umił ludzom życie... Zapatrzył się w Sabalowe powiedzenie: „wyżni ze siebie smutek, a życie stanie ci się miłse...” Jednako dziś nas zastąpił swoim śmierciom...

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI
(PAP)

W lipcu dwaj strażnicy z Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu, podczas kontroli w Nowej Białej, zauważyli łowiących w sposób niedozwolony wędkarzy. Zażądali dokumentów i — zgodnie ze swoimi uprawnieniami — przystąpili do zabezpieczenia kłusowniczego sprzętu. Wówczas zwyzywano ich i zaatakowano przy pomocy siekiery. Funkcjonariusze PZW wycofali się więc i wrócili po pół godzinie z milicjantem z Bukowiny Tatrzańskiej. Mundur zrobił swoje; „bojowymi wędkarzami” okazali się: Robert Longin K. i Stefan S. z Rabki oraz Zbigniew K. z Krakowa. Znalezione przy nich trzydzieści niemiarkowych pstrągów.

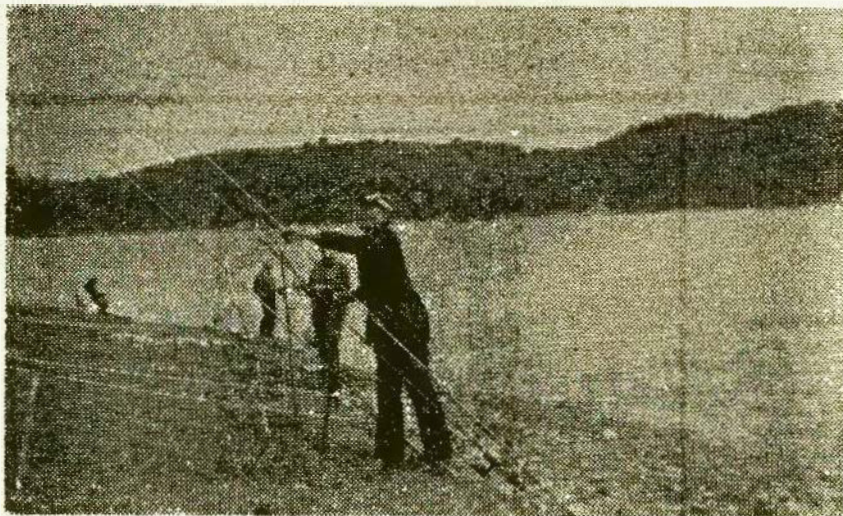
Ta sprawa znajdzie swój epilog w sądzie. Nie jest to jednak przypadek odosobniony. Zazwyczaj strażnicy PZW i to zarówno społeczni, jak i zawodowi, spotykają się z obraźliwymi epitetami, lekceważeniem, próbami pobicia. — Niedawno — opowiada jeden z działaczy PZW — wracaliśmy z pogrzebu naszego kolegi z Nowego Targu. W okolicach mostu w Gołkowicach zauważyliśmy mężczyznę połującego na ryby przy pomocy ościenia. Interweniowaliśmy, a ja dosłownie cudem uniknąłem zranienia, a może nawet śmierci, bo w porę uchyliłem się, gdy kłusownik rzucił we mnie — osadzonymi na czterometrowej tyce widłami.

Dyrektor Zarządu Okręgu PZW w Nowym Sączu, JAN OBRZUT poważnie obawia się, że za rok, dwa, może zabraknąć chętnych do społecznego kontrolowania wód, a wtedy pięciu etatowych strażników, bo tytuł zatrudnia Zarząd Okręgu, nie zdoła ochronić 2800 km rzek. A przecież już dzisiaj są kłopoty z utrzymaniem porządku. Ot, choćby sprawa lokomocji. Pieszo trudno wszędzie dotrzeć. Wielokrotnie występowano do władz wojewódzkich o zwiększenie limitów paliwa, jak dotychczas bez rezultatu.

Na podniesienie autorytetu strażników rybackich z pewnością nie wpływa pozytywnie fakt, że nadal obowiązuje ustawa o rybactwie śródlądowym z... 1932 roku. Oczywiście w tamtych czasach kara 150 zł coś znaczyła, a teraz... Podobno wkrótce komisje sejmowe mają rozpatrzyć kolejny projekt nowej ustawy, bardziej realnie podchodzącej do życia. Przykładowo: za spuszczenie gnojówki do rzeki grozi grzywna 20 tys. zł i trzy miesiące aresztu. Dopóki jednak nowe przepisy nie wejdą w życie, jedynie wspólne

DANUTA BINEK

ALARM NAD RZEKAMI



Fot. ARCHIWUM

działanie strażników PZW, milicji, naczelników poszczególnych gmin może przynieść pozytywne efekty. Działacze z Zarządu Okręgu powiedzieli mi, że najlepiej pracuje się im z funkcjonariuszami MO z Czorsztyna, Bukowiny Tatrzańskiej, Gródka nad Dunajcem, Łącka, Nowego Sącza, a także z jednostką WOP z Czorsztyna.

— Nasz okręg — mówi Jan Obrzut — obejmuje osiem tysięcy wędkarzy, to niezbyt wiele. Najwięcej problemów dostarczają nam jednak ludzie przyjezdni, zwłaszcza z Krakowa i Śląska. Zdarza się często, że w ciągu jednego dnia na wodzie jest sto pięćdziesiąt tysięcy wędkarzy. Jak ich upilnować? Wielkie kłopoty mamy np. z wędkarzami ze śląskiego Koła Wędkarskiego „Rydultowy”, którzy nagminnie łamią przepisy w Sromowcach, łowią więcej ryb niż dopuszcza przepis. Na swoim campingu w Czorsztynie mają zainstalowaną małą przetwórnice; wypatroszone i odpowiednio przyrządzone ryby wekują i wywożą do siebie, a na Śląsku, podobno, słoik marynowanej świnki kosztuje 500 zł. Robią więc niezłe interesy.

Zarząd Okręgu PZW w Nowym Sączu działa dopiero od trzech lat, ale ma już na swoim koncie opracowane trzy raporty o stanie wód województwa nowosądeckiego. Drukowaliśmy fragmenty w „Dunajcu”. Ostatnio Okręgowa Konferencja Delegatów PZW uchwaliła, że każdy członek musi przepracować społecznie dziesięć godzin na rzecz ochrony środowiska. W tym czasie m. in. opracowuje się szczegółową inwentaryzację wód Nowosądeckich pod względem zanieczyszczeń.

— Patrzymy realnie na życie — powiedział Jan Obrzut podczas niedawnej sesji WRN — i nie oczekujemy wielkich inwestycji, natomiast widzimy duże możliwości działania na rzecz ochrony środowiska bez większych nakładów. Do tradycji na wsi, ale nie tylko, należy wyrzucanie wszystkich odpadków do rzeki lub w jej pobliżu. W rezultacie niektóre potoki przypominają gigantyczne śmietniska. Właśnie tu konieczne są organizacyjne rozwiązania: każda wieś, każde sołectwo

powinno mieć wyznaczony kawałek terenu pod wysypisko śmieci. Równocześnie za czystość obrzeży i koryt rzecznych powinni odpowiadać właściciele przylegających doń gruntów prywatnych. Problemem jest masowa eksploatacja kruszywa z koryt rzek i potoków, która powoduje „niedociążenie rzek”, a w konsekwencji erozję wąwozową. Szczególnym obiektem dewastacji jest Białka Tatrzańska, skąd rabowane są białe otoczaki granitowe na fundamenty domów. Problem ten wymaga radykalnego rozwiązania — przez wydanie zakazu projektowania i wykonywania obiektów budowlanych z zastosowaniem tego materiału. Urząd Wojewódzki w porażeniu z Dyrekcją Gospodarki wodnej powinien sporządzić dokładną tabelę, w której ilość poboru kruszywa z podaniem godzin dnia eksploatacji i sprawowanego nadzoru. Trzeba wyeliminować wydawanie niegodnie z prawem przez niektórych naczelników zezwoleń na pobór kruszywa. Przykładem racjonalnego i gospodarskiego spojrzenia na ochronę wód przed zanieczyszczeniem jest postawa działaczy PZW z Nowego Targu i naczelnika miasta, którzy z własnej inicjatywy i bez dużych nakładów dwukrotnie przeprowadzili sprzątnięcie Dunajca w swoim regionie. Właściwie podchodzi również do sprawy ochrony rzek przed dewastacją naczelnicy z Łabowej, Podgrodzia, Czorsztyna. Nasuwa się jednak refleksja: nie może być tak, żeby sześćset tysięcy mieszkańców Nowosądeckiego i okolic milionów turystów śmieciło, a sprzątały wędkarze.

Moi rozmówcy z Zarządu Okręgu twierdzili, że jedną z głównych przyczyn złego stanu naszej przyrody jest brak poszanowania prawa; powszechnie nie egzekwuje się przepisów służących ochronie środowiska. Niepokojąca i niczym nieuzasadniona jest pobłażliwość organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w egzekwowaniu należnych kar za ewidentne i udowodnione lekceważenie „Ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska”. Z siedmiu wniosków PZW o ukaranie, aż sześć zostało umorzonych przez Prokuraturę. Jedynie w przypadku zatrucia 7 kilometry od odcinka Skawy przez Zakład Utylizacyjny „Bacutil” w Spytkowicach, odwołanie Zarządu Okręgu do Prokuratury Wojewódzkiej dało pozytywny rezultat; mimo umorzenia przez prokuratora rejonowego z Nowego Targu, sprawa ma być na nowo rozpatrzona.

Rzecznicy ochrony przyrody w naszym województwie mają aktywnego sprzymierzeńca — Zarząd Okręgu PZW.

ZANIECZYSZCZENIE WÓD

Od szeregu lat pogarsza się stan czystości wód. Niektóre rzeki zamieniły się już dawno w kanały ściekowe, wiele innych nie mieści się w normach czystości obowiązujących w naszym kraju. Jakże są przyczyny tego stanu rzeczy? Przede wszystkim wody powierzchniowe wykorzystywane są jako najbardziej dogodny odbiornik ścieków zarówno komunalnych, jak i przemysłowych. W 1981 roku odprowadzano do nich około 12 mld m. sześć. Ścieków w tym 4,7 mld. Wymagających oczyszczenia. W porównaniu do 1975 r. ilość ścieków wzrosła o około 14 proc. Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że w tych danych nie bierze się pod uwagę wód kopalnianych, pochłoniętych przez ścieków deszczowych, które również są nośnikami zanieczyszczeń nieobjętych dla środowiska wodnego.

Najwięcej nieoczyszczonych ścieków pochodzi z zakładów podległych resortom: administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, górnictwa i energetyki, przemysłu chemicznego i lekkiego

oraz hutnictwa i przemysłu maszynowego. Z uwagi na rodzaj odprowadzanych zanieczyszczeń największą uciążliwość dla środowiska wodnego stanowią zakłady przemysłu chemicznego nie posiadające odpowiednich urządzeń ochronnych. Ścieki z nich, obciążone związkami chemicznymi, oddziałują na środowisko wodne często tak, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć skutków. Ścieki zakładów przemysłu spożywczego, mleczarskiego i rolnego, ze względu na duże ładunki zanieczyszczeń organicznych, przekraczające możliwości samooczyszczania się wód, powodują często brak tlenu w wodzie, co w rezultacie prowadzi do zamierania w niej życia. Przemysł drzewny — daje przede wszystkim ulciążliwe ścieki z zakładów celulozowych i produkcji płyt pilśniowych. Natomiast ścieki przemysłu maszynowego obciążone są substancjami toksycznymi, głównie cyjanami i metalami ciężkimi.

Najwięcej ścieków odprowadzono do zlewni rzeki Wisły. Odprowadzanie ogromnej ilości

ścieków nieoczyszczonych do wód spowodowane jest brakiem odpowiednich urządzeń ochronnych w większości zakładów przemysłowych. Wśród 38 tys. zakładów zużywających powyżej 40 tys. m. sześć, wody rocznie tylko 37,5 proc. posiada oczyszczalnie ścieków, ale tylko 20 proc. z nich — o wystarczającej przepustowości. Wśród miast tylko 364 posiada oczyszczalnię, z czego aż 172 stanowią oczyszczalnie mechaniczne nie gwarantujące unieszkodliwienia ścieków, zaś oczyszczalnie biologiczne w większości są przeciążone. Wśród miast wojewódzkich 13 nie posiada oczyszczalni ścieków, w tym stolica kraju. Tylko mechaniczne oczyszczalnie są w 12 miastach wojewódzkich.

Coraz istotniejszego znaczenia nabiera też zanieczyszczenie środowiska, w tym wód, w wyniku intensyfikacji i chemizacji rolnictwa. Niedocenianym, aczkolwiek bardzo groźnym źródłem zanieczyszczeń są opady atmosferyczne wymywające z powietrza znaczne ilości związków siarki i azotu. Groźne są także zanieczyszczenia gromadzone w śniegu, które wraz z roztopami dostają się do rzek. Poważnym zagrożeniem wód są zasolone wody dołowe pochodzące z kopalń węgla, a kopalnie rud cynku i ołowiu — np. w dorzeczu Przemszy — doprowadzają do wód związki metali ciężkich.

Szczególne zagrożenie dla wód powierzchniowych stanowią przypadki awarii, w wyniku których dostają się do środowiska wodnego duże ładunki zanieczyszczeń. Skut-

ki ich są trudno wymierne, ale jest pewne, że w większości przypadków następuje zniszczenie organizmów roślinnych i zwierzęcych w akwie. Częstymi konsekwencjami takich awarii jest też zagrożenie ujęć wód komunalnych, powodujące wyłączenie wody pitnej. W ostatnich latach mieliśmy takich przypadków kilkanaście m. in. w Mielcu, Szczuczynie, Krakowie.

Szczególnie groźne z przyrodniczego i gospodarczego punktu widzenia są przypadki awaryjnego zanieczyszczenia środowiska substancjami ropopochodnymi. Najpoważniejszym dotychczas przypadkiem było pęknięcie przed trzema laty złącza rurociągu naftowego na terenie województwa płockiego. W wyniku tej awarii nastąpił 48-godzinny wyciek około 2400 ton ropy, który zanieczyścił rzeki: Osetnicę oraz Skrwę Iewą i jeziora — Iawień i Soczwka.

W ostatnich latach ogólna ilość przypadków awaryjnych zanieczyszczeń wód waha się w granicach 300 — 400; powodują one bardzo często masowe śnięcie ryb, czasem — jak wspomniano — zmuszają do wyłączenia ujęć komunalnych. Rekordowy pod tym względem był rok 1978, kiedy to odnotowano 12 przypadków wyłączeń.

Jeśli więc chcemy poprawić stan naszych wód, musimy zacząć od likwidacji źródeł zanieczyszczeń. Bez tego będą one coraz brudniejsze, co może doprowadzić do poważnych zakłóceń w naszej gospodarce.

BUKOWINA TATRZAŃSKA

Bukowina Tatrzańska, piękna wieś na Skalnym Podhalu, rozciąga się na grzbietach i stokach wielu wzniesień m. in. Kramarskiego, Przeddomiańskiego, Buńdowskiego, Olczańskiego, Brzezińskiego, Bachledowego, Rusińskiego i Głodowego. Leżą one na wysokości 967–1000 m n.p.m. Wokół wznoszą się jarami liczne potoki — Odewiański, Cabański, Podgórzeński, Poroniec. Od strony Brzegów potok Zawierciański, Zalesiański, Pasieczny — są dopływami jednej z najczystszych rzek w Polsce — Białki. Malownicza i bliska sceneria Tatr oraz nieco łagodniejszy niż w Zakopanem i okolicy klimat sprawia, że turystów nie brak tu o żadnej porze roku. Na łagodniejszy klimat wpływa położenie wierzchołków, od południowego wschodu na północny zachód, ich nasłonecznienie (brak lasów), osłonięcie od strony Poronina przez Galicową Grapę, znacznie mniej terenów bagiennych (które obserwuje się np. w Zakopanem). Liczne wyciągi narciarskie umieszczone na nasłonecznionych stokach przyciągają w zimie i na wiosnę rzesze narciarzy. Latem w Bukowinie zmeżony mieszczuch też może znaleźć wszystko, co go będzie krępić i odrażać psychicznie. Nieskażona jeszcze przyroda zachęca do bliskich i dalszych spacerów, do kąpiei w potokach, do leżenia w cieniu pod smrekiem lub pod gązdoską jabłonią lub gruszą. Zaś ludzi o mocniejszej kondycji fizycznej — do dłuższych wypraw tatrzańskich np. w okolice Morskiego Oka, czy Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Na interesujących się historią, sztuką, rzemiosłem — czeka wiele niespodzianek. U okolicznych gazdów można bowiem zobaczyć limbowe meble, stare rzeźbione poręczki, nożny pedał „wysk” (schowanko nad komorą na strychu), kierat i stępkę — przybory do tłuczenia soli, dawne narzędzia kuś-

nierskie. Z nowszych obiektów na uwagę zasługuje architektura wybudowanego niedawno kościoła.

Kontakt z pogodnymi, dowcipnymi, skorymi do opowiadania anegdot, podań i baśni Bukowianami również wzbogaci wrażenia z pobytu.

Dzisiejsza wieś nie przypomina osady sprzed laty, niedostępnej z powodu braku dróg. Pełno w niej murowanych komfortowych willi, pensjonatów, domów wczasowych. Świadczy to o zamożności dzisiejszych gazdów, o nieustającym rozwoju wioski.

Bukowina jest atrakcyjnym zakątkiem do spędzania urlopu. Ale wczasowicze przyjeżdżają i odjeżdżają, a na co dzień mieszkają w niej potomkowie słynnych rodów góralskich — Kramarzów, Hodorowiczów, Łukaszczyków, Kurewów, Koniecznych i innych. Jest ich około 2680, a razem z mieszkańcami okolicznych wiosek — Gronia, Leśnicy, Białki, Czarnej Góry, Jurgowa, Rzepisk, Brzegów, które należą do gminy Bukowina Tatrzańska — ponad 11 tysięcy. Czy uważają swoją okolicę za równie atrakcyjną jak wczasowicze? Zdecydowanie nie. Atrakcyjność gminy to walory krajoznawcze, klimatyczne. Cień na tę atrakcyjność rzuca wiele problemów, które oczekują rozwiązania w najbliższej przyszłości, by nie utrudniały życia stałym mieszkańcom. O problemach tych rozmawiałam z gospodarzami gminy.

Na plan pierwszy wysuwają się kłopoty związane z budową dróg. Istnieje wiele przysiółków zupełnie odciętych od świata. Ktoś z Czytelników pomyśli, czy rzeczywiście bywają takie zakątki? Ano bywają, ale odosobnienie zamiast uszczęśliwiać jest często zbyt męczące. W przypadku jakiejś klęski losowej, pożaru, nagłej choroby, porodu — trzeba wiele wysiłku i zabiegów, by na czas zdążyć z po-

mocą, wezwać pogotowie ratunkowe czy strażnicę. Tak więc budowa i modernizacja dróg to pilne zadanie w gminie.

Niewiele w ostatnich latach czyni się w Bukowinie dla potrzeb turystyki. Za stale zwiększającą się ilością przybywających tu wczasowiczów nie nadąża sieć punktów żywienia zbiorowego. Brak zakładów gastronomicznych. Za mało też jest jednostek usługowych i handlowych, a istniejące są niedostatecznie zaopatrzone. Mieszkańcy i wczasowicze muszą udawać się zatłoczonymi autobusami do oddalonego o 15 km Zakopanego lub Nowego Targu. Nie sprzyja to wypoczynkowi.

Gmina nie dysponuje własnym funduszem ziemi. W związku z tym brak terenów pod budownictwo jednorodzinne dla nauczycieli i lekarzy, co uniemożliwia sprowadzenie wysoko kwalifikowanej kadry. W szkołach na terenie gminy nieobsadzonych jest 20 etatów nauczycielskich. Kierownik gminnego Ośrodka Zdrowia od ponad 20 lat czeka na własne mieszkanie. Podobnie jest z innymi pracownikami służby zdrowia. Wiele dzieci pozbawionych jest opieki stomatologicznej, gdyż brak lekarza. Bukowina nie ma ponadto apteki. Choroba w rodzinie to wyprawa do Poronina lub Zakopanego. Od lat budowany nowy lokal ośrodka zdrowia przewidziano do oddania w bieżącym roku. Wiele prac wykończonych przy budowie prowadzi się własnym systemem gospodarczym. Wszyscy czekają na oddanie nowego obiektu. Pomieszczenia w starej, góralskiej chacie są za ciasne, niefunkcjonalne, zupełnie nie nadają się do świadczenia usług zdrowotnych dla tak dużej liczby stałych mieszkańców gminy i przyjeżdżających tu przez cały rok wczasowiczów.

Kolejny temat to sieć wodociągowa, wymagająca modernizacji. Wykonywane są prace przy prowadzeniu drugiej nitki rurociągu, tłoczącej do ujęcia wody dla zbiornika na Wysokim Wierchu. Dalsze wieloletnie zaniechanie to uboga sieć telekomunikacyjna. O wszystkich tych sprawach myślą gospodarze gminy. Tymczasem pełnia sezonu wczasowego trwa. Do Bukowiny Tatrzańskiej zjechało już wielu letników, dzieci na obozy i kolonie. Dopisuje im humor, nie zawodzi słońce i gościnność gazdów. A tego przecież najbardziej podczas wypoczynku potrzeba. Gmina nadal zaprasza. Są wolne miejsca w Dolnej Bukowinie, w Jurgowie, i w Czarnej Górze.

Drogi Przyjacielu!

Z inicjatywy jednego z inwalidów, przeżywającego osamotnienie w czterech ścianach swojego pokoju, powstał w maju ubiegłego roku

KLUB OTWARTYCH SERC.

Bardzo wielu inwalidów z całego kraju podjęło tę inicjatywę widząc w niej ucieczkę przed swoją, nieraz ciężką rzeczywistością. Klub nasz jest na etapie korespondencyjnym, chociaż w kilku miastach powstały grupy, w których inwalidzi kontaktują się osobiście pomagając sobie w pokonywaniu trudności dnia codziennego. W naszym Klubie

powstaje również wiele inicjatyw, jak np. akcja pomocy dzieciom niepełnosprawnym „Ruch Korczakowski”, wystawy prac wykonanych przez inwalidów, konkursy, czy też organizowanie letniego wypoczynku. Uznajemy zasadę, że pomimo naszej upośledzonej sprawności fizycznej, bardzo wiele zależy od nas samych.

Drogi Przyjacielu! Sam niejednokrotnie doświadczyłeś, jak bardzo tragiczna jest samotność, jak wielką wartość ma otrzymany od przyjaźnej osoby list, jak wielką ulgę przynosi nam czyjeś przyjazne, serdeczne słowo.

Na pewno nieraz dręczyłeś się nad rozwiązaniem jakiegoś problemu. W przekonaniu, że w grupie myśli się lepiej, pragnę zaproponować Ci przystąpienie do naszego Klubu.

Kluby nasze opierają się na społecznej pasji i bezinteresowności. Pragniemy, wspierając się psychicznie i moralnie, pomagać sobie w pokonywaniu trudności codziennego życia. Pragniemy również, korzystając z pomocy wielu instytucji, podjąć sprawy, które w naszej sytuacji urastają do rangi problemu. Pragniemy aktywnie sterować procesem naszej rehabilitacji, pobudzać słabszych kolegów do godniejszego stawienia czoła swojemu kalectwu i bezradności.

Pragniemy również, aby Klub stał się platformą pomocy świadczonej in-

validom przez samych inwalidów, a współpracując ze zdrowymi rówieśnikami, dążyć do pełnej integracji ze społeczeństwem.

Chcemy organizować wspólne spotkania, wycieczki i spacer, oraz pomóc sobie w rozwijaniu naszych zainteresowań. Będziemy ponadto starali się przekazać kompetentnym instytucjom i organizacjom zajmującym się osobami niepełnosprawnymi nasze propozycje, a całe społeczeństwo bardziej uczyć na nasze problemy.

Dlatego zwracam się do Ciebie, abyś przerwał swoją samotność i przystąpił do nas. Razem będzie różniej.

Skontaktuj się listownie, bądź osobiście pod adresem: ZYGFRYD DZIEKAŃSKI, 34-511 Kościelisko 714, k. Zakopanego (Karpicówka).

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

W Zakopanem sytuacja mieszkaniowa jest o wiele bardziej skomplikowana niż w innych rejonach: przede wszystkim nie ma gdzie stawiać nowych bloków, a na dodatek — budowa na terenach już zatwierdzonych stoi pod znakiem zapytania. Najlepszym przykładem — Pardałówka! Wiadomo na pewno, że wybudowane zostaną cztery bloki, ale postawienie dwudziestu dalszych — to sprawa co najmniej niepewna! W tej chwili nikt nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie: czy planowane osiedle powstanie, czy też nie? Koszty są wysokie, centrala nie kwapi się z dofinansowaniem, nie odpowiada na pisma Zarządu Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej...

Nic dziwnego, że szuka się tu innych możliwości rozwiązania kłopotów mieszkaniowych. Pustostany — magiczne słowo, które robi niebywałą karierę. Wojewódzki Komitet Kontroli Społecznej w Nowym Sączu wspólnie z redakcją „Gazety Krakowskiej” zorganizował specjalny dyżur, mający na celu „wychwylenie” jak największej ilości pustostanów na terenie Zakopanego. Uczestniczył w nim również niżej podpisany. Mieszkańcy przychodzili osobiście, zgłaszając puste wille i mieszkania, częściej telefonowali. W sumie około 30 sygnałów, a doliczając ubiegłoroczne z listopada — ponad 80! Teraz trzeba sprawdzić, czy w praktyce potwierdzenia zasługuje, nadać im urzędowy biał.

Co ludzie zgłaszają najczęściej? Otóż w większości wypadków sygnały dotyczyły niezamieszkałych mieszkań w blokach, wynajmowanych wczasowiczom willi, podczas gdy właściciel zamieszkuje w innym mieście. Były też trudne do rozwikłania indywidualne przypadki. W byłym hotelu „Świt” na ostatnim piętrze zamieszkiwała przed laty lokatorka, która cztery lata temu wyjechała za granicę. Zamieszkującej z nią poprzednio syn, wraz z żoną i dwójkiem dzieci, zamieszkują obecnie w niewykończonym domu w Poroninie. Lokatorka, zameldowana w tymże budynku, wróciła zza granicy... i nie ma gdzie mieszkać. Przez Spółdzielnię, pod której zarządem znajduje się obecnie ten obiekt, oświadczył: „Owszem, były podobne wille lokalowe, ale my nie mamy ani wypływu, ani możliwości, żeby jakoś zadziałać”. — „Ale przecież lokatorka jest zameldowana” — nie ustępujemy. „Nie ma możliwości sprawdzić, czy faktycznie jest zameldowana” — pada odpowiedź. Zapewniam pana prezesa, że są takie możliwości. Podaję adres: Biuro Ewidencji Ludności przy Urzędzie Miasta, ul. Kościeliska!

Były bardzo ciekawe zgłoszenia „pustostanów”. Np. Właściciel jest zameldowany w Zakopanem, lokal stoi pusty, posiada mieszkanie w innym mieście, a jeszcze w innym zajmuje służbowe. Inny zameldował pomoc domową, a sam mieszka poza Zakopanem. Lokatorzy jeszcze innego mieszkania odziedziczyli dom (nie w Zakopanem), w którym teraz mieszkają, pozostawiając babcię z psem. Jedna ze zgłoszonych spraw wykazała już swoim zasięgiem poza granicami sprawy mieszkaniowej.

Dostaliśmy zgłoszenie, że w jednej z willi właścicielka prowadzi nielegalny... dom publiczny, do którego przyjeżdżają mieszkańcy krajów bogatych w ropę naftową, wraz ze swoimi „wybrankami”!

Ale zdarzały się też sprawy bardzo przykre. Bo jakże inaczej nazwać sygnały o wykorzystywaniu stanowisk dla posiadania dwóch czy nawet więcej mieszkań? A były to zgłoszenia poparte konkretnymi dowodami! Chyba sporo pracy będzie miało Wojewódzki Komitet Kontroli Społecznej, żeby zbadać dokładnie te zarzuty. Dziś nikt nie może czuć się bezkarnym, posiadając mieszkanie w blokach i wynajmując wczasowiczom wille. A co zrobić w przypadku organizacji, któ-

ra zajmuje pięciopokojowe mieszkanie w centrum miasta, mimo że już od dawna powinna ten lokal opuścić, gdyż posiada nowy obiekt? Niezależnie też chyba w porządku jest, gdy jedna osoba (wykorzystując swoje stanowisko) otrzymuje 3-pokojowe mieszkanie? A facet posiadający dwie wille i na dodatek 3-pokojowe mieszkanie?

Czy akcja „pustostany” przyniesie oczekiwane rezultaty? Jeżeli nawet tylko część sygnałów się potwierdzi, to już będzie można uznać ją za udaną. A poza tym — cieszy zainteresowanie społeczeństwa. Organizatorzy postanowili organizować dyżury w każdą środę: Krupówki 31, od godz. 14 do 15. Zapraszamy!

Wariacje
na temat asfaltu

SLADEM naszych
publikacji

Nie spodobała się p. Andrzejowi Szymańskiemu („Dunajec” nr 29/82), moja krytyka zakopiańskiego asfaltu, więc maile z kolei upomina i gani, że „krytykę tego asfaltu trzeba raczej uważać: uszak to już koniec dwudziestego wieku i ludzie nie mają zamiaru iść w błocie”. A gdzieś to Pan Redaktor wyczytał, że ja myślę o błocie (choć się dość w życiu po nim nachodziłem), o powrocie bezasfaltowych czasów? Takich „wariacji” to ja jeszcze nie piszę. Uważam, że asfalt jest dla samochodów, a nie dla ludzi. Pochwalilem deptaki w Sopocie i Zielonej Górze, bo takie chciałbym widzieć w Zakopanem — wyłożone równiutko od ściany do ściany, kolorowymi płytkami, z ławeczkami do odpoczynku. A u nas? Zwykła jezdnia i chodniki (też wyasfaltowane). Dlatego kierowcy, pozwalają sobie tutaj śmiało nie zwracając uwagi na piesznych.

Według mojego zdania Zakopanem jako jedynej miastu w kraju o charakterze alpejskim, brakuje estetyki, więc w tym kierunku przede wszystkim winny być skierowane wysiłki władz i mieszkańców pod Gie-

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

TADEUSZ Z. BEDNARSKI:

ARTYSTKA ZE STAREGO SĄCZA



„Stary Sącz chlubi się polskim słowikiem — to Ada Sari, boć ta śpiewaczka tutaj spędziła najpiękniejsze lata, jak sama wyznaje”.

Tak pisał Jan Wiktor w książce „Pieniny i ziemia sądecka” przywołując wyznanie Ady Sari, iż Stary Sącz był „miastem mojego najmlodsze dzieciństwa i młodości”. Na świat przyszedł w Wadowicach — 29 czerwca 1886 r. jako drugie dziecko wśród sześciuosobowej gromadki, jakiej doczekali się Edward Scheur (od 1889 r. Szajer) i jego małżonka — Franciszka z Chybińskich, dama kochająca muzykę i śpiew oraz świetnie grająca na fortepianie. Pan Edward uwieńczywszy studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim egzaminem doktorskim i odbywszy przepisowe praktyki koncypienckie w Krakowie i Wadowicach, przeniósł się do Starego Sącza i w mieście tym 20 listopada 1889 r. otworzył kancelarię adwokacką, zyskując szybko szacunek tubylców, którzy przez 45 lat powoływali go na stanowisko radnego, a w latach 1920—30 obdarzali go nością i trudnymi obowiązkami burmistrza, jak

również innymi stanowiskami społecznymi i samorządowymi, pełnionymi do 1935 r. kiedy to już jako honorowy obywatel miasta przeniósł się z rodziną do Krakowa.

W Starym Sączu panna Jadwiga uczyła się w przyklasztornej szkole klarysek, tu w wieku siedmiu lat dała swój pierwszy popis, koncertowała na cele dobroczynne, a młodej artystce, pozostającej pod opieką zawodowych nauczycielek muzyki (siostr Szyrajew z Nowego Sącza), akompaniowała z wdziękami orkiestra sądeckiego pułku pod kapelmistrzowską batutą Franciszka Maleczka, którego wnuczka dała się poznać jako artystka Barbara Kostrzewska. W 1903 r. panna Jadwiga wyjechała z Sącza, by kontynuować naukę w Krakowie, ucząc się szczególnie intensywnie śpiewu i języków. Pan Szajer, ustępując prośbom swej córki, w 1905 r. odwiózł ją do Wiednia, zapewniając jej miejsce w studium operowym na pensji hrabiny Pizzamano.

Na końcowym popisie głos młodej Polki zwrócił uwagę protektorki studia, księżnej Lichtenstein, która zaprosiła ją do udziału w koncercie, organizowanym w pałacu na Praterze. Młoda artystka zaprezentowała wówczas partię Lalki z „Lalki automatycznej” popularnego na ziemiach polskich w XIX w. francuskiego kompozytora Daniela Aubena, którego „Niema z Portici” została uznana operą Powstania Listopadowego. Występ zrobił furorę — salon Lichtensteinów zapewniał nobilitację artystyczną.

W 1907 r. Jadwiga wyprosiła u ojca wyjazd do Mediolanu na przesłuchanie do słynnego profesora, Antonia Rupnicka. Wizyta u znakomitości wypadła blado: Pamiętam jak w Szczawnicy w 1948 r. opowiadała o tym artystka mojemu dziadkowi — Zygmuntowi Ziembickiemu, znanemu krakowskiemu koneserowi i zbieraczowi sztuk pięknych, przyjacielowi wielu artystów. Profesor Rupnick orzekł, że głosu nie słyszy, że szkoda trudów i kosztów. Załamana i zapłakana uprosiła mistrza o danie szansy i warunkowe zatrzymanie na okres próby.

Droga przez mekę dała rezultaty. Po okresie ciężkiej pracy mistrz doradziwszy przybranie artystycznego pseudonimu Ada Sari, przygotował swą uczennicę do poważnego scenicznego debiutu. Występ w „Fauście” Gounoda (w paroli Małgorzaty) na scenie Teatro Nazionale w Rzymie stał się olbrzymim sukcesem. Wszelka nad Popradem błada gwiazdka, pobłyskująca nad Dunajem, rozświeciła się nad Tybrem blaskiem przedniej gwiazdy.

Zaczęły napływać propozycje występów. Nastąpiła olbrzymia praca — przyswajanie wielkiego repertuaru lirycznego i dramatycznego przeważnie w języku włoskim, sprostanie kaprysom maistrów, pozyskanie sympatii zazdrosnych o cień sukcesu idoli i tłumów od Turynu przez Mediolan, Weronę, Wenecję po Triest, i z północy od Mediolanu przez Piacencę, Genuę, Bolonię, Florencję, Rzym po Neapol na południu. Poza Włochami występowała w Hiszpanii, w 1914 tournée po Rosji (od Petersburga przez Moskwę, Kijów, Odesę). Wystąpiła też wtedy przejazdem we Lwowie i Warszawie. Z wybuchem wojny polecenie ojca zawraca ją z Włoch. Podczas I wojny światowej grała neliu sezonów w Warszawie i Lwowie.

Po wojnie w zasadzie przebywała w Mediolanie, skąd z grupą artystów z La Scali stale wyjeżdżała Sukcesy święci w Anglii, Szkocji, Irlandii i w Niemczech, występuje na scenie Grand Opera w Paryżu, w obu częściach kontynentu amerykańskiego, w Skandynawii, na Bałkanach... W Monchium w 1933 r. zostaje okrzyknięta „królową koloratury”. Jej olbrzymi repertuar obejmował ok. 30 partii operowych.

Przed II wojną do karty artystki, w pracowni swym życiorysie zaczęła zapisywać, kontynuowaną po wojnie w Krakowie i w Warszawie kartę pedagogiczną. Podczas okupacji, spędzanej w Warszawie, prowadziła studio operowe. Tam



też podczas powstania spłonęły wszystkie jej pamiątki — dyplomy, afisze, fotografie, recenzje, odznaczenia, nagrody, księga z wpisami głów koronowanych. Pamiętam z jaką żalostí o tym opowiadała w Szczawnicy. Po wojnie letnią porą przejeżdżała pod Brylarę wraz ze swym bratem Tadeuszem Szajerem, ananym krakowskim filatelistą i miłośnikiem wycieczek na Trzy Korony lub Sokolicę, w których mu nieraz towarzyszyłem. Pani Sari korzystała z Inhalacji zamieszkując albo w gościnnych pokojach w Inhalatorium albo w willi „Siostra”, która to willa wraz z bliźniaczym „Bratem” stworzyły później przez złączenie kompleksu sanatoryjny „Świerki” również w Górny Parku.

7 grudnia 1957 r. podczas uroczystego koncertu w Operze Warszawskiej (zorganizowanego z okazji 50-lecia jej pracy artystycznej), została udekorowana przyznaniem przez Radę Państwa Krzyżem Komendy Orderu Odrodzenia Polski. Posiadała również Sztandar Pracy II klasy, odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, członkostwo różnych Akademii Muzycznych i Towarzystw, oraz honorowe obywatelstwo Starego Sącza, którego społeczeństwo uczciło swą rodaczkę tablicą, wmurowaną w rok po jej śmierci w lipcu 1969 r. w ścianie domu dzieciństwa przy ul. Sobieskiego.

(Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych Szajerów)

Tym razem proponujemy wycieczkę w przeszłość MSZANY DOLNEJ, miasteczka rozłożonego w głębokiej dolinie, ściśniętej stokami Górców i Beskidu Wyspowego, którego straż przednią trzyma wysoka Lubogósz, w miejscu, gdzie wyczerpane szybkim biegiem Mszanka, Porębianka i Słomka oddają swe wody Rabin. Miasteczko to raczej niewielkie (liczy ponad 5 tysięcy mieszkańców) i nieczym szczególnym się nie wyróżniające. Ale przecież i ono składa się na krajobraz województwa nowosądeckiego, jest jego znaczącą częścią.

Po raz pierwszy Mszana Dolna występuje w dokumencie z roku 1345 wystawionym w kancelarii Kazimierza Wielkiego. Z dokumentu tego dowiadujemy się, iż w tym właśnie roku król erygował w Mszanie Dolnej kościół parafialny. W tym czasie Mszana była wsią królewską, związaną z grodem nowotarskim. Niestety, nie wiemy, kiedy została ona założona. Jedni historycy uważają, iż lokacja jej na prawie magdeburskim miała miejsce w roku 1389, inni natomiast, że o wiele później. Trochę przeszłość

Mszany Dolnej natrafiliśmy na informacje zupełnie nieprawdopodobne. Otóż według nich wieś Mszana miała powstać w XIII wieku (tenże jeszcze możemy dać wiarę) na terenie puszczy, do której rościł sobie pretensje klasztor cystersów w Szczyrzycu. W drugiej połowie XIV wieku Kazimierz Wielki miał założyć na terenie lokowanej na prawie niemieckim wsi Mszana miasto Kinsbark (zapewne Königsberg), które wkrótce utraciło prawo miejskie. Odtąd Mszanę Dolną (w odróżnieniu od lokowanej w roku 1365 wsi Mszany Górnej) nazywano później niekiedy Mieściskiem. Nasze wątpliwości co do rzetelności powyższych informacji budzi fakt braku nazwy Mszany Dolnej czy też Kinsbarku w którymkolwiek z zestawień miast lokowanych w czasach Kazimierza Wielkiego. W tym miejscu wypada wyjaśnić jeszcze sprawę Mieściska. Otóż istniała niegdyś nad Rabą osada o takiej nazwie (obecnie zwana Miastem), ale leżała ona w rejonie dzisiejszej Kasinki Małej, nie zaś w miejscu Mszany Dolnej. Poza tym nie miała ona nigdy nic wspólnego z ja-

Andrzej B. Krupiński

Miasteczko

kąkolwiek lokacją na prawach miejskich. A nasza Mszana Dolna? Ta przez całe niemal swoje istnienie, aż po połowę XIX wieku zawsze pozostawała wsią, wprawdzie dość znaczącą jako ośrodek starostwa niegrodowego mszańskiego (od 1765 roku), ale wsią tylko. Przekonuje nas o tym dodatkowo jej układ przestrzenny rozciągnięty wzdłuż osi doliny ulicówki, pozbawionej jakichkolwiek śladów rynku czy placu targowego, będącego arcybuciem każdego miasta.

Wracamy jednak do wiadomości odnoszących się do dawniejszych dziejów Mszany. Zastrzec się musimy jednak w tym miejscu, że nie ma ich zbyt wiele, a istniejące są na ogół bardzo fragmentaryczne. Wszak Mszana Dolna nie doczekała się swojej monografii.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, pierwszy kościół parafialny został wzniesiony w roku 1345. Kazimierz Wielki. Skądinąd wiemy, że parafia w Mszanie Dolnej z kościołem założona została w roku 1445 za sprawą Mikołaja Pieniążka z Wito- wic, starosty krakowskiego. To właśnie przed owym Mikołajem schronił się aż na zamku mclsztyńskim Jan Długosz z Jakubem z Siemba. Jakżeż zatem obie te informacje pogodzić? Przypuszczać należy, że Mikołaj Pieniążek nie parafię mszańską zakładał, a tylko odbudował zniszczony kościół, do którego przylączył kościoły w Niedźwiedzu, Porębie Wielkiej, Olszowie i Mszanie Górnej. Kościół ten nie zachował się niestety do naszych czasów. W latach 1891—1901 zastąpiono go nowym, tym razem murowa-

MICHAŁ BALARA



Poznałem go blisko dwadzieścia lat temu w Poroninie na konferencji działaczy społecznych Podhala. Poprosił, bym zajął się wydaniem opowieści spiskich i po kilku tygodniach przywiózł mi swoje bogate zbiory. I tak ten zasłużony działacz spiski stał się inspiratorem *Opowieści ludu spiskiego* (1967), pierwszej po wojnie książki o polskim Spiszu, jak dotychczas najpełniej ujmującej tradycyjną literaturę i dorobek pisarzy ludowych tego regionu.

Mimo podeszłego już wieku, Michał Balara jest wciąż aktywnym działaczem kulturalnym i społecznym. Urodził się w rodzinie chłopskiej 10 sierpnia 1904 r. we wsi Frydman. Jak każde wówczas spiskie dziecko, początkowo nauki pobierał w obcym mu i niezrozumiałym języku węgierskim. Następnie kształcił się w Podolifcu i Lewoczy. To ostatnie miasto po dzień dzisiejszy wspomina z dużym szacunkiem i ze wzruszeniem, gdyż na jego licznych zabawkach, mówiących niekiedy o związkach z kulturą polską, nauczył się poznawać sztukę i oceniać wartość zabytków własnego regionu. Już w tej pięknej spiskiej metropolii, a następnie w Krakowie, gdzie Balara ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski, w młodym Spiszaku zaczęła się kształtować wrażliwość estetyczna i postawa działacza. Reszty dokonali potrzeby własnej ziemi i podhalański ruch regionalny, do którego przyłączył się całym sercem.

Jako nauczyciel pracował najpierw w Krempachach, a następnie we Frydmanie i w Nowym Targu. Jednocześnie obok pracy zawodowej prowadził ożywioną działalność społeczną i kulturalną. Już pod koniec lat dwudziestych zaczynają się pojawiać w prasie regionalnej jego artykuły i opowiadania, osnute na motywach ludowych. W roku 1936 Michał Balara zostaje naczelnym redaktorem „Gazety Podhala” i funkcję tę sprawuje do wybuchu wojny. A w ostatnich miesiącach przed hitlerowską napaścią pomagał ochotniczym żołnierzom i oficerom w przejściu na teren Polski, gdzie we wrześniu bronili naszej ojczyzny pod dowództwem gen. Ludwika Szyborskiego.

Po wojnie Michał Balara powrócił do pracy nauczycielskiej — na stanowisku kierowniczym w Trzebuni, a potem w Głogoczowie, gdzie też ją zakończył po 50 latach pracy w tym zawodzie. Ale chociaż przyszło mu żyć i pracować z dala od stron rodzinnych, nie zapomniał o swym pięknym Spiszu; zawsze znalazł czas, ażeby przyjechać na zebranie podhalańskich działaczy i uczestniczyć w ich przedsięwzięciach na rzecz środowiska. Toteż nie

dziwnego, że wśród jego licznych odznaczeń znajdują się i takie, jak: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Odznaka 1000-lecia Państwa Polskiego, „Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej” i „Zasłużony dla miasta Nowego Targu”. Dodać trzeba, że Zarząd Główny Związku Podhalań na XXXIII Zjeździe w Ludźmierzu w 1981 roku nadał Michałowi Balarze w uznaniu za jego zasługi dyplom honorowego członka Związku.

Obecnie Michał Balara przebywa na zasłużonym odpoczynku, zimą w Nowym Targu, latem zaś w rodzinnej wsi — Frydmanie, kontynuując już 45 rok pracę tłumacza przysięgłego z języka słowackiego, czeskiego i węgierskiego. Oczywiście nadal pracuje społecznie i pisze o swoim regionie.

W roku 1980 Michał Balara, jedyny spośród spiskich pisarzy ludowych, doczekał się książkowego wydania swojej twórczości literackiej pt. „Spiski kotlik dukatów”. Zbiorek zawiera prawie wszystkie opowiadania napisane przez redaktora



„Gazety Podhala”, w tym najnowsze, dotąd jeszcze nigdzie nie publikowane. Uzupełniają go interesujące reprodukcje sztuki regionalnej.

W Balarze-pisarzu tkwi dusza społecznika. W słowie „Od autora” pisze, że „opowiadania ludowe stanowią część kultury i dziejów naszych przodków. Mówią nam, jak bytowali ludzie od pradawnia, czym się trudnili i jak się zmieniało oblicze zamieszkałego przez nich terenu. Nie są one pisane, lecz przeno-

są się ustnie z pokolenia na pokolenie, tworząc nieprzerwaną nić ciągnącą się przez wieki, i dowodząc, że żyli tu ludzie, którzy ukochali swoją ziemię”. Wiele bajd, zwyczajów i obyczajów ludowych zatraciło się już bezpowrotnie i nadal ginie, wypierane bezlitośnie przez nowoczesne środki kulturotwórcze. Toteż istnieje nagła potrzeba zbierania tych ludowych opowieści-dukatów stanowiących nieoceniony skarb kultury ludowej i przekazywania ich następnym pokoleniom.

Balara zebrał i opracował stosunkowo duży i bogaty zestaw wątków. Opowiada bardzo interesująco, „jak Janosika na Spiszu łapali”, o gęślikach zbójceckich i egzaminie harnasia; przywołuje z zamierzczelą przesłuchanie echa ważniejszych wydarzeń historycznych („Łatający mnich w Czerwonym Klasztorze”, „Król Maciej na szalasy”, „Janosik” itp.); dał także kilka gawęd satyryczno-moralizatorskich, typowych dla nowych tendencji w tradycyjnej literaturze podhalańskiej i na ogół bardzo lubianych przez czytelników. Ale chyba najwięcej zawarł we wspomnianym zbiorze podań i opowieści o zwyczajach, obyczajach i wierzeniach ludu spiskiego. Pod tym względem „Spiski kotlik dukatów” różni się od podobnych wydawnictw i stanowi zarazem nieocenione źródło poznania dawnej kultury duchowej górali.

Wiele w tych opowiadaniach jest ludowej mądrości, chłopskiego sprytu i przenośności. Michał Balara, chociaż dawno przestał pracować na roli, w istocie pozostał chłopem, umie wspaniale odczuć chłopską psychikę i prosto, ale jakże precyzyjnie i dobitnie oddać myśli.

Balara pisze gwara i językiem literackim. Jakkolwiek w słowach „Od autora” wspomina, że omawiane gawędy uapisanie są gwara spiską, to jednak tego twierdzenia nie należy brać dosłownie. Spora bowiem część gawęd napisana jest w języku zbliżonym do literackiej polszczyzny (na co zresztą wskazuje Tadeusz Śliach w „Słowie wstępnym”). A szkoda, gdyż Balara prawdziwym mistrzem góralskiej gawędy jest wtedy, gdy myśli i pisze językiem spiskiego chłopca.

ANDRZEJ JAZOWSKI

Franciszek

Łojas-Kośla

PORONIN

SŁOWO

zdrożone

wietrzne

martwe

niebyłe

szermiercze

gromowładne

co

niszczy — zabija

— rycerskie

honoru

dojrzałe

serdeczne

balsom

gojący niepokoje ducha

Niech

usta sercu nie kłamią

każdy z nas w trosce wyzna

jest

jeszcze jedno

jedyne

najświętsze słowo — Ojczyzna

Zaprosili nas

● Południowa Długość Okręgowa Kolej Państwowych — na otwarcie i przekazanie do eksploatacji budynku dworca PKP w Nowym Sączu, po przebudowie i modernizacji;

● Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej oraz Zarząd Klubu Sportowego „Limanovia” na V Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej Juniorów o Puchar Przewodniczącego Towarzystwa, oraz na okolicznościowe spotkanie;

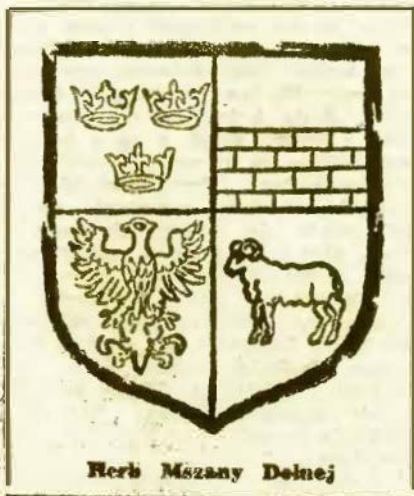
● Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta w Nowym Sączu na II Międzynarodowy Spartakiadę Sportowo-Rekreacyjną;

● Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu na występy z okazji Święta Odrodzenia Polski Ludowej;

● Komitet Organizacyjny oraz Zarząd Ludowego Zespołu Sportowego „Biegoniczanka” na uroczystości jubileuszowe.

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

w cieniu Lubogoszcz



Herb Mszany Dolnej

ny w stylu neogotyckim, wzniesionym według projektu W. Wdowińskiego. Ze starożytności pozostał jedynie piękny obraz malowany na desce z początków XVI wieku przedstawiający Zaśnięcie NP Marii.

Z rozsianych w różnych miejscach informacji wiemy, iż już w połowie XVI wieku Mszana Dolna posiadała szkołę parafialną, a w roku 1593 tużyszy pleban Gabriel Nobrzyński Ruchowski utworzył fundusz na utrzymanie domu dla ubogich. W tym czasie wieś obejmowała dziesięć łanów i trzecią część parafii. Wśród ludności ją zamieszkującej było czterech zagrodników, tyluż komorników i rzemieślników. Natomiast lustracja wsi przeprowadzona w roku 1660 wymienia już 18 kmielców odrabających

po cztery dni pańszczyzny oraz 19 zagrodników. Przybyszczałnie już wtedy Mszana Dolna była ośrodkiem starostwa niemieckiego, do którego należała wieś Słonka, w której znajdowała się karczma i młyn, własność Marcina i Macieja Majdów oraz ich matki Anastazji. Ponaście mszańskie starostwo obejmowało wsie: Glisną, Mieścisko (obecnie Miasto), Glinik oraz Gronosów. Potwierdzenie tego starostwa nastąpiło 26 stycznia 1761 roku, w oparciu o przywilej podpisany przez Augusta III Sasa. Odnosiło się zaś do dóbr dzierżawionych przez Salomeę i Ignacego Zboińskich, w imieniu których majątkiem zarządzał administrator Zieliński. Ale już w roku 1797 Mszana Dolna przeszła na własność prywatną. Stało się to w następstwie likwidacji przez zaborczy rząd austriacki starostwa szczyrzyckiego, któremu podlegała. Pierwszym właścicielem Mszany został Piotr Wodziecki.

Kiedy Mszana Dolna uzyskała prawo miejskie, nie wiemy. Na najstarszym znanym widoku wsi z roku 1820, wykonanym przez Emanna Kronbacha, określona została w

podpisie jako wieś. Ale w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego z 1885 roku występuje już jako miasto. A zatem miastem stała się Mszana Dolna pomiędzy 1820 a 1885 rokiem. Miejmy nadzieję, że miłośnicy Mszany Dolnej datę tę dokładniej potrafią określić.

Niestety, uciążliwie długo cieszyli się miśszanie mszańscy miejskim statusem Mszany. W połowie bowiem lat trzydziestych naszego stulecia został on im odebrany. Ponownie miastem stała się Mszana Dolna dopiero w roku 1952. Wówczas zamieszkiwało ją już około czterech tysięcy mieszkańców, z których większość zajmowała się uprawą roli. I dopiero zupełnie niedawno zawiła tu przemysł, któremu szlaki pod Lubogoszcz przecierała Metalowo-Drzewna Spółdzielnia Pracy „Meblomet”. Od wielu dziesiątków lat natomiast przybywają tu turyści i czasowicze zaroboczeni piękną okolicą, przyciągani czystością powietrza i wód oraz obfitością pobliskich lasów, w których grzyb od grzyba o krok, i maliniami wdzięcznie zapraszają.

POTRZEBNE SĄ CZYNNY

W jakim kierunku powinno przeobrażać się nasze myślenie o sprawach kraju? Co należy czynić w sferze świadomości społecznej aby postęp w wychodzeniu z kryzysu był szybszy?

Po pierwsze trzeba działać. Nigdy i nigdzie nie wystarczy dobre chęci, nie wystarczy również słowa. Liczą się konkretne efekty naszych indywidualnych i zbiorowych czynów. Po to żeby pokonać trudności, trzeba zapewnić większą efektywność zbiorowych działań. Oskar Lange sformułował przed laty prostą zasadę racjonalnego gospodarowania, która zaleca, by efekt osiągać możliwie najmniejszym nakładem sił i środków.

W sferze ekonomicznej zasada ta ma dziś szczególną aktualność: w kryzysie bardziej niż kiedykolwiek nie stać nas na marnotrawstwo i rozrzutność. Dlatego rządowe programy oszczędzania powinny znajdować odbicie w zakładowej praktyce, a troska o miejsce społeczne stawać się nawykiem.

Zasadę racjonalności można także rozciągnąć na sferę życia społecznego. Przecież racjonalność polega również na zmniejszaniu i unikaniu strat, do których nieuchronnie prowadzi rozdzieranie między ludźmi, rozpalanie namiętności, głoszenie poglądów i hasel, które dzielą, zamiast łączyć we wspól-

nej pracy dla dobra kraju. Ci, którzy z podziemia nadal atakują apokaliptyczny i usiłują doprowadzić do zakłóceń i wstrząsów społecznych, godzą nie tylko w ustrojowe wartości socjalizmu. Godzą również w ową zasadę racjonalności narodowych działań, bez której przestrzegania nie pójdziemy naprzód.

Ważne jest, że na drodze poczynających wyprowadzania kraju z kry-



zysu rozporządzamy istotnymi atutami, których pozytywne efekty ujawniają się w sposób coraz bardziej widoczny.

Atut pierwszy — to długofalowy, dobrze wytyczony program. Jego zasadniczy zrab powstał dwa lata temu i znalazł rozwinięcie w decyzjach IX Zjazdu PZPR. Ten program rozwiązywania najważniejszych spraw kraju wy-

trzymał próbę czasu. Składają się nań eele socjalistycznej odnowy. Obrona najdonioślejszych wartości ustrojowych, patriotyczne porozumienie Polaków zatroskanych o swój dom ojczysty.

Atut kolejny polega na tym, że ów program odnowy i porozumienia uzyskuje poparcie różnorodnych sił społecznych. Zaplecze głównym jest tu Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, wszystkie skupione w nim siły i coraz liczniejsze kręgi tych, którzy w formule działania PRON widzą wielką i cenną szansę przeobrażenia oblicza kraju i postaw obywateli.

Ważnym ogniwem społecznego frontu są coraz silniejsze liczebnie i coraz bardziej aktywne związki zawodowe. Wbrew propagandzie bojkotu ugruntowuje się wśród zespołów pracowniczych poczucie, że związki zawodowe są potrzebne, że można i należy zapewnić im mocną pozycję organizacji autentycznie samorządnych i niezależnych od administracji, a jednocześnie zagrozić drogę próbom wpełchnięcia ich w dobre znany ślepy zaułek awanturnictwa i politykierstwa.

Jest wreszcie atut trzeci w realizowaniu konstruktywnych celów. Stanowi go zmiany w atmosferze społecznej w kraju polegające na coraz bardziej powszechnym docenianiu znaczenia spokoju i ładu, działań realnych, rozważnych i skutecznych. Wspiera je realność zamierzeń i działań politycznego i państwowego kierownictwa kraju, efekty w przebudowie i ożywianiu gospodarki, wdrażaniu reformy i osiągnięciu podstawowych celów społecznych. Łatwiej więc upowszechnia się wśród ludzi pracy myśl, że nasz los spoczywa w naszych rękach, że jesteśmy w stanie zbiorowym wysiłkiem, krok po kroku, pokonać kryzys, stworzyć zarazem bariery dla jego nawrotu.

JERZY JARKOWSKI

POLONIJNE SPOTKANIE POKOLEŃ

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 3)

nistra Kultury i Sztuki. — mówi kierownik zespołu, Władysław Niedoba. — Jesteśmy Polakami i o tym pamiętamy. Myślę, że folklor — to najbardziej trwały fundament każdej narodowości, a szczególne znaczenie ma dla tych, którzy żyją w nowym środowisku, wśród innej kultury.

Wieczorem w nowosądeckim parku — wielki koncert folklorystycznych zespołów. Po zagranicznych gościach — największe brawa zdobywa rewelacyjne „Małe Podhale” z Jablonki i zespół imienia Bartusia Obrochty.

Ostatnie spotkanie uczestników tej wielkiej polonijnej imprezy następuje na terenie sądeckiego Skansenu. U bram wita gości kapela. Martwe zazwyczaj chaty ożyły — w jednej z nich harcerze częstują wszystkich kołaczem i mlekiem, w innej — starszuszka piecze prawdziwy wiejski chleb. Wiele rąk wyciąga się po każdy ciemny bochen. W kuchni — jak dawniej kuje się podkowy. Garnarcz toczy naczynia o różnym kształcie i rozda je dzieciom. Oboż — można kupić pięknie polewane dzbanki i świeczniki z gliny. W dworcu rozedli się rzeźbiarze i malarzy z Paszyna. Spod ich rąk na oczach widzów wyłaniają się światki. Jest stoisko Veritasu oraz kilka jarmarcznych kramików z cukierkami i plastikowymi koszmarami. Można też kupić pawie pióra u autentycznego krakowiaka. Goście kupują niemal wszystko.

Na koniec rozmawiam z jednym z organizatorów Spotkania, kierownikiem Wydziału Oświaty i Nauki Towarzystwa „Polonia”, Ryszardem Krukiem, który mówi: — Z okazji rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej chcieliśmy zbliżyć ze sobą rozsiarane po świecie środowiska polonijne i jednocześnie przedstawić im Polskę. Jest to pierwsza nasza impreza o tak wielkim rozmachu, na której spotkali się ludzie z odległych krajów, z różnych środowisk i grup wiekowych. Chcieliśmy pokazać im to wszystko, co będzie mogło kojarzyć się z Polską, która przecież nie może imponować techniką, lecz posiada wartości niepowtarzalne — w swojej kulturze, sztuce, czy też — przyrodzie. Zainteresowanie Spotkaniem okazało się tak wielkie, że przekroczyliśmy wszelkie limity — przybyło około tysiąca sześciuset osób, w tym — naukowcy, którzy propagują polską historię czy język, studenci letnich szkół językowych i dzieci. Spotkanie z pewnością pobudzi środowiska polonijne do aktywniejszego działania i umocni ich więzy z krajem. Przy okazji — wyszło o jaw niestety nasze ubóstwo w zakresie bazy noclegowej, a brak widowiskowej sali tylko od pogody uzależnił przeprowadzenie wielu imprez.

Za dziewięć lat Nowy Sącz będzie obchodził swoje siedemsetlecie. Polonia chciałaby włączyć się w przygotowanie tej uroczystości — liczy jednak, że do tego czasu sala widowiskowa będzie gotowa i mniejsze też staną się kłopoty z zakwaterowaniem gości, którym obecnie entuzjazm i sentyment do „starego kraju” nie pozwalał dostrzec niektórych braków.

Owady przeciwko owadom



Co roku na świecie owady-szkodniki niszcą ok. 25—30-procent pól rolnych. Dla walki ze szkodnikami pól opracowywane są coraz to nowe środki techniczne. Ich stosowanie grozi ludzkości wieloma nieprzyjemnymi konsekwencjami. W związku z tym w ZSRR coraz szerzej stosowana jest teraz biologiczna metoda ochrony roślin.

Zagłębimy do jednego z moskiewskich laboratoriów. Prowadzone są tu próby z hodowlą i rozmnażaniem motyla, który — podobnie jak kukulka — składa swe jajka w cudze gniazda i rozwijając się niszczy potomstwo szkodników. Obecnie motyl ten jest używany do walki ze szkodnikami pól bawełnianych, sadów owocowych, kapusty...

Stosowanie takich naturalnych wrogów szkodników pozwala na znaczne zmniejszenie strat zbiorów. Szczególnie korzystne rezultaty daje metoda biologiczna przeciwko tym owadom, które przybyły do nas z zagranicy i nie napotkały tu odpowiednich wrogów miejscowych. Do niedawna szeroko stosowano metodę chemiczną, opartą na pokryciu roślin cienką warstwą trującej dla owadów substancji. Jednakże szereg substancji (ważanych wcześniej za bezpieczne) zagraża człowiekowi, pożytecznym owadom i ptakom. Prócz tego wiele owadów-szkodników przystosowuje się do działania środków trujących i zwiększa swą siłę rozrodczą. Bardziej odpowiednia jest zatem metoda biologiczna, która jest

również bardziej korzystna z ekonomicznego punktu widzenia. W samym tylko ubiegłym roku środki biologiczne pozwoliły zaoszczędzić zbiory o powierzchni 15,2 mln ha. Urodzaj bawełny na polach, gdzie zastosowano taką metodę, wzrósł, zaś koszty ochrony jednego hektara obniżyły się trzykrotnie.

Metoda biologiczna znana jest od dość dawna. Hodowlę pożytecznych owadów prowadzono wszakże wcześniej tylko w formie eksperymentów naukowych. Idzie o to, by wprowadzić tę metodę na skalę przemysłową, co natrafia na pewne trudności. Jedną z nich jest problem cykliczności. Urządzenia pracują jedynie cztery miesiące w roku — od wiosny do jesieni — ponieważ zimą trudno zapewnić odpowiednie warunki dla jaj motyli. Ostatnio skonstruowano jednak udoskonaloną wersję „żywej fabryki”, w której przewidziano lodówki-przechowalnię.

Radzieccy uczeni pracują nad utworzeniem nowego kompleksu biologicznego przystosowanego do hodowli różnych rodzajów pożytecznych owadów. Kompleks ten pozwoli w każdej chwili użyć ich tam, gdzie są one niezbędne dla danego pola i danej pory roku.

Magda Halina Król

WITAMY W POLSCE

Ośrodek Wczasów Dziecięcych „KRAKUS” w Zakopanem. Przytulne wnętrza willi w stylu góralskim. Za oknami pochmurno, Tatry w morzu mgieł. Dobiegają dźwięki pianina. Czyjeś niewprawne w muzykowaniu ręce próbują wygrywać nieznaną mi melodię. Podchodzę bliżej. Przy pianinie śliczna dziewczyna. 14-letnia Austriaczka polskiego pochodzenia, to Lidia Kowalik. Przerywa grę, poznajemy się. Lidia towarzyszy jej ciocia, która śniecjalnie przybyła z Radomia, by ją odwiedzić. Dziewczynka świetnie mówi po polsku. W Austrii chodzi do prywatnej szkoły katolickiej, uwielbia pływanie. Na kolonii w Zakopanem jest po raz pierwszy. Polskę odwiedza często. Zachwyca się Tatrami, mówi, że są równie piękne jak austriackie Alpy. Nawiązała już dużo znajomości. Jest członkiem Rady Kolonijnej. Do rozmowy dołącza czarnowłosa Marzenka Dąbrowska. Urodziła się w Warszawie. Od drugiego roku życia mieszka w Danii. Jest pływaczką. Na ostatnich mistrzostwach juniorów w Danii zajęła IV miejsce, a w okręgu.

który zamieszkuje — pierwsze. Jest bardzo zadowolona z pobytu na zakopiańskiej kolonii. Przyjazd umożliwił jej Klub Polski i nasza Ambasada w Danii. Marzy o częstszych pobytach na podobnych koloniach: — „U nas w Danii nie ma tak pięknych gór. Po powrocie do domu opowiem rodzicom o swych wprawach w góry. Przywitam im też trochę Polski, na obiadku, który kupiłam w Zakopanem, przedstawia pączki wiejskie, niech popatrzą i przypomną sobie rodzinny kraj”. Nasza rozmowa przeciąga się. Proponuję zwiedzenie Centralnego Ośrodka Sportu usytuowanego niedaleko Ośrodka, jako że dziewczynki interesują się sportem. Zachęcam do pójścia na występ zespołów regionalnych i młodzieżowych w Zakopiańskim Domu Kultury. Moje sugestie pochwytywa kierownik kolonii, dyskretnie włączając się do rozmowy. Pochodzący ciar z król uczestnicy. Sympatyczna do-

bratka blondyneczka, ubrana w elegancki biały strój to Iwona Księżopolska również z Danii. Opowiada o swej rodzinie, o codziennych dniach spędzanych w drugiej ojczyźnie. Iwona ofiarowuje mi swoją fotografię. Z trudem pisze dedykację: — łatwiej rozmawiać po polsku, aniżeli pisać — stwierdza. Smukła Norweżka o szaroniebieskich oczach ujawnia swe marzenia: pragnie zostać tancerką, chciałaby przyjechać na dłuższą do Polski i uczyć się w szkole baletowej. Ela Ziemlańczyk reprezentuje członków dziecięcego zespołu regionalnego „Małe Pieniny” z Krościenka, którzy przebywają także na kolonii. Piękną opowiada o historii zespołu, repertuarze, wояażach zagranicznych. Zespół ed kilku lat prowadzi jej ojciec.

Kolonia Polonii zagranicznej w Zakopanem zamieszkuje 41 uczestników z Austrii, Belgii, Danii, Norwe-

gii, Szwecji i Włoch. Przebywają oni w Zakopanem od 1—29 lipca br. Kolonię zorganizowało Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu przy udziale Towarzystwa Polonii Zagranicznej w Krakowie. Uczestnicy w wieku od 8 do 16 lat otoczeni są troskliwą opieką wykwalifikowanych wychowawców. W gronie personelu pedagogicznego jest lektor, który w ramach codziennych zajęć organizuje lekcje języka polskiego. Cieszą się one dużym powodzeniem. Kierownikiem kolonii jest doświadczony pedagog, mgr Marian Iwanek z Nowego Sącza. Rada kolonijna proponuje tematy i formy zajęć, a te z kolei uwzględniane są przez kierownictwo i wychowawców. Przedstawiciele poszczególnych grup organizują na kolonii swoje dni. Prezentują wówczas tańce, pieśni, zabawy, a nawet menu kraju, z którego przybyli. Wszyscy uczą się polskich pieśni i tańców. Jeżdżąc na wycieczki poznają kraj swych przodków. Zwiedzili już okolice Zakopanego, Podhala, zamierzają poznać Kraków i Wieliczkę. Wiele wrażeń i emocji doznał podczas polonijnego spotkania pokoleń w Nowym i Starym Sączu.

Na turnusie sierpniowym w zakopiańskim ośrodku przebywać będą dzieci ze Związku Radzieckiego.

Zapewne żadne miasto w Galicji nie posiadało podobnego jak Nowy Targ funduszu o charakterze społecznym. Miał on znaczenie dzisiejszego banku rolnego wypożyczającego pieniędże za procentem, zwłaszcza najuboższym gospodarzom. Jego dzieje obejmują lata 1819—1913. Czy wybuch I wojny światowej w 1914 r. przerwał działalność tego funduszu — nie wiemy, nie wiemy też, czy istniał jeszcze w okresie międzywojennym.

Fundusz pospółstwa powstał w wyniku nałożonego na Galicję przez rząd austriacki, znajdujący się w trudnej sytuacji finansowej po wojnach napoleońskich, nadzwyczajnego podatku wojskowego. Zgodnie z poleceniem gubernium lwowskiego, urząd cyrkularny w Nowym Sączu w listopadzie 1819 r. zawiadomił kurendą o tym podatku zwanym liwerunkiem magistrat w Nowym Targu żądający deklaracji, czy liwerunek życzy sobie odstawić w naturze (w postaci zboża) czy też w gotówce. Magistrat wybrał podatek pieniężny podług cen zboża wyznaczonych przez rząd, wyjaśniając, że ludność rolnicza Nowego Targu szczerzy w ogóle nie sieje, a z żyta i owsa nie udaloby się nawet połowy liwerunku złożyć. Jednocześnie magistrat przedstawił urzędowi cyrkularnemu niemożność złożenia podatku w wyznaczonym terminie, gdyż pismo w tej sprawie otrzymał już po tym terminie.

W odpowiedzi urząd cyrkularny z typową dla administracji austriackiej biurokracją ustosunkował się do obydwu spraw negatywnie. Nie przyjął wyjaśnienia co do niemożności złożenia podatku we wskazanym terminie, gdyż — jak uzasadnił — magistrat nadesłał swe pismo już po wyznaczonym czasie. Nakazał też liwerunek złożyć w naturze, bo „miasto Nowy Targ w reparycji buchalteryjnej razem z innymi do Nowego Targu należącymi gromadami, które żądanej de-

EUGENIUSZ HALICKI

FUNDUSZ POSPÓLSTWA W NOWYM TARGU

klaracji nie słożyły, znajdujemy połączone.

Nie wiemy, jaką kwotę Nowy Targ tytułem kontrybucji oraz jaką ilość zboża w owym liwerunku złożył do magazynów austriackich. Dokonano tego w r. 1819, ale farsa trwała nadal, bo po podreperowaniu sytuacji gospodarczej monarchii, gubernium lwowskie dekretem z lipca 1820 r. przyznało zwrot gospodarzom z Nowego Targu nadpłaconego podatku gruntowego w kwocie 8858 fer. 19 kr. waluty wiedeńskiej. Po odbiór tych pieniędzy udali się do cyrkulu w Nowym Sączu Mateusz Rapacki i dwaj mężowie z nowotarskiego urzędu magistrackiego: Józef Küstel i Piotr Stępiński — ze znacznym zresztą opóźnieniem, bo dopiero w sierpniu 1825 r.

Kwota ta była przeznaczona do zwrotu gospodarzom, którzy złożyli ów liwerunek, jednak nie zwrócono im pieniędzy, przeznaczając je na cele społeczne. Do zarządzania nimi utworzono specjalny tzw. „wydział”, a Rapacki, Küstel i Stępiński zostali pierwszymi jego urzędnikami.

Poza funduszem pospółstwa, jak go ostatecznie nazwano, istniała nadal kasa miejska gromadząca dochody Nowego Targu.

Wydział gospodarujący funduszem pospółstwa zobowiązano do przedkła-

dania magistratowi co roku sprawozdania ze swej działalności. Jednak na skutek nadużyć urzędników wydziału — udzielających protekcyjnych pożyczek, likwidujących samowolnie dłużnikom procenty, a nawet uszczuplających sam kapitał poprzez darowywanie kwot bądź korzystanie z niego dla własnych celów — magistrat usiłował wzmocnić kontrolę przez podporządkowanie funduszu kasie miejskiej. Skorumpowani urzędnicy — niechętni wspomnianemu zamiarowi gospodarzy — udziałowców, do tego przeniesienia nie dopuścili; nie pomogli nawet rozporządzenia gubernium lwowskiego z 1845 r. ani reskrypt komisarza gubernialnego z Krakowa zarządzającego w 1853 r. przeniesienie funduszu pospółstwa do kasy miejskiej, celem administrowania przez nią tym kapitałem.

Pomyślny zwrot w sprawie podporządkowania funduszu pospółstwa kasie miejskiej nastąpił wówczas, kiedy burmistrzem Nowego Targu został Kierczyński. Dokonał on przeniesienia do kasy miejskiej funduszu, a choć wydział zarządzał nadal tym kapitałem — czynił to pod kontrolą Kierczyńskiego.

Przeciw tym decyzjom wniósł wydział funduszu pospółstwa (wraz z podjętymi przez niego gospodarzami) rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych. Autorem rekursu był Jan

Klockiewicz — urzędnik tego funduszu. Jeszcze w 1851 r. Klockiewicz, korzystając z przejazdu cesarza i austriackiego Józefa I przez Jordanów, udał się tam z gromadą swoich popieczników ugoszczonych uprzednio solidnie „napojami gorącymi”, jak zwano wówczas trunki alkoholowe, aby wręczyć monarche zażalenie na nowotarski magistrat. Nie wiadomo, czy i z jakim skutkiem rekurs ten wręczono, naówczas jest pewne, że koszty podróży i libacje (jak byśmy dziś powiedzieli — dietę) „opędzono” z funduszu pospółstwa.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, choć nie uwzględniło rekursu wydziału i gospodarzy, i utrzymało podporządkowanie funduszu pospółstwa kasie miejskiej, jednak pozostawiło go w dawniejszej postaci odrębnego kapitału administrowanego przez osobny organ. Utrzymano też jego główny cel: udzielanie gospodarzom pożyczek.

W 1813 r. stan funduszu pospółstwa składał się z 3 zapisów długów państwa na łączną kwotę 2800 k. i kwoty 700 k. zalegającej z tytułu pożyczki. Obejmował także parcele budowlane będące w bezpłatnym użytkowaniu gospodarzy-udziałowców oraz dzierżawione na cele wojskowe z odpłatnością na rzecz funduszu administracyjnego miasta wydatkującego na potrzeby gminy.

Fundusz pospółstwa, choć źle administrowany przez osoby niefachowe, a co gorsza — lekceważące sobie powierzone obowiązki, odegrał jednak pozytywną rolę. Przeznaczano go bowiem nie tylko na cele pożyczkowe, ale i cele o charakterze społecznym, jak np. budowa ratusza (w 1823 r. wydatkowano na ten cel 1000 fer. waluty wiedeńskiej), opłacanie urzędników likwidujących w polu szkody wynikłe z ćwiczeń wojskowych i in. Konieczne to było ze względu na szczupłość miejskich funduszy.

STEFAN GPARA

(2)

Polska myśl postępową (WYBRANE PRZYKŁADY)

Już w pierwszej połowie XIX w. pojawia się na ziemiach polskich nowa ideologia, która w rewolucyjny sposób nawiązuje do bogatych tradycji polskiego racjonalizmu, humanizmu i świeckości. Ideologia ta przetwarza tradycyjne treści tych ideów w jakościowo nowy program reform i przeobrażeń społecznych. Była to ideologia socjalizmu, ideologia walki o nowe — racjonalne, humanistyczne, świeckie społeczeństwo.

Obchodzone niedawno stulecie polskiego ruchu robotniczego było okazją do przypomnienia faktu, że ruch ten nawiązał w swych programach do istniejących wcześniej idei socjalizmu, które w Polsce, jak i w całej Europie, poprzedzały powstanie zorganizowanego ruchu robotniczego.

Przypomnienie narodzin idei socjalizmu w Polsce w pierwszych dziesięcioleciach ubiegłego wieku ma znaczenie nie tylko historyczne. U schyłku naszego stulecia żyjemy w świecie otwartych konfliktów norm i wartości społecznych, poddani jesteśmy wpływowi konfrontacji politycznych i ideologicznych. Pośród perspektywicznych wizji społecznych do najbardziej wpływowych i najeźsiej atakowanych należy dziś ideologia socjalizmu, która prawdomocnie nawiązuje do najlepszych humanistycznych i racjonalistycznych tradycji naszego narodu. Z tej perspektywy szczególnie interesujące jest spojrzenie na dawniejsze czasy i sytuację, gdy prekursorzy tej ideologii budowali jej podstawy w świadomości społecznej.

W jakich warunkach i kiedy narodziła się ta ideologia w naszej kulturze? Okazuje się, że precyzyjna odpowiedź na to pytanie nastęrcza poważne trudności. Tradycje socjalizmu są bowiem niejednoznaczne i o wiele starsze od samej nazwy.

Najpierw pojawiają się fantazje literackie na temat państwa-ideału (najczęściej bez prywatnej własności środków produkcji, bez nierówności, wyzysku, bez pieniędzy), w którym każdy pracuje według zdolności dla dobra kolektywu, a czerpie z obfitych dóbr według potrzeb.

Następnie pojawiają się utopijne projekty socjalistycznych reform. Autorzy tych projektów nie szczędzą wysiłków i poświęceń, aby przekonać do tych reform społeczeństwo, niekiedy sami próbując tworzyć pierwsze komórki nowego społeczeństwa. Swoje, często drobniawo opracowane wizje społeczeństwa przyszłości, traktują podobnie jak wynalazki techniczne: są przekazywane, są wprowadzane, ich pomysły zapewni ludzkości postęp i szczęście, usunie wyzysk, nędzę, nierówność i ciemnotę.

Z tymi dwoma charakterystycznymi fazami wiąże się także narodziny socjalizmu w Polsce. Wbrew wyobrażeniom pierwszych socjalistów utopijnych, ich programy społeczne nie były jednak wynikiem indywidualnych „odkryć”, ale stanowiły przede wszystkim odbicie interesów i potrzeb klas pracu-

jących. Główne zasady i wartości socjalizmu nie są bowiem „wynalazkiem” dokonany przez konkretną osobę w określonym miejscu i czasie. Idee socjalistycznego typu, w różnych szatach słownych, w różnych powiązaniach ideowych i różnie uzasadniane — rodzą się w różnych społeczeństwach europejskich jako reakcja na położenie klas pracujących w warunkach ekonomicznych i politycznych rodzącego się kapitalizmu.

W ideologii socjalizmu humanizm, racjonalizm, i świeckość wyrażają się w hasłach uspołecznienia własności, równości, sprawiedliwości, ograniczenia represyjnych funkcji państwa, racjonalności i harmonijności rozwoju, zniesienia wyzysku, świeckości państwa itp. Rozkwit idei socjalistycznych nie przypadkiem wiąże się z fazą dynamicznego rozwoju fabryk, z „wiekiem pary i elektryczności”, ze stuleciem, w którym proletariatus wystąpił jako masowa klasa na arenie dziejów. Był to jednocześnie czas najbardziej widocznych i niehumanitarnych form ucisku i wyzysku (dwunasto- czternastogodzinny dzień pracy, brak opieki społecznej, ciężka praca dzieci i kobiet, nędza robotniczych slumsów itp.).

Dopiero od narodzin ruchu robotniczego wyposażonego w naukę Marksa idee socjalistyczne przestały być utopią, prywatną sprawą tych, którzy je wyrażali, a stały się trzonem ideologii tego ruchu, stały się przedmiotem świadomej popularyzacji, uzgodnień wzajemnych i dyskusji. Popularność idei socjalizmu w Europie można jednak wyjaśnić nie poprzez analizę wpływów propagandowych, ale przez zrozumienie związku pomiędzy interesami i potrzebami klas pracujących a treścią ideologii socjalizmu.

Na tle tych uwag postrzegać należy narodziny idei socjalizmu w Polsce. Od początków XIX wieku w różnych formach słownych, w różnych teoriach i programach widoczna jest stała obecność głęboko humanistycznych, socjalistycznych ideałów i celów społecznych. Na treść i zakres wpływów myśli socjalistycznej w Polsce silnie wpłynęła obiektywna sytuacja historyczna. Wymazana z mapy Europy, ciemniona w kolonialnym stylu Polska przeżywała XIX stulecie w innych warunkach niż ówczesne czołowe państwa. Zaborcy w poważnym stopniu zahamowali rozwój polskiej burżuazji narodowej. Kapitałisci polscy, nie mając oparcia we własnym państwie, funkcjonowali często na marginesie życia gospodarczego.

Sytuacja ta wpływała na odbiór idei socjalizmu w klasie robotniczej. Klasowa walka z wyzyskiem bardzo często pokrywała się w teorii i praktyce z walką o wyzwolenie spod obcego panowania, marzenia o ustroju sprawiedliwości społecznej łączyły się w jedno z marzeniami o niepodległości.

Pierwszy polski utwór, w którym nakreślono socjalistyczny w swej treści ideał społeczny, napisany

został w 1817 r. przez matematyka i inżyniera, Wojciecha Gutkowskiego (1775—1826) w dwa lata po Kongresie Wiedeńskim, który zatwierdził likwidację Księstwa Warszawskiego i pogrzebał nadzieje na nawet szczerkowane formy niepodległości. Utwór ten nosił tytuł „Podróż do Kalopei...”, czyli kraju najszczęśliwszego na świecie, bez pieniędzy, bez nierówności, gdzie przemysł rozkwitał, oświata była powszechna, od każdego wymagano według zdolności, a wynagradzano według jego potrzeb, przy uwzględnieniu możliwości społeczeństwa. Szczegółowy opis wewnętrznej organizacji Kalopei i zasad życia w tym świeckim i racjonalnym państwie śmiało rywalizować może ze znanymi utopiami francuskimi czy angielskimi. Opis ten stworzony został, aby — jak wierzył Gutkowski — wielcy posiadacze ziemscy mogli organizować na tej podstawie osiedla rolniczo-przemysłowe ucieleśniające proponowany i z wielką pracowitością opracowany wzorzec życia społecznego.

Od początku XIX wieku ideały socjalizmu znalazły swój wyraz w programach walki narodowowyzwoleńczej w Polsce. W programach tych łączono walkę o wolną Polskę z walką o inną Polskę. Już podczas Powstania Listopadowego członek rządu powstańczego, Joachim Lelewel, wysuwał hasło łączenia walki wyzwoleniczej z rewolucją socjalną. Po upadku tego powstania — radykalne ugrupowania polskie na emigracji tworzą programy socjalistyczne. „Gromady Ludu Polskiego” w Anglii w 1835 r. tworzą dla kraju program oparty na „dobrze zgłębnionym pojęciu socjalizmu”, w którym formułują prekursorskie postulaty:

- uspołecznienia własności ziemskiej i przemysłu;
- zniesienia przeciwieństwa rząd-lud przez uczynienie „rządu — ludowym, a ludu — rządzącym”;
- zrównania położenia społecznego obywateli.

W kraju działał w tym czasie ksiądz Piotr Ściegienny (1831—1890), który ideały socjalizmu wiązał z wyzwoleniem klasy chłopskiej. W swojej pracy „Aforyzmy o urządzeniu społeczeństwa ludzkiego” propagował Ściegienny kolektywną (gminną) formę własności ziemskiej i formy ludowładztwa politycznego.

Pierwszym polskim socjalistą zbliżającym się samodzielnie do pozycji materializmu historycznego był Edward Dembowski (1822—1846). Chociaż zginął w wieku 24 lat jako przywódca Powstania Krakowskiego — to pozostawił doniosłe pisma filozoficzne świadczące o tym, że w rozwoju swego światopoglądu rozpoczął drogę, która w wielu punktach zbieżna była z późniejszymi poglądami twórców naukowego socjalizmu.

Marksiściowski ruch robotniczy w Polsce od swego powstania (1882 r.), od czasów „Wielkiego Proletariatu” do współczesnej PZPR nawiązuje do najlepszych tradycji naszego narodu, tradycji wyrażających się zwłaszcza hasłami humanizmu, racjonalizmu i świeckości. Można bowiem stwierdzić, że istnieje istotna myślowa ciągłość pomiędzy ideałami tej bogatej tradycji a marksistowsko-leninowskim programem przemian socjalistycznych.

(Fragment pracy pt. „Racjonalizm, humanizm, świeckość w tradycji polskiej”; Warszawa 1933, KIW).



Forum młodych

W Wagonowni PKP w Nowym Sączu z inicjatywy Zarządu Kolejowego ZSMP i organizacji partyjnej odbyła się narada młodych pracowników z kierownictwem zakładu. Zebranie było potrzebne, bowiem prawie 90 proc. to ludzie młodzi nie przekraczający 35 lat.

Problem pierwszy, już częściowo rozwiązywany, to adaptacja młodych pracowników. Kierownictwo wspólnie z organizacją młodzieżową zapewnia opiekę nad młodymi pracownikami. Nowoprzyjęci są bardzo szczegółowo zapoznawani ze specyfiką zakładu, trudnościami, prawami i obowiązkami. Są im przydzielani tzw. opiekunowie, tj. starsi pracownicy, którzy mają wprowadzić młodą kadrę w życie zakładu.

Dalsze sprawy poruszane na zebraniu, to warunki socjalno-bytowe pracowników. Kierownictwo Wagonowni chciałoby je poprawić, lecz nie zawsze napotyka na sprzyjający klimat u zwierzchników z Południowej Dyrekcji

U nowosądeckich kolejarzy

Okręgowych Kolei Państwowych w Krakowie. By nie być gołosłownym podam przykład: zamiarem kolejarzy z Wagonowni była budowa nowych budynków administracyjnych, by w starych (po uprzednim remoncie) zlokalizować pomieszczenia socjalne dla załogi. Są moce przerobowe, jest i dokumentacja. Nie ma jednak zgody PDKP. A szkoda, bo cierpi na tym załoga. Lecz dyrektorzy w Krakowie pracują w przytulnych gabinetach, więc nie wiedzą, co znaczy praca „pod chmurką” przez cały rok.

Kolejnym ważnym tematem była sprawa budownictwa mieszkaniowego, które również nie przedstawia się różowo. Jak stwierdził naczelnik Wagonowni, Antoni Marłuszewski, zakład zawarł umowę ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Beskid”, przekazując jej 50 mln złotych, za co mają być wybudowane mieszkania dla załogi. Kiedy to

nastąpi, trudno przewidzieć. Ma niebawem rozpocząć się budowa bloku rotacyjnego dla 100 rodzin. Na razie trwa załatwianie spraw związanych z wywłaszczeniem. Właściciele działek, obok których ma stać blok, nie chcą wyrazić zgody na odsprzedaż dosłownie paru metrów ziemi. Myślę, że zastosowanie w tym przypadku środków administracyjnych jest niezbędne.

Nadzieją jest fakt partycypacji zakładu w uzbrojeniu terenów na osiedlu Przetakówka. Póki co w dzielnicy Gorzków jest możliwość budowy 50 domków jednorodzinnych. Pierwsi mają zacząć budowę niebawem. Największy optymizm młodej załogi wypływa z działań resortu komunikacji, który budownictwo mieszkaniowe umieścił na II miejscu wśród wszystkich swych inwestycji. Tym sposobem w całej sieci PKP w kraju ma być budowanych 15 tys. mieszkań rocznie (90

tys. oczekujących), co w znacznym stopniu poprawiłoby też niełatwą sytuację mieszkaniową kolejarzy z Wagonowni w Nowym Sączu. Jak poinformował przewodniczący Zarządu Kolejowego ZSMP, Adam Grochowalski, czynione starania, aby powołać do życia Młodzieżową Spółdzielnię Mieszkaniową. Ma ona powstać jeszcze w tym roku. Inny temat, bardzo ważny dla załogi — to sport i rekreacja. Jest to domena działalności Zarządu Kolejowego ZSMP oraz wielkiego przyjacela młodzieży, byłego sportowca, trenera, a obecnie I sekretarza OO PZPR, Wiesława Stawiarza. Oni to organizują szereg imprez sportowych i turystycznych itp.

W Wagonowni PKP w Nowym Sączu wyznawana jest zasada „nic o nas bez nas”. Załoga może się czuć autentycznym współgospodarzem zakładu pracy, wiedząc że wszelkie działania, które podejmie, będą pożyteczne dla niej samej.

KRZYSZTOF POPIELA

Dzień ZMP na „Kramie”

W Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym ZW ZSMP w Myślicu nad Poradem, odbyło się spotkanie byłych działaczy związków młodzieżowych z okazji XXXV rocznicy powstania Związku Młodzieży Polskiej. Wygłoszony przez sekretarza Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego działającej przy

ZW ZSMP, Leszka Zyde, referat o młodej działalności ZWM, OM TUR, ZMW „Wici” i ZMD od chwili reaktywowania do Kongresu Zjednoczeniowego w 1948 roku. Następnie przybliżył słuchaczom działalność ZMP, a zwłaszcza inicjatywę Związku na terenie byłego powiatu nowosądeckiego.

Złote odznaczenie im. Janka Krasicznego otrzymał Leszek Zyda, a srebrne Janusz Łazowski i Stefan Podstaw.

Po części oficjalnej, uczestnicy Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży, zaprosili starszych kolegów do swych obozów, prezentując dorobek artystyczny. W godzinach popołudniowych byli działacze młodzieżowi, uczestniczyli w spotkaniu z krakowskim poetą i literatem, I. J. Kernem. Jak

powiedział na zakończenie przewodniczący ZW ZSMP, J. Kurek, dobrze było, aby takie spotkania organizowane były częściej, jako że młodzież bardzo chętnie korzysta z doświadczeń starszych kolegów, którzy w swoim czasie, nie szczędząc trudów, wszystkich swe siły oddawali socjalistycznym organizacjom młodzieżowym. W spotkaniu uczestniczyli: sekretarz KW PZPR Janusz Tomalski i wicewojewoda nowosądecki, Zbigniew Barylak. (K.P.)

W miesiąc po powstaniu ZMS zawiązała się druga środowiskowa organizacja — Związek Młodzieży Wiejskiej. Pisząc o jego narodzinach i pierwszych latach działalności na terenach obecnego województwa, należy przypomnieć, że w okresie międzywojennym, a także w latach 1945—46 na nowosądeckiej, limanowskiej i gorlickiej wsi działały liczne ogniska Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Stąd po Październiku 1956 r. pojawiły się próby jego reaktywowania. Na szybko reaktywowanie kół „Wici” miała wpływ wieloletnia tradycja tego ruchu oraz jego stosunkowo postępowy program.

Zaktywizowali się także byli działacze „Wici”. W okresie po październikowej „odwilży” dostrzegli oni możliwość szerszego oddziaływania. Warto dodać, że działacze odradzającego się ZMW „Wici” nie kwestionowali ustroju socjalistycznego, przewodnią rolę partii ani zasad polityki zagranicznej PRL, w tym przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Duży wpływ na tworzenie kół „Wici” miała uchwała Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów ZSL w Krakowie, który odbył się w dniach 4—5 listopada 1956 r. Uchwała zobowiązała Prezydium WK ZSL do powołania wojewódzkiej organizacji ZMW „Wici”. 3 grudnia 1956 r. w świetlicy WK ZSL w Krakowie odbyła się narada zwolana z inicjatywy byłych „wiciowców”, zełtempowców i bezpartyjnych. Uczestniło 100 działaczy ze wszystkich powiatów. W wyniku burzliwej dyskusji przyjęto uchwałę o reaktywowaniu ZMW „Wici” i powołano tymczasowy Zarząd Wojewódzki. Jego przewodniczącym został Mieczysław Rudnik — członek PZPR. Do Zarządu Wojewódzkiego wszedł Władysław Sopalski — członek ZSL z Grybowa. W dwa tygodnie później ZMW „Wici” skierował do młodzieży wiejskiej odezwę zawierającą ocenę dotychczasowej działalności ZMP na wsi oraz deklarację ideową „Wici”. Na temat ZMP napisano: „Musimy stanowczo odrzucić martwość i schematyzm, jakie nam przez 8 lat narzucano”. 31 grudnia 1956 r. Prezydium WRN w Krakowie zarejestrowało stowarzyszenia pod nazwą: Wojewódzki



Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”. W dniach 10—11 lutego 1957 r. odbyła się Krajowa Narada Młodzieży Wiejskiej. Stanowisko działaczy „Wici” było bardzo kontrowersyjne. Pod pozorem sporu o nazwę (ZMW czy ZWM „Wici”) toczył się bój o oblicze ideowe tworzącej się organizacji młodzieży wiejskiej. Uczestnicy narady wywodzący się z ZMP krytycznie odnieśli się do prezentowanej przez niektórych działaczy „Wici” negatywnej oceny dorobku Polskiej Ludowej i organizacji ZMP-owskiej. W rezultacie uznano tymczasowy Zarząd Główny za reprezentację całej młodzieży wiejskiej, zaś „Wici” w Krakowie za część składową Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej. Równolegle działacze ZMP utworzyli w Krakowie Związek Młodzieży Wiejskiej. W dniu 2 marca w Krakowie zebrał się wojewódzki zjazd ZMW, a dzień później zjazd ZMW „Wici”. Te dwie organizacje działały obok siebie do 7 lipca 1957 r. Kiedy to na Zjeździe Wojewódzkim Młodzieży Wiejskiej wybrano jeden Zarząd Wojewódzki. Zjazd ten przygotował Wojewódzki Komitet Jedności Organizacji Młodzieży Wiejskiej. Jednym z wiceprzewodniczących tego komitetu był Władysław Potoniec z Nowego Sącza.

W pierwszych dniach grudnia 1956 r. w Nowym Sączu powołano Powiatowy Komitet Koordynacyjny Organizacji Młodzieżowych, którego przewodniczącym został Marian Szlachta.

Równolegle powstawały koła ZMW i ZMW „Wici”, a w Powroźniku i Siedluchach — Rewolucyjny Związek Młodzieży. Pierwszymi działaczami ZMW w powiecie nowosądeckim byli Jan Zmuda i Zbigniew Mółka. Pierwszy z nich był przewodniczącym Zarządu Powiatowego. Reprezentantem ZMW „Wici” był Władysław Potoniec — działacz ZSL. Podobna dwutorowość młodzieżowego ruchu wiejskiego miała miejsce w powiecie nowotarskim.

Na początku 1957 roku działało w powiecie nowosądeckim 12 kół ZMW „Wici” i 18 kół ZMW. Prowadziły one zaciętą rywalizację.

Po odejściu w lutym 1957 r. Mariana Szlachty — przewodniczącym Komitetu

Koordynacyjnego Organizacji Młodzieżowych został Zbigniew Mółka.

W kwietniu 1957 ukonstytuowały się w Nowym Sączu dwa Zarządy Powiatowe: ZMW na czele z Janem Zmudą — rolnikiem ze wsi Łyczana, oraz ZMW „Wici” na czele z Władysławem Potoncem. Sytuacja taka trwała do lipca 1957 roku. Kolejnymi przewodniczącymi Zarządu Powiatowego ZMW w Nowym Sączu byli: Józef Gągor, Mieczysław Smoleń, Marian Szlachta, Marian Mrowca, Andrzej Cisoń, Adam Tomczyk, Stanisław Hebda. Na szczególne miejsce w historii sądeckiego ruchu młodzieżowego zasługuje Marian Szlachta, który w latach 1952—55 był członkiem prezydium ZP ZMP i komendantem powiatowym powojennej organizacji „Służba Polsce”. W latach 1955—56 przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMP, a od 1961—64 przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMW.

W 1960 roku w powiecie nowosądeckim było już 60 kół ZMW zrzeszających około 1100 członków a w 1964 80 kół i 1600 członków.

Pierwsze koło ZMW „Wici” założył w Nowym Targu Kazimierz Garbacz w dniu 13 lutego 1957 r. Wkrótce powstał Zarząd Powiatowy ZMW. W jego nazwie nie było jednak słowa „Wici”. W maju powstała Komisja Koordynacyjna, a następnie Komitet Jedności Wiejskiego Ruchu Młodzieżowego. 21 lipca 1957 roku odbył się zjazd powiatowy ZMW „Wici” w Nowym Targu, a 6 października zjazd powiatowy Kół Młodzieży Wiejskiej, na którym wybrano wspólny Zarząd Powiatowy ZMW. Przewodniczącym został Kazimierz Garbacz. W październiku 1958 r. nowotarska organizacja ZMW liczyła już 41 kół i 1071 członków. W listopadzie tegoż roku Kazimierz Garbacz przeszedł do pracy w Zarządzie Wojewódzkim ZMW, gdzie objął funkcję pełnomocnika d/s osadnictwa w Bieszczadach. Przewodniczącym został Ząbel z Dębna Podhalańskiego. Kolejnymi przewodniczącymi Zarządu Powiatowego ZMW w Nowym Targu byli: Stanisław Broda, Józef Babis, Jan Królczyk, Stanisław Gągor, Jerzy Grochal i Stanisław Górecki.

Organizacje ZMW w powiecie nowosądeckim i nowotarskim wiele uwagi po-

święcały podnoszeniu kwalifikacji zawodowych młodych rolników organizując kursy przysposobienia rolniczego. Dzięki nim wypełniły się życiem kulturalnym wiejskie kluby i świetlice. Koła ZMW organizowały amatorskie zespoły teatralne, wśród których wysoki poziom osiągnęły zespoły w Kamionce Wielkiej, Korzennej, Łabowej, Czaczowie, Biegonicach, Kościelisku, Bukowinie Tatrzańskiej, Czarnym i Białym Dunajcu.

W okresach zimowych koła ZMW organizowały punkty biblioteczne, kursy kroju i szycia oraz tzw. szkoły zdrowia. W lecie na szeroką skalę rozwijana była pożyteczna akcja: „Każdy kłós na wagę złota”.

Godzi się odnotować, że organizacje ZMW działały także w szkołach rolniczych, a przodowały Technikum Rolniczo-Lubuskiego w Marcinkowicach i Technikum Hodowlane w Nawojowej.

Na podkreślenie zasługuje działalność w ZMW młodych nauczycieli. Do najaktywniejszych na terenie powiatu nowosądeckiego należeli: Stanisław Górzycki z Brzeznicy, Stanisław Ciwiński z Brzyny, Jan Bugajski oraz Teresa Mieczysław Peckowicz z Jelnej, Jan Grylak z Rytra, Mieczysław Cisowski, który działał w Tyliczu, a następnie w Korzennej, Józef Uryga z Łęki i Marian Kozak z Piorunicy.

Szeroko rozwinęła także działalność organizacja ZMW w powiecie limanowskim. Formy i metody działania były podobne jak w pozostałych powiatach. Pierwszym przewodniczącym Zarządu Powiatowego był Stanisław Zabawka, a następnie Henryk Szewczyk, Aleksander Kukla, Tadeusz Leśniak, Franciszek Labuz.

Jak wspomina Stanisław Cygnar aktywnie działała organizacja ZMW w powiecie gorlickim. Do dzisiaj żywo wspomniane są organizowane w Łużnej festiwale młodzieży wiejskiej. Gorlicka organizacja ZMW współpracowała również przez wiele lat z młodzieżą z Bardziejowa w Czechosłowacji. Kolejnymi przewodniczącymi Zarządu Powiatowego ZMW w Gorlicach byli: Zygmunt Wojtasiewicz, Stanisław Cygnar, Leszek Piecuch, Wiesław Bojkowski i Jan Klimkowicz.

Na przełomie 1956/57 reaktywowano Związek Harcerstwa Polskiego. W Nowym Sączu czołowymi jego działaczami byli: Zbigniew Mółka, Wiesława Zwolińska i Irena Skórczyńska, a także działacze harcerscy z okresu międzywojennego: Zofia Kubiśzowa i Jan Krokowski.

RÓMAN KOŚTANECKI

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

APEL

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu zwraca się z gorącym apelem do całej młodzieży wiejskiej oraz do uczestników obozów i kolonii przebywających na terenie naszego województwa o pomoc w tegorocznych pracach żniwnych.

Od tego, kiedy i ile zbierzemy, zależy jak będziemy żyć przez cały rok. Powinniśmy się tak zmobilizować, by zebrać wszystko, co urosło, aby nie zmarnował się ani jeden kłos, ani jedno ziarno.

Tej pomocy oczekują od nas wszyscy rolnicy, a przede wszystkim ci w podeszłym wieku, samotnie gospodarujący, inwalidzi i młodzi rozpoczynający gospodarowanie.

Każda forma pomocy będzie mile widziana — tak bezpośrednia praca przy żniwach, jak i naprawa sprzętu, opieka nad dziećmi i inne.

Pomocy w organizowaniu wyjazdów grupowych i indywidualnych do rolników będą udzielać przewodniczący kół, Zarządów Gminnych oraz Zarząd Wojewódzki ZMW w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 21, tel. 230-96.

Żniwa to nasz wspólny, obywatelski i patriotyczny obowiązek. Wypełnijmy go godnie.

KRONIKA

W dniach 9-10 lipca odbył się rajd turystyczny młodzieży ZMW na szlaku Jabłonka — Babia Góra — Markowe Szczawy — Skansen Zubrzyca Górna.

Zarząd Gminy ZMW w Jablonce był organizatorem I turnieju piłki siatkowej grup mieszanych, który odbył się 17 lipca w Jablonce. Zwyciężyła grupa z Lipnicy Małej, która zdobyła puchar.

16 i 17 lipca w miejscowości Słupnice, gmina Tymbark, odbył się zlot młodzieży zrzeszonej z ZMW i LZS. Impreza przybrała formę rywalizacji między poszczególnymi kolumnami i og-

niwaniami w konkurencjach rekreacyjnych i sportowych.

Zarząd Gminy w Bobowej nawiązał współpracę z koloniami przybyszowymi na terenie gminy. W niedzielę 17 lipca wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury zorganizowano imprezę dla kolonistów KWK „Murcki” z Katowic. Atrakcją imprezy był występ najstarszego iluzjonisty w kraju, Karola Białkowskiego, oraz Jacka Wilczyńskiego grającego na harmonijce i pile. Są to działacze ZMW działający przy GOK w Cieżkowicach, woj. tarnowskie. Miła zabawa zajęła popołudnie, ZMW w Bobowej obiecuje więcej takich imprez.

Powstało koło ZMW w Pasierbcu. Przewodniczy Władysław Wileczek.

ZENON PIECHOCIŃSKI

FRASZKI

SKUTKI PRZESYTU

Przepadł. Miał bowiem więcej w głowie, niż przewidziano w umowie.

TEMATY ŻYCIOWE

Z każdego tematu wziętego z życia przed życiem trzeba się rozliczać.

FUNKCJA DZIURY

Człowiek właśnie dzięki dziurze można przejrzeć się strukturalnie.

NIEJEDEN

Nie jeden wytrwał na pozycji za cichą zgodą opozycji.

Ludwik Dusza

ZMW RP „Wici” w powiecie gorlickim



Rys. IRENEUSZ PARZYSZEK

Organizowanie kół „Znicza” odbywało się nie tylko w ostrej walce ideologicznej. Zwolennicy sanacji chwytały się różnych, nawet prowokacyjnych metod, oskarżając Jena Batora o defraudację, wskutek czego został on zatrzymany w areszcie przez kilka tygodni.

14 sierpnia 1932 odbył się pierwszy Zjazd Kół ZMW „Znicza”, na który przybyła młodzież z dwunastu kół w powiecie. Zjazd został zorganizowany w Łużnej, w sali tamtejszego Towarzystwa Teatru i Chóru Włoszanki, którego członkowie i władze były sympatykami „Znicza”. Referat mówiący o sprawach ideowo-programowych nowej organizacji został gorąco przyjęty przez młodzież, która w twórczej dyskusji ostro protestowała przeciwko prześladowaniu tych działaczy, którzy wypowiadali się za sa-

modzielną organizacją młodzieży. Zjazd dokonał wyboru Zarządu Powiatowego w następującym składzie: Feliks Marszałek — prezes, Wilhelm Śliwa — wiceprezes, Julia Parania — wiceprezes, Jan Dusza — sekretarz, oraz członkowie: Jan Czuchnowski, Stanisław Jamro, Mieczysław Kafel, Piotr Koziol, Adam Liama, Władysław Tenerowicz i Anna Tumidajewiczówna.

Związek Młodzieży Wiejskiej „Znicza” zrodził się z krzywdy i buntu młodzieży chłopskiej przeciwko kapitalistycznemu ustrojowi nędzy i wyzysku. Związek wypowiadał się za ideową jednością działania postępowej młodzieży za nawiązywaniem i umacnianiem sojuszy młodzieży chłopskiej i robotniczej, za współdziałaniem z postępowymi organizacjami robotniczymi. Organizacja „Znicza” uważała się za część ruchu ludowego.

była jednak samodzielną, ideowo-wychowawczą organizacją młodzieży wiejskiej i stanowiła część składową ogólnopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Rozwijając to założenie, organizacja „Znicza” podjęła walkę z ciemnotą i zacofaniem, wypracowując nowe metody pracy w ruchu ludowym. Dużo uwagi poświęcano sprawom spółdzielczości i działalności instytucji społeczno-gospodarczych.

Po zorganizowaniu Powiatowego Zarządu praca w powiecie rozwijała się szybko. Przyjętym do organizacji „Znicza” nie obiecywano żadnych korzyści materialnych czy nagród; przeciwnie, wskazywano na trudności i ofiary, jakie trzeba będzie ponieść w pracy związkowej. Przy werbunku główny nacisk położono na swobodę dyskusji i samodzielności myślenia.

Sylwester Drozd

NAWOJOWA

Spotkanie z przeszłością?

Zanikają stare obyczaje, coraz rzadziej tworzą się nowe zespoły regionalne, odchodzą w mrok zapomnienia piękne stroje, obrzędy, tańce ludowe. Kto i gdzie pokaże młodszymi pokoleniom, jak żyli, pracowali, bawili się i spędzali wolne chwile pradziadkowie? Trzeba to ocalić od zapomnienia. Taki cel postawiła sobie Elżbieta Iciek, gdy w styczniu 1954 roku zakładała góralski zespół regionalny przy Zespole Szkół Rolniczych w Nawojowej. Kochała region, była oczarowana jego obyczajami i pragnęła pokazywać je wszędzie, gdziekolwiek by chcieli je oglądać. Pomagał jej ówczesny dyrektor szkoły, Zdzisław Adamus, gorący zwolennik takiej formy działalności kulturalnej.

Po miesiącu zespół pojechał na powiatowe eliminacje folklorystyczne, gdzie zajął czołową lokatę. Nagrodą był wyjazd do Krakowa na eliminacje wojewódzkie. I tam — dzięki dużym umiejętnościom, technice i poświęceniu swych członków — zdobył pierwsze miejsce. Droga na przegląd ogólnopolski stała się otworem. Po zaliczeniu zespołu do czołowej dwunastki w kraju, po udziale w central-

nym pokazie artystycznym w Warszawie minister rolnictwa skredytował zakup strojów regionalnych. Posypały się także zaproszenia.

W następnych latach rokrocznie z okazji 1 Maja lub dożynek zespół występował w Krakowie i Warszawie, a także Nowym Sączu, Łącku, Krynicy oraz w wielu koszarach — dla wojska.

Przez cały okres działania zespołu towarzyszyła mu kapela z Łącka. Przedstawiciel był setki — nikt nie prowadził dokładnej rejestracji — a wszystkie przybliżyły kulturę ludową Podhala.

Po trzynastu latach, w maju 1967 roku, zespół zakończył swoje istnienie. Bezpośredniej przyczyny nie było. Po prostu się rozpadł. Zmalało zainteresowanie młodzieży szkolnej taką formą twórczości artystycznej.

Elżbieta Iciek, obecnie już na emeryturze, mówi:

— Zawsze marzyłam o założeniu takiego zespołu. Właśnie tutaj, w Nawojowej, dopięłam tego. Szkoda, że po zespole została tylko garść wspomnień i kilka fotografii. Ale kiedy myślę o



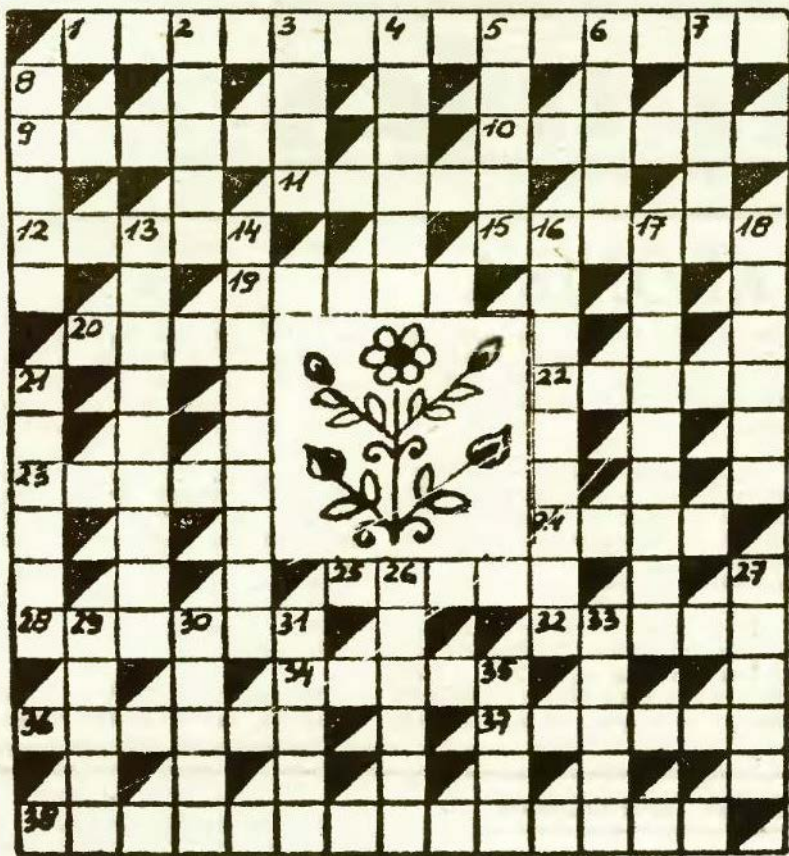
Fot. STANISŁAW ŚMIERCIĄK

tej sprawie, odnoszę wrażenie, że zostało znaczenie więcej.

W Festiwalu Kulturalnym Młodzieży Szkolnej, który odbywał się w Nowym Sączu, młodzież z ZSR w Nawojowej zaprezentowała się lepiej niż dobrze. W ludowych tańcach, obrzędzie i innych dziedzinach twórczości. Nie wiem na ile, lecz na pewno w stworzeniu klimatu sprzyjającego artystycznej pracy miał swój udział ów dawny zespół regionalny, funkcjonują-

cy jeszcze w pamięci nawojowskich nauczycieli.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



KRZYŻÓWKA NR 30

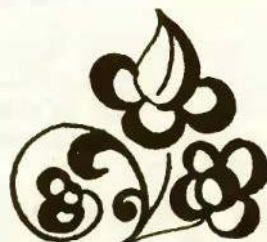
Poziomo: 1) błąd nieuwagi w mo-
wie, 9) rodzaj zupy, 10) poemat dra-
matyczny Mickiewicza, 11) grzyb ja-
dalny, 12) stadium rozwoju pszczo-
ły, 15) odcinek taśmy filmowej, 19)
beczka na wino lub piwo, 20) szkic
literacki, 22) zabieg leczniczy lub ko-
smetyczny, 23) kolor w kartach, 24)
twierdzenie wyrażające pogląd nau-
kowy, 25) bywa w barszczu, 28) od-
miana zająca, 32) nie obsadzone sta-
nowisko, 34) nie oryginal, 36) roślin-
ny siane lub sadzone po zbiorze ro-
ślin głównych, 37) muza z cyrklem,
38) urządzenie wyrównujące pręd-
kość obrotów elementów wirujących
w czasie ich sprzęgania. —

Pionowo: 2) kolekcja, 3) chłopiec
okrebowy, 4) komedia Fredry, 5) dzi-
wak, ekscentryk, 6) narracyjna twór-
czość literacka, 7) wśród drobiu, 8)
część siekiery, 13) wyrazistość, 14)
starożytny wieszcz, 16) autor dra-
matu „Maskarada”, 17) nowotwór łag-
odny, 18) wonna przyprawa do
ciast, 21) tłusty śledź, 26) głos ko-
biecy, 27) podpora naszej czaszki, 29)
powieść Zegadłowicza, 30) w ręku
gawera, 31) gruba gałąź, 33) typ ak-
tora, 35) chrust leśny. —

Rozwiązania prosimy nadesłać do
dnia 6 sierpnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28

POZIOMO: 1) mangan, 5) septet,
8) obraz, 9) jaguar, 10) piasek, 11)
Mekka, 12) rabata, 15) komoda, 18)
kręgle, 21) Poprad, 24) lejce, 26)
Sparta, 27) gardło, 28) norka, 29) an-
toba, 30) zatoka.



PIONOWO: 1) major, 2) grupa, 3)
norma, 4) arak, 5) szpak, 6) psalm,
7) tykwa, 13) akr, 14) tal. 16) oko, 17)
dona, 18) kasta, 19) Garda, 20) ciasta,
21) Pegaz, 22) piryt, 23) diada, 25)
jard.

Za prawidłowe rozwiązanie krzy-
żówki nr 28, drogą losowania nagro-
dy otrzymują: Adam Mazuga z Li-
manowej oraz Franciszek Stopka z
Czarnego Dunajca.

Gratulujemy!

Cykl ten rozpocząłem od zachwytów
nad różdżką i na różdżce chcę go
skończyć. Dla radiestety prowadzącego
prace terenowe jest to podstawowe
narzędzie pracy.

W jednym z poprzednich odcinków
wspomniałem już, że z całej popu-
lacji radiestety różdżką może po-
sługiwać się zaledwie 15 proc. Dla
większości narzędziem pracy pozosta-
je wahadełko. Wynika to stąd, że
różdżkarz musi mieć opór elektrycz-
ny palców rąk mniejszy niż 500 000
omów. Dla różdżkarskiej „magii” moż-
na więc znaleźć także naukowe uzas-
niedzenie w fizyce.

Dawniej używano różdżek wyci-
nanych najczęściej z gałązek leszczyny
lub wierzby. W tym celu wybie-
rano rozgałęzienia w kształcie litery
„Y”. Ramiona takiej różdżki powinny
mieć mniej więcej tę samą długość
i średnicę. Różdżki takie bardzo szyb-
ko się jednak łamały. W rękach wrażli-
wego różdżkarza impuls otrzymy-
wany od podziemnej żyły wodnej był
często silniejszy niż wytrzymałość ga-
łązki. Dziś do robienia różdżek uży-
wa się drutu miedzianego, alumi-
niowego, stali, prętów plastikowych albo
fibry.

W Związku Radzieckim do poszu-
kiwania wody skonstruowano spec-
jalną różdżkę ramkowo-trapezową z
zamontowanymi kondensatorami. Nas
jednak interesują różdżki najprostsze.
Długość ich ramion wynosi zwykle od

KACIK RÓZDŻKARZA

35 do 55 cm. Różdżkę dwuramienną
trzymamy najczęściej oburącz — pod-
chwycem. Każde z ramion różdżki
znajduje się w ręce z dłonią skiero-
waną ku górze i jest obejmowane od
dołu czterema palcami. Różdżka po-
winna być lekko naprężona, co jej
nadaje równowagę chwiejną. Trzy-
ma się ją w pozycji poziomej, z któ-
rej może się odchylać w górę lub w
dół. Przy poszukiwaniu się różdżką sto-
sujemy metodę „mentalną”, tzn. przed
przystąpieniem do badań lub poszu-
kiwań — tak samo jak przy posłu-
giwaniu się wahadełkiem — należy
jasno sprecyzować przedmiot swoich
zainteresowań.

Różdżkarz musi wiedzieć, czego szu-
ka. Czy chce znaleźć wodę, kabel u-
kryty pod ziemią, czy np. strefy pro-
mieniowania szkodliwego dla zdrowia
(bo to także jest możliwe). Następnie,
trzymając różdżkę końcem skierowa-
nym do siebie i równoległym do zie-
mi — różdżkarz wolno posuwa się do
przodu. Gdy znajdzie się nad żyłą
wodną (w strefie jej oddziaływania)
lub nad innym przedmiotem swoich
poszukiwań różdżka samoistnie wy-

ganie się albo ku górze albo w dół.
Jest to sygnał, że różdżkarz znalazł
się w strefie o odmiennych warun-
kach fizycznych. Doświadczenia tak-
kie poczynające różdżkarz powinien
powtarzać wielokrotnie: musi się u-
twierdzić w przekonaniu, że przy tym
samym nastawieniu „mentalnym”,
różdżka zawsze reaguje w tym samym
miejscu. A także i dlatego, żeby bli-
żej zaznaczyć się z ruchem różdżki,
która w jego rękach „żyje”.

Na poczynające różdżkarza cze-
ka bowiem wiele zasadzek. Biada np.
temu kto bierze się do poszukiwań
wody i w miejscu pierwszej reakcji
różdżki zechce od razu kopnąć stu-
dnię. Tam wody może nie być. Sprawa
ta była sygnalizowana przy omawia-
niu radioaktywnego oddziaływania
podziemnych cieków wodnych. Po-
wiedzieliśmy wtedy, że strefa tego
działania rozszerza się ku górze pod
kątem 45 stopni. A więc na pewnej
wysokości od podziemnego strumie-
nia wody strefa, na którą reaguje
różdżka może być bardzo od zrobała
wody oddalona. Bliżej wyjaśnia to
„król różdżkarzy”, ks. Abbe Marnet.

Według jego badań ciekowi wody to-
warzyszy z każdej strony siedem
równoległych linii magnetycznych,
czyli jest ich w sumie czternaście.
Przeciętnie wrażliwy różdżkarz od-
szukuje jedynie linię siódmą (zew-
nętrzną), która nosi nazwę „wielkiej
równoległej”, ewentualnie środkową
linię czwartą. Wynika stąd wniosek,
że przy badaniach terenowych nie
można oprzeć się na jednym wskaza-
niu różdżki.

Stosując metodę mentalną powinno
się najpierw wykryć efekt brzegowy
podziemnego ciek, czyli linię jego
skrajnego oddziaływania zwaną
„wielką równoległą”, a następnie u-
stalić linię przepływu wody, która
zawsze znajduje się w samym środku
pomiędzy „wielkimi równoległymi”.
Powinno się to sprawdzać wielokrot-
nie.

Natomiast głębokość, na której ply-
nie ciek wodny, można dokładnie u-
stalić posługując się tzw. „prawem
biskupa”. Mówi ono, że głębokość
cieku jest taka sama, jak odległość od
linii przepływu wody do „wielkiej
równoległej” mierzona pod kątem pro-
stym. Sprawdza się ją idąc w dwóch
przeciwnych sobie kierunkach od li-
nii przepływu. Gdy oba pomiary są
takie same, to podobna (liczona w
metrach lub krokach) będzie głębo-
kość, na jakiej płynie podziemny
strumień, lub znajduje się podziem-
ne źródło wody.

ANDRZEJ TEKIEL

. OGŁOSZENIA DROBNE .

BILIŃSKA Zyta, zam. Nowy Sącz, Rey-
monta 18, zgubiła legitymację służbową
seria A nr 056043, wydaną przez Woje-
wódzki Sztab Nowy Sącz. D-59264
O-59264

HEYC Elżbieta, zam. Stawiska 8, skra-
dziono wkładkę zaopatrzenia N-309215,
wydaną przez Karpackie Zakłady Ga-
rownictwa PP Zakładowy Ośrodek Sana-
toryjno-Wczasowy „Złotc” w Krynicy.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro
Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2,
skrytka 336.

PASIUT Jan, zam. Brzezina 33, zgubił
wkładkę zaopatrzenia N-025938, wydaną
przez Urząd Gminy w Podgrodziu. S-64638

GWIEŻDZIEKIEJ Zofia, zam. Nowy Sącz, al.
Wolności 10c/9, skradziono wkładki zaopa-
trzenia N-060301, N-060302 dla córki Anny,
wydane przez SZEW w Nowym Sączu. S-64640

PANCERZ Wojciech, zam. Nowy Sącz,
ul. Zabełska 23, zgubił wkładkę zaopa-
trzenia N-017593, wydaną przez ZNTK
w Nowym Sączu. S-64641

SKWIRA Maria, zam. Nowy Targ, Ko-
koszków 85, zgubiła wkładki zaopatrzenia
N-1077151, N-2421726 dla syna Mariana,
N-2421727 dla córki Cecylii, N-5933537 dla
syna Franciszka, wydane przez „Pieniny”
— Spółdzielnię Pracy Rękodzieła Ludowe-
go i Artystycznego w Krośniku. S-64644

MEDON Jan, zam. Siwkowa 23, zgubił
legitymację uprawniającą do 50 proc.
zniżki na przejazdy środkami lokomocji
państwowej Nr 232859, wydane przez
ZBoWiD ZW Nowy Sącz. D-59266

MACIUSZEK Eugeniusz, zam. Podagro-
dzie 283 zgubił wkładki zaopatrzenia
seria N-109913, dla żony Stanisławy
109917, dla dzieci: Tomasza — 109914,
Andrzeja — 109915, Krzysztofa — 109916,
wydane przez Wojewódzki Związek Spół-
dzielni Rolniczych Nowy Sącz. D-59268

MŁOCKARNE, młynek, tryjer, żarna
wóz — sprzedam. Przydatność tylko do
małych gospodarstw. Wiadomość: Alek-
sandra Szewczyk, Biecz Dolny 32. D-59267

KALISZ Eugeniusz, zam. Kamionka Wiel-
ka 318, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr
396746 wydaną przez Urząd Gminy Ka-
mionka Wielka. D-59265

BARAN Jan, zam. Frycowa 3, zgubił
wkładkę zaopatrzenia N-537818, wydaną
przez Urząd Gminy w Nawojowej. S-64639

MEZYK Tadeusz, zam. Cieniawa 37, zgu-
bił wkładkę zaopatrzenia nr 282369, wy-
daną przez Urząd Miasta i Gminy Gry-
bów. D-59263

JODEWSKIEJ Helenie, zam. Naszaco-
wice 63, skradziono wkładkę zaopatrzenia
N-62239, wydaną przez Zbiórnię Szkół
Gminną w Podgrodziu. S-64633

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z ca. redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzalek (redaktor naczelną), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-306 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36 238-90 Telex: 6322748 Oddział w Krakowie: ul. Wicłopole 1, pok. 58 telefon 22-32-68 22-75-88 wewn. 238 telex: 6322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka-Ruch” Kraków 41 Pokój 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-802 Kraków, telefon: 22-70-83 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie 1153-201043-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumerata indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

9.00 Teleferie: filmowy klub „Pod Gruszą” — „Po nite do kłębka” (1 i 2) 10.30 Film dla 2 zmiany: „Słomkowy kapelusz” — węgierska komedia filmowa 15.30 NURT: język polski — malarstwo i muzyka w literaturze — propozycje metodyczne 16.00 Program dnia 16.05 „Krag” — magazyn harcerzy 16.30 Dziennik 16.45 Studio sport 17.10 „Polygon” 17.35 „Czterdziestolatek” (9) „Otwarcie trasy, czyli czas wolny” — arial TP 18.20 K-onika 18.50 Dobranoc: „Makowa panienka” 19.55 Aktualności agencji „Arte” 19.00 „Wymiary świata” — „Robot w Kosmosie” (o źródłach japońskiego sukcesu) 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 W starym kinie: „Baryłeczka” — francuska adaptacja noweli Guy de Maupassanta 22.20 Dziennik 22.45 Wieczór ze Zbigniewem Wodeckim

SOBOTA

8.00 „Tydzień na działce” 8.30 „Antena” 9.00 Teleferie TDC: „Lato z sobótką” oraz film z serii: „Pan Tau” 10.25 Program dnia 10.30 „Historia dramatu polskiego — Juliusz Słowacki: „Boatrycze Cenci” (reż. Gustaw Holoubek, wyst.: Miocysław Volt, Aleksandra Śląska, Magdalena Zawadzka, Piotr Fronczewski, Henryk Borowski, Jan Englert i in.) 12.35 Estrada folkloru 13.00 „Zdrowie” — program wojaskowy 13.30 „Młodość niejedno ma imię”: „Przed maturą” — polski film obyczajowy 14.30 Nasi ulubieńcy: „Flip i Flap” 14.50 Sportowy sposób na zdrowie 15.15 Dziennik 15.30 W starym kinie — przeboje, szlagiery, gwiazdy 16.30 „Pan Jacek kiedy będzie film” — reportaż filmowy 16.50 Sportowy magazyn sprawozdawczy 17.30 „Czterdziestolatek” (10): „Rodzina, czyli obcy w domu” — serial TP 18.20 Kronika 18.50 Dobranoc: „Reksio” 19.00 Telewizyjna lista przebojów 19.30 Dziennik i magazyn „Kraj” 20.15 „Rodeo i dziewczyna” — angielski film obyczajowy 21.50



29. 07-4. 08. 1983 r.

Dziennik 22.10 Studio sport 22.25 „Zaw sze po 22-iej” 22.55 Kino nocne: „Boska kasta” — dramat społeczny produkcji meksykańskiej

NIEDZIELA

7.15 TTR: zajęcia wakacyjne, sem. II — ogródkę przydomową 7.35 TTR: zajęcia wakacyjne, sem. IV — sami mechanizujemy 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie” 8.20 „Tydzień” magazyn rolniczy 9.00 Teleferie — kino przys gód niezwykłych — „Tajemnica obrazu św. Sebastiana” 10.15 Program dnia 10.20 Cyryl świata: „Cyryl Busch” — francuski film dokumentalny 11.15 „Siedem anten” — magazyn publicy styczny-rozrywkowy 12.15 „W pracow ni” — Antoni Wasilewski 12.45 Telew izyjny koncert życzeń 13.30 „Kraj za miastem” 14.15 Kalejdoskop filmowy Kino-Oko 15.00 Losowanie Dużego Lotka 15.15 Dziennik 15.30 „Klub sze ściu kontynentów” 16.15 „Jutro ponie dzialek” 16.45 „Diabelska broń” — bul garski film przygodowy 18.20 Studio sport 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja” 19.30 Dziennik i magazyn „Świat” 20.15 Filmy Ewy i Czesława Petelskich: „Urodziny młodego wars zawiaka” — film realizowany wg po wieści Jerzego Stefana Stawińskiego 21.55 Sportowa niedziela 22.25 „Dr Oz da proponuje” — program rozrywkowy wg scenariusza Tadeusza Drozdy

PONIEDZIAŁEK

15.10 Program dnia 16.15 „Człowiek dla człowieka” 16.30 Dziennik 16.45

21.10 Rolnicze lato 83 21.20 „W twa stach estrady” — program rozrywkowy 21.50 Studio sport 22.00 Dziennik 22.20 „My i nasz język” 22.40 Sprawy mię dzynarodowe — Nieme krzyki”

ŚRODA

9.00 Teleferie: „Kino Bema” — „Pierścionki Almazora” — radziecka baśń filmowa 10.30 Film dla 2 zmia ny: „Dziewczyna z muszlą” — czecho słowski dramat obyczajowy 11.55 „W świecie eisz” — magazyn dla niesły szących 12.30 „Czas reformy” 15.55 Pro gram dnia 16.00 „Przyjemne z pożytecz nym” 16.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka 16.30 Dziennik 16.45 „W świecie ciszy” — magazyn dla niesły szących 17.05 „Kamery na sport”: „Te le-goł” — Przed mistrzostwami świata w lekkiej atletyce 17.50 Aktualności agencji „Arte” 17.55 „Interstudio” 18.20 Kronika 18.50 Dobranoc: „Cypisek, syn rozbójnika Rumcjasu” 19.00 „Opowieści z krańców świata” — „Czy prymityw ni?” 20.15 „Dziewczyna z muszlą” — czechosłowacki dramat społeczno-oby czajowy 21.40 Rolnicze lato 83 21.50 Studio sport 22.25 Teatr Telewizji — K. I. Gałczyński: „Niobe” (reż. Tadeusz Ryłko, wyst.: Edward Lubaszewski i ak torzy Teatru Katowickiego)

WTOREK

9.00 Teleferie: Towarzystwo Trzapa kowe — wakacje na własnym podwór ku oraz „Tajemnica szyfru Marabuta” (1) 10.30 Film dla 2 zmiany: „Kobieta za ladą” (12 — ostatni) 16.10 Program dnia 16.15 Kwadrans z „Artelem” 16.30 Dziennik 16.45 Kino letnie: „Turecka włóczęga” — węgierski film przygodo wy 18.10 Aktualności agencji „Arte” 18.20 Kronika 18.50 Dobranoc: „Pomy słowy Dobromir” 19.05 „Kamery przy tym nie było”: Eryk Dahlbergh — program historyczny 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 „Kobieta za ladą” (12 — ostatni): „Boże Narodze nie Anny” — serial tv czechosłowackiej

CZWARTEK

9.00 Teleferie: wakacyjne spotkanie z rybakami z Chalup i Jastarni — „Przypadki psa Cywila” — „Przez gra nice” 10.30 Film dla 2 zmiany: „Telefon 110” — „Niewinny początek” — film kryminalny produkcji NRD 15.55 Pro gram dnia 16.00 Studio sport 16.30 Dziennik 16.45 Kino letnie: „Test pi loła Pirxa” — film science-fiction wg opowiadania Stanisława Lema „Rozpra wa” 18.20 Kronika 18.50 Dobranoc: „Śpiąca królewna” 19.00 „Sonda” — „Fabryka absolutu” 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 „Telefon 110” — „Niewinny początek” — film kryminal ny produkcji NRD 21.30 Studio sport 21.50 Rolnicze lato 83 22.00 Dziennik 22.20 „Pegaz”

Na ulicach Algieru pojawiły się pierwsze samochody osobowe napę dzane skroplonym gazem. Przedsię wzięcie to ma na celu zaoszczędzenie benzyny i ropy, których zużycie w Algierii gwałtownie rośnie.

Decyzja, podjęta ostatnio przez rząd algierski przewiduje, że do 2000 r. na szosach pojawi się ponad 200 tys. sa mochodów, napędzanych skroplonym gazem, którego jednym z głównych producentów na świecie jest właśnie Algieria. Program na rok bieżący przewiduje zmodyfikowanie gaźników i przystosowanie ich do nowego ro dzaju paliwa w 2 tys. samochodów. Chodzi o razie wyłącznie o pojazdy należące do przedsiębiorstw państwo wych. Począwszy od przyszłego roku

będzie się przystosowywać do nowego paliwa po 10 tys. pojazdów rocznie — przede wszystkim samochodów osobo wych. W dalszej kolejności przewidu je się przystosowanie do spalania ga zu silników wysokoprężnych. Przewi dziany jest też znaczny import auto busów, ciężarówek oraz agregatów prądowniczych na skroplony gaz.

Przystosowanie samochodu do no wego paliwa nie wymaga skompliko wanych zmian konstrukcyjnych. W bagażniku instaluje się butlę na skro

plony gaz o pojemności 60 litrów, którą można napełniać z zewnątrz po jazdu, podobnie jak bak samochodu. Butla wyposażona jest w reduktor ci śnienia oraz awaryjny zawór bezpie czeństwa. W reduktorze ciśnienia skro plony gaz ulega rozprężeniu, a więc regazyfikacji, po czym przewodem jest doprowadzany do tzw. mieszałnika podłączonego do nieco zmodyfikowa nego gaźnika. Warto dodać, że samo chód może być napędzany zarówno gazem, jak i — po przestawieniu spe

cialnego zaworu — benzyną. Eksperci twierdzą, że samochody napędzane ga zem wykazują identyczną sprawność jak przy klasycznym napędzie benzy nowym, przy czym emitują do atmo sfery znacznie mniej substancji toks ycznych.

Wspomniany już program rządowy przewiduje wybudowanie w ciągu naj bliższych 17 lat ponad 600 punktów zasilania gazem butli w samochodach przystosowanych do nowego paliwa. Punkty te znajdują się na tradycyjnych stacjach paliwowych przy zachowaniu oczywiście dodatkowych środków bez pieczeństwa, jako że skroplony gaz ma duże właściwości wybuchowe.

MARIUSZ BORKOWSKI

Samochody na gaz

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ubiegłym stuleciu. Rozgorzała wów czas sroga wojna na pióra na la mach prasy warszawskiej. Autorka cytuje:

— Czy kobiety, które zaniedbu ją dla książek i talentów własnych, ważniejszych daleko domowych i kobiecych zatrudnień, można uważać za uczciwe?

— Czy pocałunek jest grzechem?

— Czy niewiastę jeżdżącą na bi cyklu należy uważać za kobietę upadłą?

— Czy wydekoltowane suknie no szą tylko bezwstydnice?

— Czy każdy chłopiec długowłó sy to chuligan i łobuz?

Niezwykle podobnie brzmią wy liczone wyżej problemy, pomimo, że pierwsze trzy mają już sto lat odemal, a ostatnie dotyczą obecnej mody młodzieżowej, która już apo pularyzowała się na tyle, że postę puje według jej wskazań, kto chce i kiedy chce, prawie nie budząc „świętego oburzenia”.

Zmieniają się ubiory, obyczaje, rozrywki, a co najważniejsze, zmie niające się środowisko zmienia tak że człowieka. Pięcio- i sześćdziesięcioletnie dzieci biegały dziś liczą i czytają, a w eksperymentalnych przedszkolach

uczą się z powodzeniem wyższej matematyki. Średnia wzrostu prze sunęła się w górę od piętnastu do dwudziestu pięciu centymetrów w stosunku do ubiegłego stulecia, ko biety przekraczają o dziesięć lat później.

Świat zmienia się wokół nas w zawrotnym tempie. Czyżby człowiek mógł się nie zmienić, gdy z dnia na dzień zmienia się środowisko, w którym żyje?

Zmienia się na pewno i to w róż nych dziedzinach życia, a rodzice i wychowawcy chcą na siłę utrzy mać młodzież w opracowanych kros sliwie i niezmiennych ramach obyczajowo-seksualnych.

Stale usiłowania dorosłych zmie rzające do rozkładowania w najroz zmaitszy sposób napięcia seksual nego u młodzieży wydają się trochę nieologiczne w wyborze metod. Z zainteresowaniem czytuje w prasie oraz niektórych wydawnictwach dla młodzieży poważne rozważania na temat: co by tu dać młodzieży za miast? Padają propozycje: sport, gimnastykę, naukę itp. A więc rzecz stawia się na głowie!

Trudno przecież zaproponować człowiekowi sen zamiast picia, a oddychanie zamiast jedzenia. Nie my skonstruowaliśmy nasze orga

nizmy takimi, jakimi są, musimy więc pogodzić się z sytuacją, że jed nych funkcji innymi zastąpić się nie da, mamy natomiast obowiązek zharmonizować ich współistnie nie.

Abstrahując od przyczyn przy spiesających rozwój młodzieży, przy pomnijmy, że również w dawnych wiekach rozmaicie bywało z okre sem rozpoczęcia współżycia seksual nego. Nawet w Polsce i w krajach europejskich nasze babki i prabab ki zawierały małżeństwa w wieku lat czternaście—piętnaście (za indultem papieskim), a w czasach dzisiejszych w Indiach czy Afryce nie są wcale rzadkością małżeństwa dzie sięcio- dwunastoletnich dziewcząt. Niewątpliwie warunki klimatyczne odgrywają też pewną rolę, ale jest to zgodne z uwagą, którą zrobiłam wyżej, mówiąc o wpływie warun ków środowiskowych na przyspie szenie rozwoju seksualnego.

Statystyki europejskie i polskie w ostatnich trzydziestu latach wy kazują, że chłopcy zaczynają współ życie przeciętnie w siedemnastym, a dziewczęta w osiemnastym, dzie więtnastym roku życia. Liczby uzy skane przez mnie z wywiadów ze branych w poradni od czterech ty sięcy pięciuset kobiet (dane zbiera ne w latach 1959—1969) wykaza

ły średni statystyczny wiek rozpo częcia współżycia: dwadzieścia jeden i pół do dwudziestu dwu i pół. Granica uzyskana z moich materia łów jest nieco wyższa niż dane statystyczne zbierane obecnie wśród młodzieży do lat dwudziestu, po nieważ badania dotyczyły kobiet w wieku od trzydziestu do czterdzie stu lat.

Jak wynika z dotychczasowych rozważań, bardzo wiele czynników, niezależnych od naszego „planowa nia”, wpływa na sposób istoty na zmianę obyczajowości, a nawet wzrost i biologiczny rozwój człowie ka. I musimy wszystkie względy brać pod uwagę, nie uciekając od rzeczywistości. Niecelowe jest bu dowanie potężnych tam, które i tak są zrywane przez życie. Czy nie jest lepiej przyjąć rolę życzliwego obserwatora, starając się w miarę potrzeby pomóc młodzieży dyskretnie i przyjaźnie, ukierunkowując nurt jej życia osobistego. Udostęp nić rzetelne materiały naukowe z biologii, anatomii, fizjologii, socjo logii, higieny itp., aby mogła się gnać do nich w razie potrzeby i bu dować swój przyszły świat, w któ rym będzie żyć, zgodnie z własnym najbardziej odpowiadającym jej mo delem.

(Ciąg dalszy za tydzień)

CO, NIE ZDAŁEM?! JA - TAKI
ZASŁUŻONY?!...



„Przegląd Techniczny”

CIEKAWOSTKI

Niewątpliwym szlagierem światowego rynku zabawkarskiego ostatniego dziesięciolecia jest sławna kostka Węgry Rubika. Nasi bratankowie z nad Dunaju nieźle zasilili swą dewizową kasę, zarówno z tytułu sprzedaży samej kostki, jak i patentu. Potrafili wszakże to docenić. Oto z okazji mistrzostw świata w manipulowaniu kostką Rubika odstonowało niedawno w Budapeszcie pomnik wyobrażający ową kostkę właśnie. Monument wysokości 2,5 metra również przynosi profity — stanowiąc nową atrakcję dla turystów.

W USA wymyślono jeszcze jeden środek mający zapobiegać rabunkom dokonywanym w bankach (co stało się od pewnego czasu jedną z największych plag tamtejszego życia społecznego). Jest to, mianowicie, pakiet banknotów, który na pierwszy rzut oka nie różni się niczym od

normalnego i leży w kasie razem z pozostałymi pieniędzmi. W pakiecie tkwi jednak elektroniczny detonator, kapsułka z gazem łzawiącym i rozpylacz farby w areozolu. W momencie opuszczenia banku przez rabusia detonator otrzymuje impuls z elektronicznego urządzenia, zamontowanego w drzwiach. Po 20 sekundach następuje wybuch pakietu, czyniąc dalszą ucieczkę praktycznie niemożliwą.

W jednej z restauracji miasta Romanshorn w Szwajcarii wisi zegar ścienny z niezwykle ciekawym cyfrowym zegarem. Zdałem właściciela restauracji, ma to efekt psychologiczny: niektórym klientom wydaje się, że mogą wyjść wcześniej niż przyszli, inni natomiast w ogóle przestają patrzeć na zegar, oddając się bez reszty rozkoszom stołu i towarzystwa.

NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ

Gdy byłem dzieckiem, lekarze zalecali masło jako znakomity lek na płuca. Później dowiedziałem się, że masło zawiera cholesterol, który powoduje miażdżycę tętnic, mówiąc popularnie — sklerozę. Należało zatem jeść margarynę, dopóki nie okazało się, że jest ona rakotwórcza. Los margaryny podzieliły pomidory — również rzekomo rakotwórcze. Natomiast arcyzdrowy sok z marchwi — który wlewano we mnie bez umiaru, okazał się trucizną dla wątroby.

Postępy medycyny powodowały ciągłą zmianę mojej diety, ponieważ moi rodzice pilnie śledzili zdobycze nauki. Tak więc opychałem się chlebem (wówczas pszennym, potem żytnim), by potem przerzucić się na płatki owsiane. Jajka piłem na surowo, aż udowodniono, że surowe białko jest wyjątkowo groźne i nazywano je „głodny białkiem” — pożerającym bardzo potrzebny organizmowi witaminę H.

Ściągnąłem z ręki na pulsie nauki stawałem się na przemian mięsożerny i wegetariański, pijałem dużo herbaty, a potem — wcale. „Żyjąc wale” kieliszek czerwonego wina dziennie, na anemię, co oczywiście było wbrew wrogie mojemu wiotkości, powodując marskość.

Przeczytałem ostatnio, że opalanie się na słońcu jest dla mnie wprost — zabójcze! Słońce bowiem powoduje raka, i to w najgorszej postaci — raka skóry, czerniaka, który powstaje w miejscach, gdzie zbyt intensywnie opalonych. W ogóle przyjemne brązowienie skóry na plaży — to zabójcza prognoza na starość, ze ślepotą włącznie.

Nie jestem skłonny do kpki z medycyny, przeciwnie — żywię wielki szacunek dla czystego postępu wiedzy teoretycznej i praktycznej w tej, jakże ważnej dla nas dziedzinie. Ale, kaskawie czytelnicy, z ewaluacją lekarzy włącznie, przyznaję mi chyba rację, gdy stwierdzę, że zbyt pochopnie publikuje się w prasie najrozmaitsze, niezbyt sprawdzone domniemania o pożytku lub szkodliwości jedła

i napojów oraz różnych form zachowania się typowych dla człowieka od dawien dawna.

Są przecież niezliczne już udowodnione czynniki rakotwórcze: palenie tytoniu, najrozmaitsze wyziewy wielkoprzemysłowe, nadmierna chemizacja rolnictwa itd. Ostatnio stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że azbest — pospolity materiał ogniotrwały, używany niekiedy i w naszym budownictwie jako izolator stropowy — jest rakotwórczy. Wydaje się rzeczą zasadną, aby medycyna, zanim zacznie nas straszyć pomidorami, masłem, karotenem w marchwi i plażowaniem w granicach rozsądku (tzn. nie dopuszczając do uderu słonecznego lub poparzeń pierwszego i drugiego stopnia!) — wznowiła walkę na froncie znacznie większym, ale groźniejszym dla życia człowieka. Brak oczyszczalni ścieków jest czynnikiem znacznie bardziej rakotwórczym niż — strach powiedzieć — wypalenie paru papierosów dziennie. Mieszkanie w promieniotwórczym środowisku wytwarzanym przez żużelbelon, płytki pcw, azbest i jeszcze parę takich komponentów — nie dodaje zdrowia nawet niepalącemu abstynentowi.

Natomiast w sprawie diety wypowiedzieli się starożytni i, jak sądzię, warto ich posłuchać: wszystkiego w miarę! a więc — i skrobia, i białko, i cukier, i tłuszcz itd. W ilości potrzebnej organizmowi (zwykle mniej, niż jadał!) i w harmonijnej kompozycji.

Gdyby tak ułożyć listę wszystkiego, co było kiedyś (i jest dzisiaj) oficjalnie szkodliwe, to okazałoby się, że najłepiej temu, kto się w ogóle nie urodził, bowiem życie jest po prostu wybitnie szkodliwe! Im dłużej się żyje, tym gorzej się człowiek czuje. Co wyraźnie przecież wskazuje na szkodliwość życia! Nie dajmy się zatem zwariować, skoro już dane nam było się urodzić, i obserwujmy z pewnym sceptycyzmem — szanowne rewelacje medycyny.

JERZY WESTER

MICHAŁINA WISKOCCA

(30)

SZTUKA KOCHANIA

W pocałunkach i pieszczotach najważniejszą rolę odgrywa obiekt, może być tak kobieta, jak i mężczyzna. Pocałunki tych okolic ciała są rodzajem pieszczoty wybitnie podniecających, tak dla mężczyzny, jak i kobiety. Specyfika ich wskazuje, że są one najbardziej pożądane u kobiet w okresie budzenia ich wrażliwości seksualnej. Inaczej sprawa się przedstawia u mężczyzn. W wieku młodzieńczym sprawia im kłopoty raczej nadpobudliwość i nie wymaga ona dodatkowych podnieci. Kobieta podniecając wymyślnymi pieszczotami ukochanego, może w rezultacie nieprawidłowej polityki zostać w miłości niezaspokojona. Pieszczotom mężczyzny przed odbyciem stosunku głaskaniem i pocałunkami wydatnie skraca czas trwania stosunku, doprowadzając do wysokiego stopnia podniecenia jeszcze przed wprowadzeniem członka do pochwy.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja między kobietą i mężczyzną po czterdziestce. Jak wykazałam już poprzednio, w tym wieku krzywe napięcia seksualnego rozbiegają się ponownie, ale tym razem kobieta osiąga swoje maksymalne możliwości, a wrażliwość mężczyzny się zmniejsza. Objawia się to zwykle nadmiernym przedłużeniem czasu trwania stosunku, a niekiedy również niedostatecznym wzwozem. Kobieta łatwo pobudliwa może wyrównać niedobory partnera, zwiększając jego napięcie seksualne pomysłowymi i różnorodnymi pieszczotami. W tym wieku wzmożona stymulacja żołędzi członka pieszczotami zwiększa bardzo wybitnie intensywność wzwodu i działa podniecająco.

Oczywiście warto przy tym pamiętać, że żołędź jest najbardziej unerwiona czuciowo na dolnym

brzoju, w okolicy cędkielki przynajmniej do czterdziestki, i na szczycie, przy ujęciu cędkielki maczowej. Zidentyfikowanie miejsc najwrażliwszych jest niełatwe — wystarczy pieszczot obserwować uważnie reakcje partnera i według nich orientować się w rozmieszczeniu okoliczności bardziej wrażliwych. O pieszczotach zalecanych dla par w wieku dojrzałym pomówię szerzej w końcowym rozdziale książki.

Obejście chciałabym jeszcze wrócić do wieku młodzieńczego. Omawiając ten rodzaj pocałunków należało ostrzec kobiety przed przejawianiem wyraźnej inicjatywy. Oczywiście zdarzają się mężczyźni, młodzi, którzy lubią być pieszczeni i zachowują się raczej biernie w miłości, ale w większości wypadków ich aktywność seksualna jest bardzo duża i niechętnie patrzą na przemawianie jej przez kobietę. W tej fazie miłości rolę kobiety jest hamowanie. Im dłuższa droga do ostatecznego celu, tym bardziej zakochany jest mężczyzna i tym bogatsza, i pełniejsza staje się wrażliwość seksualna kobiety.

Rzecz jasna, że nie można przez zbyt długi okres wymagać od mężczyzny wymyślnych pieszczot. Nie umiemy więc mu pełnego odczucia fizycznego, ponieważ nadmierne

napięcie seksualne może spowodować u niego wiele dolegliwości, jak uczucie ciężkości i bolesnego napięcia w podbrzuszu oraz drętwienie w okolicy pachwin i przykre bóle miedzy. • czym wspominałam już mówiąc o „pettingu”.

Rozwodzić się dość szeroko nad techniką pieszczot dotykowych i pocałunków, ponieważ stanowią one istotną część preludium poprzedzającego stosunek oraz kontaktów między zakochanymi przed rozpoczęciem pełnego współżycia.

Młodzi kochankowie nie spieszą się do stosunków, rozwijają i wzbogacają bardzo swój kunszt miłosny i kulturę pieszczot. Pośpiech bowiem w miłości jest błędem niewybaczalnym.

IV

PIERWSZE KROKI WE DWOJE

Nie należy zaczynać
zbyt wcześnie

Czytając historię działalności polskich emancypantek pióra pani Dulinówny ubawiłam się szczerze problemami bułwersującymi świat w

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)